

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



KOLACJA
W BUENOS AIRES

CAROLE MORTIMER

Carole Mortimer

Kolacja w Buenos Aires

Tłumaczenie:
Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Na pewno dasz sobie radę?

- Grace, wsiadaj do samochodu i zmykaj! - Jej siostra, Beth, spojrzała na nią zniecierpliwiona. - Mam dwadzieścia trzy lata i jestem samodzielna. Zresztą potrzebujemy pieniędzy.

Grace musiała jej przyznać rację; rachunki, które nagromadziły się podczas choroby matki, wciąż były nieuregulowane. Sama musiała zrezygnować z posady szefa kuchni w jednym z ekskluzywnych hoteli londyńskich, żeby zająć się matką i umożliwić Beth skończenie studiów.

Co prawda Beth przeniosła się z powrotem do rodzinnego domu i pracowała w renomowanym wydawnictwie, ale jej pensja nie wystarczałaby na pokrycie zaległości.

I dlatego Grace jechała teraz w dzikie zakątki Hampshire, gdzie czekał ją miesięczny okres próbny w domu bajecznie bogatego argentyńskiego biznesmena, a w perspektywie stała posada kucharki i gospodyni.

- Ciekawe, jaki jest Cesar Navarro na żywo - zastanowiła się Beth.

Grace parsknęła, sprawdzając zawartość swej przepastnej torby.

- Wątpię, czy szybko będę miała okazję osobiście go poznać.

- Jak to?

Widząc je razem, każdy uświadomiłby sobie od razu, że nie są biologicznymi siostrami. Beth była wysoką, ciemnoką blondynką, Grace natomiast miała trochę ponad sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu, długie ciemne włosy i niebieskozielone oczy.

Grace adoptowano, gdy miała zaledwie sześć tygodni, i była jedynym dzieckiem w domu do ósmego roku życia, kiedy rodzice zjawili się pewnego dnia z pięcioletnią Beth. Dziewczynki pokochały się od pierwszego wejrzenia i ta miłość pozwoliła im wspierać się nawzajem, kiedy ich przybrany ojciec zginął w wypadku samochodowym przed pięciu laty, a matka wylądowała na wózku inwalidzkim. Zmarła przed dwoma miesiącami z powodu powikłań płucnych.

- Jak twierdzi jego osobisty sekretarz, który mnie zatrudnił, mam dopilnować, by jego człowiek, Raphael, zaniósł panu śniadanie punktualnie o siódmej, a potem trzymać się z dala od głównej części domu, dopóki Navarro nie wyjedzie na cały dzień. Dopiero

wtedy mam się zająć sprzątaniami, pomijając gabinet, do którego nie wolno mi wchodzić. Kolacja o ósmej, chyba że Raphael zadecyduje inaczej. I muszę zniknąć przed dziewiątą. Potem zaczynają się przyjęcia.

- Naprawdę tak myślisz?

- Nie. Sądzę po prostu, że pan Navarro nie ma ochoty oglądać nikogo ze służby.

Beth parsknęła śmiechem.

- Sprawia wrażenie przeczulonego na punkcie prywatności.

- Jako milioner jest pewnie przyzwyczajony do tego, że dostaje to, co chce. I kiedy chce.

Nie mogła wybrzydząć. Pomimo znakomitych referencji trudno jej było znaleźć pracę w Londynie. Zdesperowana, zgłosiła się do agencji pośrednictwa i dostała ofertę zatrudnienia - dobrze płatnego - na miesięczny okres próbny w rezydencji Cesara Nawarra w Hampshire.

- Ale będziesz miała własny domek na terenie posiadłości.

- Więcej prywatności dla pana Navarra - zauważyła ironicznie Grace.

- Nie martw się, wpadnę do ciebie w weekend i dotrzymam ci przez kilka dni towarzystwa.

- Coś mi się zdaje, że będę go potrzebowała.

- Roześmiała się, obejmując Beth po raz ostatni. - Zadzwońisz w razie potrzeby?
- Wygląda raczej na to, że to ty będziesz do mnie wydzwaniać... i to często!

Grace rozmyślała po drodze o niezwykłych wymaganiach swojego pracodawcy. Słyszała oczywiście o Cesarze Navarro – któż by nie słyszał o argentyńskim multimilionerze, człowieku po trzydziestce, posiadaczu domów w większości stolic i chyba połowy wszystkich przedsiębiorstw na świecie? Jakim cudem znajdował czas na cokolwiek prócz pracy?

Zmuszona czekać dwa dni na wiadomość o drugiej, decydującej rozmowie, szukała w internecie informacji na temat enigmatycznego pana Navarra.

Samotnik, uświadomiła sobie, zapoznając się ze skąpyimi wiadomościami na jego temat: wiek trzydzieści trzy lata, starszy z dwojga dzieci bogatych i obecnie rozwiedzionych rodziców, Amerykanki i Argentyńczyka; dorastał w kraju ojca, potem ukończył Harvard i założył własną firmę jako dwudziestotrzylatek. Osiągnął sukces i był teraz zmuszony podróżować bezustannie prywatnym odrzutowcem albo helikopterem i zatrzymywać się w tych swoich rezydencjach

na całym świecie.

Kilka zdjęć sprzed lat ukazywało uderzająco przystojnego młodzieńca. Nawet wtedy odznaczał się arystokratycznymi rysami – ciemne oczy o przenikliwym spojrzeniu, wysokie kości policzkowe, wyraźne usta, kwadratowa szczęka, zdecydowana linia brody. Za każdym jednak razem ta ogorzała twarz wydawała się ponura i pozbawiona uśmiechu. Były jeszcze dwa zdjęcia z wieku dojrzałego, jedno pozowane, drugie przypadkowe, zrobione na jakimś prywatnym lotnisku; na obu wyglądał równie przystojnie, ale jeszcze bardziej posępnie. Wydawał się o kilka centymetrów wyższy od równie ciemnowłosego mężczyzny, który siedł obok niego po płycie lądowiska; ciemny garnitur podkreślał szerokość ramion i szczupłość sylwetki, długie włosy były zmierzwione... W arystokratycznych rysach najbardziej uderzały te ciemne przenikliwe oczy pod równie ciemnymi brwiami.

Grace nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bogaty i przystojny mężczyzna nie jest jednocześnie playboyem, który zmienia kobiety jak rękawiczki.

Chyba że...

Może istniał powód, dla którego nie zrobiono

mu nigdy zdjęcia z piękną dziewczyną u boku, a on tak obsesyjnie chronił swoje życie osobiste? Może ciemnowłosa mężczyzna, który wsiadał z nim na zdjęciu do helikoptera, wcale nie był osobistym sekretarzem?

Myśląc o tym, Grace nie mogła zapanować nad rozbawieniem, ale szybko spoważniała. Kierując się wskazówkami Kevina Maddoxa, zbliżyła się właśnie do wjazdu na teren posiadłości, gdzie miała mieszkać i pracować przez co najmniej miesiąc. W prawie czterometrowym murze osadzona była brama z kutego żelaza, a po obu jej stronach stali dwaj potężnie zbudowani i ostrzyżeni na wojskową modłę mężczyźni w czarnych garniturach; ich postawa świadczyła o czujności, a oczy, pomimo chmurnego wrześnieowego dnia, kryły się za ciemnymi okularami. Jeden z nich podszedł do jej samochodu.

- Grace Blake?

- E... tak - odparła niepewnie, trochę zaniepokojona z powodu tych środków ostrożności. Z rozmowy telefonicznej, jaką przeprowadziła poprzedniego dnia z Kevinem Maddoxem, wynikało, że jej pracodawca przyjedzie do Anglii dopiero nazajutrz.

Krzepki ochroniarz skinął głową.

- Mógłbym zajrzeć do bagażnika?

- Do bagażnika?

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Odsunął się na bok, kiedy Grace wysiadła z wozu i otworzyła bagażnik. Potem sprawdził zawartość jej torby, w końcu powiedział coś do małego nadajnika w klapie marynarki i po kilku sekundach skrzydła wielkiej bramy zaczęły się rozsuwać.

- Skręci pani w pierwszą alejkę w prawo i dojedzie do swojej chaty - poinstruował ochroniarz.

Grace usiadła za kierownicą.

- Pan Navarro nie wróci do jutra?

- Nie.

- Ochrona zawsze tak tu wygląda? Nawet kiedy go nie ma?

- Owszem.

- Och. - Czuła chłodne spojrzenie rozmówcy.

- Okej. Dzięki.

Ruszyła ostro do przodu i zobaczyła w lusterku, jak brama zamyka się za nią z wolna. Była pewna, że jest obserwowana przez niewidoczne kamery, kiedy jechała zadrzewioną alejką i skręcała w stronę chaty, która przynajmniej przez miesiąc miała być jej domem. Przyzwyczajona do całkowitej swobody, zaczęła mieć wątpliwości, czy

wytrzyma tak długo w tym pilnie strzeżonym więzieniu.

- Nie przyjmuję żadnych tłumaczeń, Kevin - oświadczył Cesar zniecierpliwiony, wchodząc następnego dnia do przepastnego holu w swoim angielskim domu. Przyleciał właśnie z Buenos Aires i nie miał ochoty zajmować się trudnościami związanymi z interesem, który go tu sprowadził. - Jeśli Dreyfuss nie... Co to takiego? - Przystanął gwałtownie przy stoliku.

Kevin skrzywił się, patrząc na wazon z kwiatami.

- E... lilie?

- Mają zniknąć, gdy tylko skończymy rozmawiać - warknął i ruszył w stronę swojego gabinetu.

- Oczywiście.

Cesar usiadł za ogromnym mahoniowym biurkiem, potem spojrzał na młodszego mężczyznę.

- Dałem chyba jasno do zrozumienia, że nie życzę sobie żadnych kwiatów w tym domu?

- Przepraszam. Zapomniałem wspomnieć o tym panie Blake.

- Nowej gospodyni?

- Pani Davis przeszła na emeryturę.

- Wiem o tym. - Wykrzywił ironicznie usta.

- Oczywiście, przesłałem Raphaelowi dossier panny Blake do zaaprobowania.

Cesar skinął głową.

- Masz kopię?

- Naturalnie. - Kevin otworzył teczkę i wyjął dokument. - Jest odrobinę za młoda, ale ma doskonałe referencje. Sprawdzono ją też dokładnie.

Cesar zajął do dossier i uniósł brwi, stwierdziwszy, że Grace Blake ma zaledwie dwadzieścia sześć lat.

- Odrobinę za młoda?

Kevin nie krył zakłopotania.

- Jej referencje były doskonałe.

Cesar rozsiadł się wygodnie i popatrzył na młodszego mężczyznę spod przymrużonych powiek.

- Jest także piękna?

Kevin się zaczerwienił.

- Jeśli sądzi pan, że miało to wpływ na...

- Jest więc piękna - zauważył ironicznie Cesar. - I nie była nigdzie zatrudniona przez ostatnie osiem miesięcy.

- Jej matka była bardzo chora, a ona zrezygnowała z pracy, żeby się nią zająć.

- Nie pytałem o szczegóły jej życia prywatnego.

- Próbowałem tylko wyjaśnić...

Porozmawiam z nią o kwiatkach, jak tylko skończymy.

- Nie zapomnij - powiedział Cesar, odkładając dossier na bok.

Raphael wciąż przebywał na zewnątrz, sprawdzając zabezpieczenia, ale Cesar nie miał najmniejszych wątpliwości, że po powrocie wyjaśni młodej i pięknej panie Blake, czego oczekuje się tutaj od podwładnych.

Grace kończyła przygotowywać deser dla Cesara Navarro, kiedy do kuchni wkroczył Kevin Maddox.

- Miło cię znów widzieć, Kevin.

Piętnaście minut wcześniej usłyszała warkot helikoptera i miała nadzieję, że Kevin będzie towarzyszył panu Navarro. Po pierwszych dwóch dniach, kiedy miała wrażenie, że jest bezustannie obserwowana przez ochroniarzy albo kamery, które zlokalizowała i w domu, i w ogrodzie, nie wspominając już o tym pełnym monitorów pomieszczeniu w piwnicy, uważała go za względnie normalnego.

Chata, którą oddano do jej dyspozycji, była na dobrą sprawę luksusowa, ale wewnątrz domu zapierało dech w piersi - antyczne meble, zdobione sufity, żyrandole, piękne obrazy -

oryginały! - na krytych bladym jedwabiem ścianach. A kuchnia! Pomijając dwie kamery w narożnikach i konieczność posługiwania się kodem otwierającym drzwi, mogła podziwiać szafki dębowe, które nadawały wnętrzu staroświecki charakter, oraz wszelki sprzęt, nieodzowny w przypadku pierwszorzędných posiłków, które miała zamiar szykować dla swego pracodawcy. Jednak opuszczanie posiadłości i powrót przypominały koszmar, o czym się przekonała tego ranka, udając się na zakupy do najbliższego miasta. Każda torba została dokładnie sprawdzona przez tego samego ochroniarza, co poprzedniego dnia - Rodneya, jak łaskawie oznajmił, kiedy go spytała o imię. Albo Navarro cierpiał na paranoję, albo miał rzeczywistych wrogów. I tak źle, i tak niedobrze.

Widok Kevina Maddoxa, z tymi jego krótkimi blond włosami i niebieskimi oczami, był jak łyk świeżego powietrza. A spędziła tu zaledwie dwadzieścia cztery godziny!

- Coś ładnie pachnie - zauważył.

Grace skinęła głową. Miała na sobie roboczy uniform: białą wykrochmaloną bluzkę i wąską czarną spódnicę.

- Zupa z marchwi, okoń z rusztu, młode ziemniaki z miętą, warzywa

śródziemnomorskie saute. Jeśli chodzi o deser...

- Och. - Kelvin skrzywił się, patrząc na czekoladowy mus, który Grace ozdabiała właśnie wiórkami ciemnej i białej czekolady.

Dostrzegła wyraz jego twarzy.

- Pan Navarro nie lubi czekolady?

- Nie jada deserów.

- Żadnych?!

- Nie.

- Ale to moja specjalność!

- Wiem. - Kevin wzruszył ramionami. - Ale zaliczyłaś też kurs kulinarny w Paryżu, nim zaczęłaś się zajmować deserami.

Grace chciała już zaprotestować, ale zdała sobie sprawę, że to bezcelowe. Potrzebowała tej pracy; Navarro nie jadał deserów, koniec, kropka.

- Czy pan Navarro nie lubi czegoś jeszcze? - spytała, chowając mus do lodówki.

- Nie powiedziałem, że nie lubi deserów, tylko że ich nie jada - oznajmił Kevin z przekąsem.

- Pewnie się boi utyć... Och, przepraszam, nie powinnam tego mówić.

- Nie powinnaś - przyznał sucho Kevin. - Tak przy okazji, nie lubi także kwiatów w holu wejściowym. To moja wina. Pani Davis

przebywała tu długo i znała jego dziwa... jego preferencje. Należało cię uprzedzić podczas drugiej rozmowy.

- Nie lubi lilii?

- Nie.

- A jakie kwiaty lubi mieć w domu?

- Żadnych.

- Ma alergię? Katar sienny?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

Gace pokręciła głową.

- Co jest złego w kwiatkach? - Lilie o długich łodygach były piękne, a ich zapach boski, kiedy układała je w wazonie.

Kevin wzruszył ramionami.

- Wiem z doświadczenia, że lepiej nie podważać zaleceń pana Navarra.

- Wszyscy mają tańczyć tak, jak zagra?

Kevin parsknął śmiechem.

- W rzeczy samej.

- I chce, żebym zabrała kwiaty z holu?

- Tak.

- W porządku.

Kevin westchnął z ulgą.

- Podoba ci się tutaj?

Nie podobało jej się. A teraz, kiedy Cesar Navarro pojawił się naprawdę, nie była pewna, czy kiedykolwiek jej się spodoba. Konieczność przestrzegania tych wszystkich

zasad i ścisła ochrona wydawały się dostatecznie dziwaczne, ale teraz Grace wyczuwała obecność gospodarza w tym domu. Mroczną i arogancką. Kevin Madox nie zdradzał już takiej serdeczności jak podczas wcześniejszych rozmów, a Rodney i jego koledzy okazywali znacznie większą czujność. Jak ludzie mogą tak żyć? Jak Cesar Navarro może tak żyć? Bezustannie strzeżony, z dala od rzeczywistego świata? Nie potrafiła sobie wyobrazić. Uśmiechnęła się do Kevina wymijająco.

- Chata jest urocza, a kuchnia zachwycająca.

- To dobrze. - Był wyraźnie zadowolony z jej odpowiedzi. - Raphael zejdzie niedługo, żeby sprawdzić kolację pana Navarro. - Spojrzał na zegarek. - Czas na mnie.

- Nie zostajesz tutaj pod obecność pana Navarro? - spytała wyraźnie rozczarowana.

- Nikt nie zostaje w głównym domu z wyjątkiem pana Navarro i Raphaela.

Pan Navarro i Raphael.

- Czy Raphael ma ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i jest dobrze zbudowany? Około trzydziestki, ciemne włosy i niebieskie oczy?

- Rysopis się zgadza - potwierdził Kevin. - Skąd... Och, właśnie się zjawił... - Odwrócił

się, gdy do kuchni wszedł jakiś mężczyzna.

Tak, ten sam, ciemnowłosa.

Pan Navarro i Raphael. Może mimo wszystko nie myliła się w tej kwestii? Było to bez znaczenia. Grace zawsze wyznawała zasadę: żyj i daj żyć innym. Zresztą nie miała okazji dowiedzieć się czegokolwiek, ponieważ Kevin przedstawił ich sobie i zniknął. Raphael przez następną godzinę krążył bezustannie między kuchnią a jadalnią, obsługując osobiście Cesara Navarro. Surowość na jego twarzy i mrukliwe odpowiedzi skutecznie zniechęcały Grace do zadawania pytań. Nim zabrał srebrną tacę z dzbankiem mocnej czarnej kawy, była już zmęczona po całym dniu pracy i nie sprzeciwiała się, gdy Raphael oznajmił zwięźle, że nie jest już potrzebna. Czuła się zbyt znużona, by od razu wyjść, i posiedziała przez chwilę przy marmurowym barku. Wątpiła, czy zdoła przetrwać okres próbny. Bez względu na wynagrodzenie!

ROZDZIAŁ DRUGI

- *Dios mio!*

Grace zerwała się na równe nogi, słysząc ten pełen zdziwienia głos, i popatrzyła przez mrok kuchni na wysoką i imponującą sylwetkę. Poznała od razu: Cesar Navarro. Stał w drzwiach, przeszywając ją spojrzeniem ciemnych oczu.

Kiedy Raphael ją odprawił, postanowiła jeszcze posprzątać po kolacji, zamiast zostawiać to na rano. Wbrew poleceniom swego szefa, jak sobie uświadomiła. Co gorsza, znów siedziała przy barku, przy niemal zgaszonym świetle, racząc się musem czekoladowym, którego Navarro nie tknął. Przełknęła z wysiłkiem.

- Pan Navarro?

- Panna Blake, jak sądzę? - Jego głos brzmiał w nocnej ciszy chrapliwie.

Grace otarła spocone dłonie o spódnice.

- Ja... - Oblizwała suche wargi. - Pan Maddox powiedział mi, że mam wyjść o dziewiątej, a Raphael odprawił mnie wcześniej... Nie chciałam jeszcze wracać do chaty, więc postanowiłam posprzątać, żebym nie musiała

robić tego rano – dokończyła nieporadnie.

Cesar wziął prysznic i położył się godzinę wcześniej, ale po przejrzeniu kilku dokumentów postanowił zejść do kuchni po szklanekę soku pomarańczowego przed snem. Z pewnością nie spodziewał się, że zastanie tam młodą kobietę zatrudnioną przez Maddoxa!

Grace Blake miała dwadzieścia sześć lat, ale kiedy stała tak w blasku pojedynczej żarówki nad piecykiem; niewysoka i drobna w prostej białej bluzce i czarnej spódnicy, wyglądała znacznie młodziej. Ciemne włosy zaczesywała do tyłu w koński ogon, odsłaniając szyję o barwie kości słoniowej. Twarz pozostawała bez śladu makijażu i była piękna, jak już wcześniej domyślił się Cesar: niebieskozielone oczy o gęstych ciemnych rzęsach, kilka piegów na krótkim, prostym nosie i wysokie kości policzkowe. Same policzki miała trochę wklęsłe, jakby ostatnio straciła na wadze, a wargi tworzyły doskonały łuk nad brodą o wyraźnym zarysie.

Wszedł w głąb ciemnej kuchni.

– Proszę mnie skorygować, jeśli się mylę, ale je pani chyba... mus czekoladowy zamiast sprzątać?

– Tak. No cóż. – Jej policzki pokryły się

ładnym rumieńcem. – Skończyłam sprzątać i... przyrządziłam mus, zanim Kevin... pan Maddox... powiedział mi, że pan nie jada deserów.

Uniósł brwi.

– I postanowiła pani sama go zjeść?

– Nie! No... tak. – Skrzywiła się, patrząc na opróżnioną do połowy miseczkę na barku. – Ale tylko dlatego, że czułam... – Urwała. – Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Przepraszam.

– Dlatego, że czuła pani...

– Przywykłam do mieszkania w Londynie, a chata znajduje się daleko od domu i stoi na uboczu... jest taka cicha i... Och, do diabła z tym! – Westchnęła ciężko. – Dlaczego nikt mnie nie zastrzeli?

Cesar uniósł brwi jeszcze wyżej.

– Zastrzeli panią?

– Tak. Niech pan zawoła Rodneya albo któregoś z jego kolegów i każe mnie natychmiast zastrzelić.

– Mówi pani o miejscowym szefie ochrony?

– Jeśli to ten sam, który stoi przy głównej bramie, to owszem. Myślałam, że się dzisiaj trochę do mnie przekonał, ale jeśli powie mu pan, że ukradłam i zjadłam pański mus, to z przyjemnością się mnie pozbędzie, czy jak to

się nazywa w żargonie ochroniarzy.

Cesar nie wiedział, czy ma się śmiać z prostolinijnego zachowania tej młodej kobiety, czy wezwać Rodneya, ale tylko po to, by kazać mu odprowadzić ją do chaty.

- Naprawdę uważa pani, że Rodney mógłby panią zastrzelić, bo zjadła pani mój mus czekoladowy?

- Jestem pewna, że zrobiłby wszystko, co pan mu każe.

- Przypuszczam, że morderstwo z zimną krwią jest nielegalne w tym kraju.

- Każde morderstwo jest nielegalne w tym kraju - sprostowała. - Ale gdyby ukrył pan moje ciało w zaroślach za domem, to nikt by go nie znalazł. Nie przy takim poziomie ochrony.

Cesar wątpił, czy kiedykolwiek w życiu prowadził dziwniejszą rozmowę. I jednocześnie przykuwającą. Nie wiedział poza tym, co jeszcze panna Blake mu zakomunikuje.

- Miała mi pani powiedzieć, jak się czuła przed zjedzeniem tego musu - oznajmił, wkraczając w krąg światła.

Grace odebrało mowę, kiedy po raz pierwszy przyjrzała się Cesarowi z bliska. Jego widok zapierał dech w piersi. Był co najmniej

o trzydzieści centymetrów wyższy od niej, miał czarne, naturalnie pofalowane włosy, a te ciemne i błyszczące oczy okolone były najdłuższymi, najgęstszymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widziała u mężczyzny czy kobiety; wysokie kości policzkowe w ogorzałej twarzy, nos wąski i arystokratyczny. I wargi – jakże seksowne – nad kwadratową brodą. Ale najbardziej zdumiało ją to, co miał na sobie, czy raczej nie miał. Na zdjęciu, które widziała, stanowił uosobienie stonowanej elegancji – doskonale skrojony garnitur, biała koszula, starannie zawiązany krawat. Tego wieczoru ubrany był w obcisły czarny podkoszulek, który podkreślał umięśnione ramiona i pierś, odsłaniając równie umięśnione barki i zarys płaskiego brzucha – ani śladu otyłości wieku średniego! – i luźne spodnie od dresu nisko na biodrach; długie i zgrabne stopy były bose. Czy był ubrany do łóżka, czy do siłowni, którą Grace wcześniej odkryła? Nie wyglądał na zgrzanego i spoconego... Tak czy owak jego obecność w kuchni sprawiła, że Grace z trudem łapała oddech, a jego szczupła i umięśniona sylwetka sprawiała niezwykle wrażenie...

- Cóż za strata... - mruknęła bezwiednie Grace, a potem się skrzywiła, uświadomiwszy

sobie, że powiedziała to bez zastanowienia. Biorąc pod uwagę jej podejrzenia dotyczące tego mężczyzny i Raphaela...

- Panno Blake? - Przypomniał, że czeka na jej odpowiedź.

Pokręciła głową.

- Co czułam przed zjedzeniem musu? - powtórzyła bezradnie. - Tęskniłam za domem, jeśli chce pan wiedzieć. A czekolada zawsze sprawia, że człowiek czuje się lepiej, nie sądzi pan? Oczywiście, że nie, bo nie jada pan słodczy. Dlaczego właściwie? - Popatrzyła na niego pytająco i od razu tego pożałowała. Zaczynasz się zachowywać histerycznie, Grace, skarciła się w myślach. Ta świadomość niewiele jej pomogła, sądząc po jej następnym komentarzu albo spojrzeniu, jakim obrzuciła muskularną pierś Cesara Navarro. - Boi się pan przytyć o kilka kilogramów.

Cesar naprawdę nie potrafił przewidzieć, co Grace powie albo zrobi w następnej kolejności. Nie zamierzał też wyjaśniać tej dziwnej młodej damie, że przestał jadać desery, bo uznał to za niepotrzebną frywolność.

- Może wypła pani też dziś trochę mojego wina, żeby stłumić to uczucie samotności?

- Na pewno nie. - Ta sugestia wyraźnie ją

oburzyła. – Rzadko piję. I nigdy w pracy.

– Miło to słyszeć – oznajmił sucho.

Nie mogła się zorientować, czy mówi poważnie.

– Jestem trochę zmęczona, to wszystko.

I bardzo uczuciowa, jak się domyślił.

– Wobec tego proponuję, żebyśmy wrócili do tej rozmowy rano.

Otworzyła szeroko oczy.

– Jeszcze tu będę?

– Zamiast leżeć w zaroślach za domem? – mruknął.

– Może zachowałam się trochę histerycznie.

Uniósł drwiąco brwi.

– Trochę?

– Nie zatrudniałby pan tutaj strażników, gdyby nie mieli pana chronić na wszelki wypadek! – odcięła się.

Skrzywił się zniecierpliwiony.

– Jednak nie poprosiłbym ich, żeby zastrzelili gadatliwą kucharkę i gospodynię. Nawet zatrudnioną czasowo.

– Och... – Musiała zaakceptować to podsumowanie jej dotychczasowego zachowania.

– Chyba że sugeruje pani, że mógłbym potrzebować ochrony... przed nią.

Oddech utkwiał jej w krtani, kiedy chrapliwy

dźwięk jego głosu podsunął jej myśl - absolutnie niestosowną! - by przesunąć palcami po tej szerokiej i umięśnionej piersi, aż do zmierzwionych włosów, przyciągając jednocześnie jego głowę...

O, dobry Boże!

Czuła się chyba jeszcze bardziej samotna, skoro wyobrażała sobie, że całuje Cesara Navarro, akurat jego. Mężczyznę, którego dopiero poznała! Oczywiście, spotykała się z chłopakami, ale żaden nie prowokował jej do myśli o pocałunku po kilku zaledwie minutach!

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła pospiesznie. - Jak pan powiedział, rzeczywiście będzie lepiej dokończyć tę rozmowę za dnia.

Patrzył na nią przez chwilę tymi ciemnymi oczami, potem skinął głową.

- Wezwę Rodneya, żeby odprowadził panią do chaty. - Dostrzegł przerażenie w jej oczach. - Nie po to, żeby się pani „pozbył”.

Odetchnęła z ulgą.

- Poradzę sobie.

Zacisnął usta.

- Jest bardzo późno i ciemno na dworze.

Grace się skrzywiła.

- I tylu ochraniarzy, że nikt nie mógłby się przedostać z zewnątrz i mnie zaatakować!

- Wydaje się pani niezwykle zaniepokojona ich obecnością.

- Może po prostu się dziwię, że jest ich aż tylu.

- Nie mam zwyczaju tłumaczyć się przed kimkolwiek.

- A najmniej przed tymczasowo zatrudnionymi pracownikami. - Grace skinęła głową. - To te wszechobecne kamery przyprawiają mnie o ciarki. - Zerknęła na jedną z nich, w narożniku kuchni. Pulsujące światełko sygnalizowało, że jest włączona. - Zdaje pan sobie sprawę, że ktoś siedzi teraz w piwnicy i nas obserwuje?

- Ale nie słyszy naszej rozmowy - zapewnił zniecierpliwiony.

- I dzięki Bogu! Moje uwagi nie były szczególnie grzeczne - przyznała kwaśno, widząc jego uniesione brwi.

Nie, rozmowa z tą kobietą nie odznaczała się w najmniejszym stopniu grzecznością, do jakiej był przyzwyczajony. Wydało mu się to dziwnie ożywcze po tych wszystkich latach, kiedy to spełniano natychmiast każdą jego zachciankę. A Grace Blake nie wyglądała na kogoś, kto stosuje się bez szemrania do czyichś życzeń. Czego dowodem był wazon z liliami, który wcześniej ozdobił hol wejściowy, a teraz stał na

środku stołu kuchennego.

- Szkoda było je wyrzucać - wyjaśniła pospiesznie Grace, która zauważyła jego mroczne spojrzenie.

- Poleciałem, żeby je...

- Usunąć z holu - dokończyła Grace. - I, jak pan widzi, zrobiłam to.

- I postawiła je pani w kuchni.

- No... tak. - Jej policzki płonęły czerwienią.

- Kupiłam je rano i żał mi było wyrzucać, skoro są takie piękne. Zapach jest absolutnie bos... - Urwała, dostrzegając, że wciąż na nią patrzy.

- Może zabrałabym je do swojej chaty? Czy też uznałby pan, że to kradzież?

- I karana śmiercią? - spytał sucho.

- Przyznałam już, że poniosła mnie wcześniej wyobraźnia.

Cesar Navarro sięgnął z nieprzeniknionym wyrazem twarzy po telefon kuchenny i wystukał jakiś numer.

- Dzwonię do Rodneya, żeby odprowadził panią... Rodney? Tak - rzucił w słuchawkę, nie odrywając wzroku od Grace. - Nie, nie ma żadnych problemów, ale chciałbym, żebyś odprowadził pannę Blake do jej chaty. Tak, wiem, ale niestety panna Blake nie potrafi spełnić najprostszyc poleceń, jak się zdaje.

Grace sapnęła oburzona.

- To nie fair...

- W kuchni. - Cesar całkowicie zignorował jej uwagę, nadal rozmawiając z głównym ochroniarzem. - Jedna minuta? Jestem pewien, że spędzimy ten czas owocnie - oznajmił i odłożył słuchawkę, a potem skrzyżował ramiona na piersi i znów na nią popatrzył.

Grace przyglądała mu się sfrustrowana.

- Rodney uważa teraz, że stanowią coś w rodzaju zagrożenia. Miło to wiedzieć.

- Opinia Rodneya ma dla pani takie znaczenie?

- Owszem, w sytuacji gdy nosi broń!

- Czuje się pani w związku z tym zaniepokojona?

- „Zastraszona” to trafniejsze określenie.

Cesar żył w cieniu ochrony od lat i rzadko zdawał sobie z tego sprawę; nigdy nie zastanawiał się nad tym, jak inni ludzie mogą reagować na fakt, że są bezustannie obserwowani. Co nie znaczy, że się przejmował tym, co Grace Blake o tym myśli; pierścień ochrony otaczający jego i jego rodzinę miał swój konkretny powód, a on nie zamierzał niczego zmieniać ze względu na swoją kucharkę i gospodynię w jednej osobie. Na miesięcznym okresie próbnym...

- Ach, jesteś, Rodney. - Obrócił się w stronę

drugiego mężczyzny, który wszedł cicho przez tylne drzwi. – Panna Blake jest już gotowa.

– Dam sobie radę. – Grace czuła się nieswojo.

– Wyjaśniłem już powody, dlatego uważam to za konieczne.

– Okej, niech będzie.

Cesar zmrużył oczy, wyczuwając sarkazm w jej głosie.

– Proszę nie zapomnieć lilii – przypomniał, kiedy ruszyła za milczącym Rodneyem. – Wazon też niech pani weźmie – dodał, gdy próbowała wyjąć kwiaty i rozlała wodę na stole.

– Dziękuję... – Wytarła szybko blat, a potem chwyciła kryształowy wazon, niemal uginając się pod jego ciężarem.

– Rodney?

– Tak, proszę pana.

Szef ochrony miał ten sam problem co wcześniej jego zwierzchnik – z trudem panował nad śmiechem, biorąc od panny Blake ciężkie szkło. Czyżby zaczynał okazywać jej sympatię?

– Dobranoc, panno Blake – rzucił Cesar, kiedy Rodney przepuścił ją grzecznie w drzwiach.

Odwróciła się i skinęła głową, nie patrząc mu

w oczy.

- Panie Navarro...

Cesar zaczekał, aż Grace wyjdzie z Rodneyem z kuchni, potem uśmiechnął się, zaskoczony osobliwym charakterem spotkania ze swoją podwładną. Grace Blake w ogóle nie odpowiadała jego oczekiwaniom. Była zbyt młoda. Zbyt piękna. I zbyt wygadana! Nie mógł jednak zaprzeczyć, że jest znakomitą kucharką, a przygotowany przez nią posiłek dorównywał temu, co jadał w ekskluzywnych restauracjach. Skoro o tym mowa... Cesar wziął ze stołu opróżnioną do połowy miskę musu czekoladowego, zignorował tkwiącą w nim łyżeczkę, zanurzył w gęstej masie palec i podniósł go do ust. Mruknął zadowolony, gdy smakowity krem sprawił mu przyjemność niemal erotyczną. Przyjemność odczuwaną podczas seksu... Nie oznaczało to, że często folgował sobie pod tym względem; wolał panować nad swoim życiem, i to w każdym jego aspekcie, bez względu na osobisty koszt. Niemniej jednak... Ponownie zanurzył w misce palec, znowu zamruczał, a potem porzucił myśl o wyjściu z kuchni i pochłonął cały krem.

- Proszę wejść, panno Blake.

Grace poczuła lekkie napięcie, kiedy Cesar

Navarro odpowiedział na jej pukanie do drzwi gabinetu nazajutrz rano o ósmej trzydzieści – do niedostępnego pomieszczenia, dokąd została wezwana, gdy w kuchni zjawił się Kevin i oznajmił, że pan Navarro chce ją widzieć. Popatrzył na nią znacząco, ale Grace nie zamierzała zdradzać mu szczegółów wczorajszej rozmowy z jego szefem. Wiedziała, że Kevin pozna niebawem powód, dla którego Navarro ją wezwał – żeby ją zwolnić!

Grace zadzwoniła poprzedniego dnia do Beth i zrelacjonowała jej zenujące szczegóły rozmowy z Cesarem Navarro. Siostra nie mogła się powstrzymać od śmiechu, Grace także, gdy jednak obudziła się o szóstej rano, była przekonana, że zostanie natychmiast wyrzucona.

Poprawiła włosy i przyglądała czarną spódnicę, po czym weszła niepewnie do gabinetu. Znieruchomiała na progu wykładanego drewnem pokoju, widząc po drugiej stronie biurka tego samego Cesara, którego widziała na fotografii w internecie; nieskazitelnie skrojony garnitur, śnieżnobiała koszula, starannie zawiązany jedwabny krawat. Tylko seksownie zmierzwiłone włosy przypominały mężczyznę, którego poznała

poprzedniego wieczoru w kuchni. Pomyślała, że to skojarzenie jest niestosowne w sytuacji, gdy za chwilę pozna powody, dla których nie może tu dłużej pracować!

- To pani przygotowała te rogaliki na śniadanie?

Grace zamrugła ze zdziwienia.

- Ja... słucham?

Cesar przypatrywał jej się zniecierpliwiony.

- Pytałem, czy to pani przygotowała rogaliki, które zjadłem na śniadanie.

- E... tak.

Czy to jakaś gra? - zastanawiała się Grace. Uśpienie czujności przeciwnika, by tym boleśniej kopnąć go w zęby?

- Były przepyszne. Nie gorsze niż te, których próbowałem w najlepszych paryskich hotelach.

I nic dziwnego, skoro pracowała przez rok właśnie w jednym z tych hoteli, pod kierunkiem najznakomitszych szefów.

- Cieszę się, że panu smakowały. Proszę je potraktować jako pożegnalny podarunek.

Zmrużył ciemne oczy.

- Odchodzi pani?

- Oczywiście... - Grace przyglądała mu się z uwagą. - Czy nie wezwał mnie pan po to, by mi to dla własnej satysfakcji obwieścić?

Cesar zastanawiał się poprzedniego wieczoru, czy poznał Grace Blake w chwili, gdy tęsknota za domem zaowocowała u niej większą niż zwykle gadatliwością, ale po dwóch minutach spędzonych tego ranka w jej towarzystwie zrozumiał, że zawsze jest taka wyszczekana!

- Dlaczego uważa pani, że odczuwałbym satysfakcję? - spytał, przyglądając jej się spod przymrużonych powiek.

Te piegę na nosie i policzkach były bardziej widoczne za dnia, oczy ni to zielone, ni niebieskie. Włosy lśniące, ale niestety znów zebrane w koński ogon. Mógł się domyślić, że rozpuszczone sięgałyby talii.

Poruszyła się niespokojnie.

- Za dużo wczoraj mówiłam. I byłam niegrzeczna. I trochę sarkastyczna. I... - Urwała, gdy Cesar wstał i obszedł biurko, a potem oparł się o jego front, tuż obok jakiejś oprawionej fotografii.

Zdjęcie Raphaela?

- I? - przynaglił ją łagodnie.

- I wyraziłam niechęć wobec nadmiernej ochrony, która tu obowiązuje.

- Owszem - potwierdził sucho.

Zamrugęła.

- Tak? Za dużo mówiłam, byłam niegrzeczna

i trochę sarkastyczna? I wyraziłam niechęć w związku z ochroną?

- Tak, zgadza się co do joty - potwierdził.

- Sam pan widzi.

- Co widzę? - spytał.

Grace patrzyła na niego zniecierpliwiona i jednocześnie trochę poruszona bliskością tego mężczyzny.

- Powody, dla których zamierza mnie pan zwolnić!

- Powody, dla których zamierzam zrobić to z satysfakcją, o ile się nie mylę?

- A ma to znaczenie? - Grace westchnęła, poirytowana jego uporem. - Najważniejsze, że mnie pan wywala.

- Może ma znaczenie dla pani - odparł zimno. - Nie podoba mi się oskarżenie o czerpanie przyjemności z pozbawiania kogoś pracy.

Widać było, że mu się to nie podoba - błysk oka, zaciśnięte usta, pulsujący nerw na szyi!

- Jeszcze lepiej - wyraźnie się rozpromieniła.

- Może po prostu pójdę do swojej chaty, spakuję się i wyjadę stąd czym prędzej? Pan i Raphael będziecie zadowoleni, że nikt się wam nie płacze przez cały czas pod nogami.

Cesar miał wrażenie, że stracił kontrolę nad tą rozmową, co nieczęsto mu się zdarzało;

kiedy mówił, ludzie zazwyczaj słuchali.

- Ja i Raphael...?

- Proszę się nie martwić, nikomu nie powiem. - Już chciała dotknąć uspokajającym gestem jego ręki, ale się powstrzymała. - Kevin kazał mi przy tej drugiej rozmowie podpisać zobowiązanie do milczenia, zapewne po to, żeby mógł mnie pan oskarżyć, gdybym szepnęła komukolwiek słówko o pańskim prywatnym życiu.

- Ja i Raphael - powtórzył cicho. Śmiertelnie spokojnym głosem. Rodzina i wrogowie wiedzieli, co ten spokój oznacza.

I powinna też wiedzieć Grace Blake, jeśli miała na myśli to, co Cesar podejrzewał!

ROZDZIAŁ TRZECI

Grace dostrzegła chłód w czarnych oczach Cesara i surowość malującą się na jego ogorzałej twarzy; zorientowała się, że jej słowa go zirytowały. Znowu. Tak samo zachowywał się jej ojciec, kiedy ona albo Beth zrobiły coś złego. Clive Blake kochał je obie i nigdy nie podniósł głosu na swoje córki – nie musiał. Od razu wiedziały, że jest niezadowolony. Grace miała wrażenie, że nogi wrosły jej w ziemię, a umysł ogarnęła pustka. Nie potrafiła ani uciec, ani przypomnieć sobie, o czym rozmawiali, nim Cesar zamienił się w człowieka lodu. Ach tak, zapewniała go, że nie powie słowa o jego związku z Raphaelem...

Boże!

Popatrzyła na Cesara, krzywiąc się boleśnie.

– Nie jesteście parą? Pan i Raphael?

– Skąd to pani przyszło do głowy?

Przypominał jej ojca nawet tonem głosu. Cichym i świadczącym o rozsądku. Dopóki nie wyraził się jasno, jakiego wykroczenia dopuściły się jego córki. Z tą różnicą, że jeśli jej przypuszczenie dotyczące Cesara i Raphaela było błędne – a lodowaty wyraz

jego twarzy to potwierdzał – to dopuściła się czegoś znacznie gorszego niż tylko wykroczenie!

Jeśli wcześniej nie zamierzał jej zwalniać, to teraz nie mógł się już wahać.

Grace, irracjonalnie, zaczęła się zastanawiać, kogo przedstawia to stojące tyłem zdjęcie na biurku. Najpewniej kogoś, kto dużo dla niego znaczył; był zbyt chłodny, zbyt opanowany, by stawiać tam jakąś fotografię dla zwykłego kaprysu.

– Wydawało mi się, że to wyjaśnia, dlaczego młody, bogaty i niezwykle przystojny mężczyzna u szczytu powodzenia nie jest fotografowany z tłumem pięknych kobiet, które bierze każdej nocy do swojego satynowego łóżka... – Grace urwała, uświadomiwszy sobie, że tylko pogorszyła sytuację. – Nie wierzę, że to powiedziałam!

– Owszem, powiedziała to pani. – Cesar znowu nie wiedział, co ma myśleć o bezpośredniości tej kobiety; czy ma poprosić, by natychmiast odeszła, roześmiać się, czy przełożyć ją przez kolano i dać w mały krągły tyłeczek klapsa, na jakiego zasłużyła! – A nie przyszło pani do głowy, że takie zdjęcia nie istnieją, bo przypadkiem jestem właścicielem większości mediów?

- Ach! Nigdy o tym nie pomyślałam. Czy to oznacza, że są tłumy?

- Czy wolno mi zasugerować, by zważała pani na swoje słowa? - Patrzył na nią ostrzegawczo.

Umknęła wzrokiem w bok.

- Przepraszam.

Skinął głową.

- Zatem uważa mnie pani za „niezwykle przystojnego mężczyznę u szczytu powodzenia”, panno Blake?

Zaczerwieniła się po uszy.

- No, w miarę - przyznała niezgrabnie.

Cesar uświadomił sobie, że bawi go jej zakłopotanie.

- Nie wiedziałem, że określenia „niezwykle przystojny” i „u szczytu powodzenia” mają swoje odcienie.

- Przestanie pan powtarzać te słowa, jakby... jakby... - Pokręciła głową. - Czy Rodney jest gdzieś w pobliżu?

- Żeby mógł „pozbyć się” pani w okolicznych zaroślach?

- Właśnie!

Cesar nie mógł już dłużej wytrzymać i wybuchnął śmiechem.

Grace otworzyła szeroko oczy; jego gardłowy śmiech ożywiał w niej coś głęboko

ukrytego. Pożądanie. Westchnęła cicho, kiedy poczuła falę gorąca, która oblała ją od stóp do głów, rozpałała nabrzmiąte piersi i uda. Było to najprzyjemniejsze i jednocześnie najbardziej niepokojące uczucie, jakiego kiedykolwiek doznała! Najprzyjemniejsze z powodu wrażenia w najbardziej intymnych częściach jej ciała, a najbardziej niepokojące, bo to Cesar Navarro, mężczyzna dla niej niedostępny i niezrozumiały, je wywołał.

Boleśnie.

Niewiarygodnie.

Było jednak coś gorszego niż bezowocność tego pożądania; Grace wiedziała, słuchając jego śmiechu i patrząc w te czarne jak węgiel oczy, które przyglądały jej się z uwagą, że jest świadomy jej nagłych doznań!

- Proszę posłuchać, będzie dobrze dla wszystkich, jeśli uznamy, że zostałam zwolniona i Rodney wyprowadzi mnie z posiadłości... zanim będę miała okazję powiedzieć coś jeszcze, co pogrąży mnie całkowicie!

Cesar czuł się nieco zakłopotany. Nie dość, że jego podwładna była szczerą aż do bólu, to jeszcze te wszystkie słowa dobywały się z wilgotnych ust o doskonałym kształcie. Ust proszących się o pocałunek; im dłużej na nie

patrzył, tym większe odczuwał podniecenie. Ust, którym przyglądał się intensywnie, zastanawiając się, czy będą tak smakowite jak mus czekoladowy, który niespodziewanie dla samego siebie pochłonał poprzedniego wieczoru...

Nie ma mowy!

Grace Blake pracowała dla niego, a on nie nawiązywał osobistych relacji z kobietami, które zatrudniał. Nawet tymi, które wydawały mu się interesujące, nieprzewidywalne – i podniecające – jak panna Blake! Nawet jeśli rumieniec na jej policzkach i naprężone pod obcisłą bluzką sutki dowodziły, że i on nie jest jej obojętny.

– Panie Navarro? – Patrzyła na niego z niepokojem.

Cesar wyprostował się gwałtownie, po czym znów usiadł za biurkiem, ukrywając jednocześnie swoje własne podniecenie.

– Jak się wydaje... początki pani zatrudnienia były odrobinę nieporadne. Może zaczniemy jeszcze raz, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu?

Co dokładnie miał na myśli? Zamiast ją odprawić, był gotów machnąć ręką na te koszmarne rzeczy, które od niej usłyszał, i pozwolić, by dalej dla niego pracowała? Jeśli

tak, to może błędnie go oceniła jako bezwzględnego – nawet zimnokrwistego – biznesmena, za jakiego go uważała, nim się spotkali? A jeśli nawet zamierzał ignorować jej gadatliwość i poufałość, to nie oznaczało to, że zapomni o tych żenujących rzeczach, które mówiła – zwłaszcza tego „niesamowicie przystojnego”! Albo że ona sama jest gotowa zapomnieć o swojej niezaprzeczalnie fizycznej reakcji na jego śmiech.

- Nie jestem pewna, czy nadaję się do przebywania dłuższy czas w dzikim zakątku Hampshire.

- Ta posiadłość nie leży w dzikim zakątku, panno Blake. Najbliższe miasto jest dwanaście kilometrów stąd, a w domu przebywa dwadzieścia osób. Tak, wiem, większość to moi ochroniarze, ale to nie znaczy, że nie są ludźmi.

Grace skrzywiła się.

- Oni i te wszechobecne kamery sprawiają, że czuję się bezustannie obserwowana.

- Kamery nie są wszechobecne, panno Blake.

- Zmarszczył poirytowany brwi. - Na przykład w łazienkach...

- To już byłaby paranoja! - odcięła się ostro.

- I naruszenie prywatności.

- Uważa pani, że zachowuję się

paranoicznie?

Stalowy ton jego głosu nie uszedł uwagi Grace.

- Nie jestem przyzwyczajona do tego, by śledzono każdy mój ruch.

- W tym pokoju nie ma kamer.

- Jedyńm, do którego nie wolno mi wchodzić!

- Kiedy mnie tu nie ma - wyjaśnił Cesar, wciąż poirytowany tą uwagą o paranoi. - Czujnik ruchu uruchomiłby alarm.

- Och, wspaniale! - Popatrzyła na niego szyderczo. - Co takiego cennego się tu znajduje, że nie wolno mi wejść i wytrzeć kurzu?

- To moje sanktuarium. Miejsce całkowitej prywatności.

- I co pan tu robi? Tańczy nago przy pełni księżyca?

Zatkało go. Nie mógł stłumić narastającego zdumienia, jakie budziła w nim ta kobieta.

- Czy zastanawia się pani kiedykolwiek, nim otworzy usta?

- Zazwyczaj. Jakoś mi to nie wychodzi, kiedy rozmawiam z panem.

- Wywołuję u pani o nerwowość?

- Delikatnie powiedziane!

- Co takiego sprawia, że zachowuje się pani

przy mnie nerwowo? Zechce to pani wyjaśnić?

Grace uświadomiła sobie z konsternacją mnogość odpowiedzi na to pytanie. Cesar Navarro był zbyt potężny, zbyt arogancko pewny siebie, zbyt opanowany. Miała czasem ochotę nim potrząsnąć. I na koniec zbyt „niesamowicie przystojny”. Westchnęła głęboko.

- Chyba nie.

Cesar nieznacznie uniósł kąciki ust w uśmiechu.

- Czyżby nauczyła się pani w końcu odrobiny dyskrecji?

Wzniosła oczy ku niebu.

- Miejmy nadzieję.

Skinął głową.

- A wracając do pani wcześniejszego pytania... może lubię wiedzieć, że mógłbym tańczyć nago w pokoju, gdybym tylko zechciał?

- Naprawdę? - Była szczerze zaskoczona.

- Ta rozmowa staje się zbyt śmieszna! - Uświadomił sobie, że próbował ją zaszokować, co wydało mu się niebezpieczną grą. - Poprosiłem panią dziś rano w związku z wczorajszymi uwagami na temat odosobnienia pani obecnego lokum. Może poczułaby się pani lepiej, zajmując jedną z sypialni we wschodnim skrzydle?

Otworzyła szeroko oczy.

- Mam się wprowadzić do domu, w którym mieszka pan z Raphaelem?

Cesar zacisnął usta, przypominając sobie jej podejrzenia.

- Czułaby się pani mniej wyobcowana, jak przypuszczam.

Zmarszczyła czoło.

- Kłóci się to z komentarzem Kevina, że „nikt nigdy nie przebywa w głównym domu z wyjątkiem pana Navarro i Raphaela”, prawda?

- I ta właśnie uwaga przekonała panią, że Raphael i ja... jesteśmy parą?

- Także to, że Raphael nie okazywał mi zbytnej sympatii wczoraj wieczorem.

- A nie przyszło pani do głowy, że jego obecność w domu i brak sympatii z jego strony mają inny powód niż ten, który wydał się pani oczywisty?

- Jaki?

- Proszę pomyśleć, panno Blake.

Wzruszyła ramionami.

- No... stale panu towarzyszy. Zajmuje się pana prywatnymi sprawami. Podaje jedzenie. Traktuje obcych podejrzliwie.

- I co to wszystko sugeruje?

- Że odznacza się taką samą paranoją jak

pan?

- Pani gadatliwość bywa zabawna, ale proszę nie przesadzać.

Hm, co to miało sugerować? - zastanawiała się Grace.

- Jest pańskim osobistym ochroniarzem!

- Doskonale, panno Blake. Jest nie tylko moim osobistym ochroniarzem, ale też szefem całej ochrony. Wszyscy, włącznie z Rodneyem i pozostałymi pracownikami w moich posiadłościach na świecie, odpowiadają bezpośrednio przed nim.

- Och.

- Ma czarny pas w kilku dyscyplinach sztuk walki i jest snajperem.

Grace skinęła głową.

- No tak... Czy skosztował pańskiego jedzenia wczoraj wieczorem i dziś rano?

- To dopiero byłaby paranoja. - Przyglądał jej się niecierpliwie. - Chyba że istnieją powody, by miał tak robić w przyszłości?

Zaczerwieniła się.

- E... nie.

- To dobrze. Muszę się czymś zająć przed jednodniowym wyjazdem do Londynu. Zechciałaby pani rozważyć moją propozycję zamieszkania w domu i poinformować mnie o swojej decyzji nieco później?

Grace, zjawiając się w gabinecie Cesara, była przekonana, że zostanie odprawiona za to, co powiedziała wieczorem, teraz zaś nie wiedziała, co sądzić o tym człowieku i jego propozycji. Nie znaczy to, by się nie cieszyła. W chacie czuła się samotna; przypominała jej, jak bardzo tęskni za matką i Beth.

Zdarzało się jednak wcześniej, że bardzo pragnęła chwili dla siebie, by zapomnieć o kieracie, jakim stało się jej życie: rankiem opieka nad matką, potem praca, wreszcie późny powrót do domu. I ciągłe nasłuchiwanie, czy chora jej nie potrzebuje...

Ostatnie pół roku, kiedy zrezygnowała z pracy, były jeszcze trudniejsze. Oczywiście, nie miała do nikogo pretensji, że musi się zajmować matką dwadzieścia cztery godziny na dobę. Pamiętała, że Heather i Clive zawsze ją kochali, a ona z chęcią starała się odpłacić za tę miłość. Oznaczało to jednak, że chwile spędzane wyłącznie we własnym towarzystwie należą do przeszłości.

- Jeszcze jedno.

- Tak? - Odwróciła się przy drzwiach.

- Zaprosiłem dwoje gości na kolację w piątek wieczorem. Byłbym wdzięczny, gdyby przygotowała pani dla nas coś specjalnego.

Grace zapatrzyła się na niego. Nie dlatego,

że poprosił ją o przygotowanie kolacji – to była dla niej pestka. Zdumiał ją fakt, że ten człowiek, który podobno nie miał żadnego życia towarzyskiego, wydawał przyjęcie.

Chyba to zauważył, jeśli sądzić po lekko kpiącym wyrazie twarzy.

– Oczywiście, panie Navarro – odparła pośpiesznie.

Skinął głową, siadając za biurkiem, wciąż patrząc ironicznie.

– I jeśli to możliwe, prosiłbym, żeby przygotowała pani na deser ten pyszny mus czekoladowy. Nie wątpię, że przynajmniej jednemu z moich gości będzie bardzo smakował.

Kiedy Grace tego ranka weszła o wpół do siódmej do kuchni, żeby przygotować śniadanie dla Cesara, zauważyła pustą i umytą miskę na suszarce, ale pomyślała, że to Rodney albo Raphael pochłonęli resztki kremu.

– Smakował panu? – spytała przebiegle.

– Tak bardzo, że to doznanie mógłbym przyrównać do przyjemności, jakie daje seks.

– O rany! – Grace cofnęła się o krok, natrafiając plecami na wykładaną drewnem ścianę.

– Powiedziałem to głośno? – spytał, patrząc

na nią z kpiną.

Poczuła gorący rumieniec na policzkach.

- Sam pan wie!

- Wolno pani mówić, co tylko ślina na język przyniesie, a ja nie mogę się zrewanżować?

On to nazywał rewanzem? Nie wspominając już o tym, że zmusił ją, by pomyślała o nim, jak uprawia seks, jak jego nagie umięśnione ciało unosi się nad kobietą - nad nią! - a te zmysłowe usta całują jej piersi, a szczupłe dłonie przesuwają się w dół... Po raz drugi w ciągu kilku godzin Grace stwierdziła, że się czerwieni i że ogarnia ją podniecenie. Wobec Cesara Navarro! Czego był świadomy, sądząc po ironicznym błysku jego ciemnych oczu. Nie mogła zaprzeczyć swemu pożądaniu. Poczuła, jak robi jej się gorąco.

- Czyżby wygadana panna Blake straciła nagle mowę? - spytał tym swoim przeciągłym akcentem.

- Mamy ze sobą rywalizować? Kto kogo bardziej zaszokuje?

Patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- I jest pani zaszokowana, panno Blake?

Była zszokowana? Ponad dwudziestosześcioletnia kobieta powinna być zszokowana, zwłaszcza taka, która spędziła

ponad rok w mieście równie romantycznym jak Paryż! Kochała swoją pracę i uwielbiała przygotowywać jedzenie, by inni mogli się nim cieszyć. Ale gotowanie znaczyło coś więcej. Było sztuką. Rozkoszą dla zmysłów i umiejętnością, której opanowanie nie przychodziło łatwo. Grace uczyła się latami pod kierownictwem uznanych mistrzów, nim zaczęła tworzyć własne dzieła kulinarne. Odbijało się to na jej życiu prywatnym, zwłaszcza w kwestii związków uczuciowych. Kariera szefa oznaczała pracę w południe i wieczorami, a Grace przekonała się bardzo szybko, że mężczyźni nie są tym zachwyceni. Stanowiło to jeden z powodów, dla których w wieku dwudziestu sześciu lat wciąż była dziewczyną. Tylko jeden z powodów, oczywiście. Drugi był bardziej osobisty – pragnienie znalezienia miłości, stałości z mężczyzną, tym wyjątkowym, nim zdecydowałyby się pójść z nim do łóżka. Może decydujące znaczenie miała tu tajemnica otaczająca jej narodziny i adopcję? Pod tym względem Beth miała więcej szczęścia; знаła swoich naturalnych rodziców, Jamesa i Carlę Lawrance'ów, którzy zginęli w wypadku samochodowym, gdy miała zaledwie pięć lat. I choć Clive i Heather Blake okazali się wspaniałymi opiekunami obu

dziewczynek, Grace wielokrotnie myślała o swej biologicznej matce. Czy była młoda i samotna i nie potrafiła poradzić sobie z dzieckiem, finansowo albo emocjonalnie? Albo czy ona, Grace, przyszła na świat w rodzinie, gdzie i tak było już za dużo dzieci? A może jej matka zmarła przy porodzie?

Oczywiście, można było uzyskać informacje na temat biologicznych rodziców adoptowanych dzieci, ale jeszcze przed dwoma miesiącami, kiedy zmarła mama, wydawało się to w jakiś sposób niełojalne wobec wspaniałych ludzi, którzy adoptowali małą dziewczynkę i wychowali jak własną córkę. Może, któregoś dnia, Grace zdecyduje się ustalić, kim była jej biologiczna matka... i czy jeszcze żyje.

- Gdybym wiedział, że odpowiedź zajmie pani tyle czasu, nie zadałbym tego pytania!

Grace drgnęła na dźwięk zniecierpliwionego głosu Cesara, który przerwał jej rozmyślenia.

- Nie, nie jestem nawet odrobinę zaszokowana pańskimi uwagami - zapewniła go zuchwale.

- Nie?

- Nie. - Dłonie, które zaciskała w pięści przy bokach, zadawały kłam jej słowom. Jak mogłaby nie być zaskoczona tym dziwnym

i intymnym zwrotem w ich rozmowie?

- Wspomniałem chyba, że mam dziś rano coś do zrobienia?

Grace uświadomiła sobie, że „wspomniałem” w ustach Cesara Navarro oznacza jedno.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się chłodno. - Ma pan jeszcze jakieś życzenia kulinarne w związku z przyjęciem w piątek wieczorem?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Chyba nie...

- Świetnie. - Skinęła pospiesznie głową. - Przedstawię panu później menu do zaakceptowania.

- Wraz z decyzją dotyczącą przeprowadzki do sypialni we wschodnim skrzydle głównego domu.

- Wraz z decyzją dotyczącą przeprowadzki do sypialni we wschodnim skrzydle głównego domu - powtórzyła cicho Grace, a potem wyszła z gabinetu, nie mając żadnej pewności, czy zmiana miejsca to w tych okolicznościach dobry pomysł.

W okolicznościach, które sprowadzały się do zdecydowanie fizycznej reakcji na „niesamowicie przystojnego” Cesara Navarro...

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Widzę, że nie tylko podjęła pani decyzję, ale już postanowiła się wprowadzić... ostrożnie, panno Blake! - ostrzegł Cesar, wchodząc w głąb sypialni i przytrzymując ją, kiedy zachwiała się lekko, odwracając się gwałtownie ku niemu.

- Albo przestanie mnie pan tak straszyć, albo przyprawi mnie pan o zawał serca! - Jej piersi unosiły się i opadały gwałtownie, kiedy drżała w jego objęciach. - Trudna decyzja, co? - spytała, gdy milczał.

- Nie ma pani nawet pojęcia - rzucił przez zaciśnięte zęby i puścił ją, dostrzegając jej czarne obcisłe dzinsy i równie obcisły podkoszulek, pod którym widać było zarys stanika. I długie ciemne włosy opadające na ramiona. - Nie skrzyła sobie pani kostki?

- Nie - zapewniła go lekkim tonem i odsunęła się. Jego bliskość przyprawiała ją o dreszcz. - Biegał pan...

Nie mogła oderwać wzroku od nagich ramion Cesara pod czarnym gimnastycznym podkoszulkiem i nisko opuszczonych czarnych spodni od dresu. Jego włosy były mokre

i zmierzwił, szyję owinał czarnym ręcznikiem. Trochę spocony, wyglądał inaczej niż zwykle, na swój sposób pierwotnie...

Grace wciąż czuła ciepło jego ramion i przyłapała się na tym, że jej ciało reaguje na tę niepowstrzymaną męskość; sutki zaczęły ją łaskotać pod stanikiem, a dzinsy wydały się nagle zbyt obcisłe. Pomyślała, że dzieje się to zbyt często!

Pokręcił głową.

- Ćwiczyliśmy z Raphaelem w siłowni dwa piętra wyżej. Dzudo - wyjaśnił, dostrzegając jej pytające spojrzenie.

- Bez wątpienia jest pan ekspertem w tej dziedzinie - zauważyła kwaśno.

- Bez wątpienia.

- Hm. A jeśli chodzi o pańskie pytanie, to owszem, przyszło mi do głowy skorzystać z pańskiej oferty i zamieszkać tu na próbę. Przekonać się, czy będzie mi wygodniej.

- To bardzo wspaniałomyślne z pani strony, panno Blake - zauważył sucho.

Grace zignorowała jego niedwuznaczną ironię.

- Czy można to wyłączyć? - Spojrzała na mrugającą kamerę w narożniku sypialni. - Jak już panu mówiłam, nie jestem pasjonatką ekshibicjonizmu - dodała z grymasem.

- Porozmawiam z Raphaelem.

- Dziękuję. Miał pan udany dzień?

Nie mogła się powstrzymać i wyjrzała tego ranka przez okno, kiedy wyjeżdżał z domu; Raphael szedł za nim jak cień, potem otworzył Cesarowi tylne drzwi czarnego SUV-a, a sam zajął miejsce obok kierowcy, podczas gdy Rodney pilnował drzwi frontowych.

- Znośny. - Cesar dosłyszał gorycz we własnym głosie. Jak dawno nikt go już o to nie pytał? Ostatni raz chyba matka, przed kilkunastoma laty, kiedy wracał do domu z uniwersytetu.

Nie potrafił sobie wyobrazić, by ktokolwiek mniej kojarzył mu się z matką niż Grace Blake, ze swoją bezpośredniością i zmysłowo zaokrąglonym ciałem. Ciałem, którego był aż nadto świadom, kiedy trzymał je przed chwilą w ramionach...

- A jak pani minął dzień?

- Byłam zajęta. - Wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem, dlaczego przy swoich kwalifikacjach zgłosiła się pani do tej pracy.

- Szczerze?

- Znów pani zaczyna?

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Próbowałam, ale nie mogłam znaleźć zatrudnienia w hotelu ani restauracji po

ośmiomiesięcznym... urlopie, a Beth, moja siostra, zarabia za mało, żeby utrzymać nas obie i spłacić rachunki... Potrzebowałam pieniędzy.

Dzięki wywiadowi Maddoxa Cesar wiedział o długiej chorobie matki i jej śmierci przed dwoma miesiącami.

- Myślałem, że pani siostra ma na imię Elizabeth.

- Skąd pan...? No tak, względy bezpieczeństwa. - Skrzywiła się. - Więc zna pan również powód, dla którego wzięłam urlop. Zawsze nazywaliśmy moją siostrę Beth, nie Elizabeth.

- Przykro mi z powodu pani straty. - Cesar zdążył się już zapoznać z całym dossier Grace i wiedział, że jej przybrany ojciec też zmarł cztery lata wcześniej. I że z całej rodziny została jej tylko przybrana siostra.

- No cóż, wciąż mamy siebie. Różnie się w młodości układało, ale teraz jesteśmy bardzo zżyte. Sam pan ma młodszą siostrę, więc wie pan, jakie to bywa irytujące, kiedy się dorasta - oznajmiła drwiąco i nagle dostrzegła w nim gwałtowną zmianę: zdawało się, że naprężył się każdy mięsień jego wspaniałego ciała, w szczęce drgał puls, ciemne oczy błysnęły ostrzegawczo. Dlaczego? Bo

przyznała, że wie coś o jego rodzinie? – Uważałam, że i mnie wolno przeprowadzić mały wywiad.

– Źródło pani informacji nie było zbyt aktualne – oznajmił sztywno.

– Słucham...?

– Moja siostra miała na imię Gabriela, panno Blake, i straciliśmy ją, kiedy miała dwa lata. A teraz, jeśli zechce mi pani wybaczyć...

– Och, tak mi przykro. – Podeszła do niego i położyła mu dłoń na rękę, by natychmiast ją cofnąć, czując jakby porażenie prądem elektrycznym. – To było nietaktowne z mojej strony... Nie miałam pojęcia...

Popatrzył na nią.

– Najwyraźniej.

Niech mnie ziemia pochłonie, błagała w myślach Grace, chcąc uciec przed pogardą w tych ciemnych oczach.

– Sugeruję, by na przyszłość, gdy będzie się pani chciała dowiedzieć czegoś o moim życiu prywatnym, zwróciła się pani bezpośrednio do mnie.

– Naprawdę bardzo mi przykro.

Jej skrucha zrobiła na nim wrażenie, ale tylko trochę. Sprawa Gabrieli wciąż była żywa i nikt nie wspominał o tym w jego obecności.

Był od niej starszy o dziesięć lat, ale

uwielbiał swą jasnowłosą, psotną siostrzyczkę; jej strata stanowiła traumę, z której nikt w rodzinie nigdy się nie otrząsnął. Miał osiemnaście lat, kiedy matka wróciła do Ameryki, a ojciec został w Argentynie. Nie rozwiedli się i, o ile wiedział, żadne się z nikim nie związało; wspólne życie z wszechobecnym duchem Gabrieli było dla nich zbyt bolesne.

Odsunął się od Grace.

- Zechce mi pani wybaczyć? Muszę wziąć przed kolacją prysznic.

- Oczywiście. - Twarz miała bladą, oczy szeroko otwarte.

Cesar złagodniał odrobinę.

- Widziałem misę z owocami w holu. To lepsze niż kwiaty...

- No cóż... skoro tak pan uważa... Wspomniał pan o sypialni we wschodnim skrzydle. Mogę z niej korzystać?

- Nie za późno o to pytać, skoro już pani przeniosła swoje rzeczy?

- Chciałam być grzeczna. - Zarumieniła się.
- Nie wiem, dlaczego mówię to, co myślę, ilekroć z panem rozmawiam!

Cesar też nie wiedział, dlaczego toleruje szczerłość panny Blake. Może dlatego, że jej szczerłość wydawała mu się zabawna i odświeżająca, podczas gdy wszyscy inni

spełniali bez szemrania jego polecenia.

Na ogół zabawna.

Kiedy usłyszał, jak mówi o Gabrieli, którą stracił na zawsze, nie wydało mu się to zabawne ani trochę.

- Może na przyszłość powinna pani bardziej uważać.

- Tak.

Skinął głową.

- Nie będę pani przeszkadzał.

Ruszył korytarzem w stronę zachodniego skrzydła, gdzie mieszkał - wielkie pałacowe pokoje, które Kevin kazał jej przygotować na wczorajszy przyjazd Cezara, salon elegancko umeblowany, łazienka z wpuszczaną wanną i prysznicem, sypialnia z ogromnym łóżem, na którym łatwo jej było sobie teraz wyobrazić to szczupłe i umięśnione ciało, nagie i wyciągnięte, ciemne włosy na tle kremowych poduszek... Zacisnęła dłoń w pięść, obracając się w stronę znacznie mniejszej sypialni gościnnej. W internecie nie było żadnej wzmianki o śmierci jego siostry. Czy dlatego że Cesar kontrolował większość mediów i nie życzył sobie żadnych informacji na temat swego życia prywatnego? Bez względu na powód, Grace wiedziała, że wspominając o Gabrieli, znów go zirytowała. Pomyślała, że

jeśli tak dalej pójdzie, to zostanie zwolniona jeszcze przed końcem tygodnia! Nie byłoby to takie złe, zważywszy na to, jak reagowała na dotyk Cesara Navarro...

- Pan Navarro prosił, żebyś przyszła do jadalni - poinformował ją tego wieczoru Raphael, kiedy skończyła parzyć kawę.

Wiedząc teraz, kim jest Raphael, starała się przełamać lody i zagadywała go beztrudnie między podawaniem posiłków. Co najwyżej przytakiwał mrukliwie, ale wydawał się mniej niedostępny niż jeszcze wczoraj.

- Mam zabrać tacę z kawą? - spytała lekkim tonem.

- Jeśli chcesz. - Skinął energicznie głową, odsuwając się na bok.

- Nie rób takiej miny, Raphaelu. - W jej oczach błysnęło rozbawienie. - Nie mam zamiaru podać mu zatrutej kawy!

- Uważasz, że kwestia bezpieczeństwa pana Navarro to temat do żartów?

- Oczywiście, że nie - zapewniła nieco urażona. - Ale czy potrzebna jest cała ta tajemniczość?

- Tajemniczość?

- Ludzie, prawdziwi ludzie, nie żyją w ten sposób. Wszędzie strażnicy, kamery na terenie

i prawie w każdym pokoju, czujniki ruchu...

- Sugerujesz, że Cesar nie jest prawdziwym człowiekiem?

- Oczywiście, że nie... Uważam to tylko za trochę przesadne.

- Zdaję sobie sprawę, że komuś z zewnątrz może się to wydawać przesadne.

- A ja jestem kimś z zewnątrz - mruknęła z urazą Grace.

- Może gdybyś była świadoma... - Urwał nagle. - Ludzie pokroju Cesara narażeni są na wszelkie niebezpieczeństwa.

- Ludzie tak bogaci jak on, chciałeś powiedzieć?

- Owszem - przyznał.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ubóstwo ma swoje dobre strony!

Raphael skrzywił się zniecierpliwiony.

- Cesar uprzedzał mnie, że czasem... masz dość zaskakujące komentarze.

- Czyli uważasz, że to wszystko jest potrzebne?

Czy Cesar Navarro naprawdę potrzebował osobistego ochroniarza? Czy każda z jego rezydencji musiała być bezustannie obserwowana?

- Historia jego rodziny to potwierdza - oznajmił zwięźle Raphael. - Pan Navarro

czeka - przypomniał, wskazując drzwi kuchni.

- Dziękuję - odparła sucho Grace, ruszając w stronę jadalni i zastanawiając się, jaką historię rodzinną Raphael mógł mieć na myśli.

Przestała się nad tym zastanawiać, czując coraz większy niepokój, gdy przypomniała sobie swoją reakcję na dotyk Cesara; dłoń łaskotała ją jeszcze długo po tym, jak opuścił jej sypialnię. Może przeprowadzka do głównego domu nie była aż tak dobrym pomysłem? Uznała, że jest za późno, by się nad tym zastanawiać. Poza tym Cesar należał do innego świata. Niedostępnego finansowo, towarzysko, fizycznie... o tak, fizycznie. Jak mogła myśleć, że Cesar i Raphael są parą? Teraz wydawało się to śmieszne. Jej szef był na pierwszy rzut okna zamknięty w sobie, nawet zimny, ale w jego mrocznym spojrzeniu, gdy stał na progu jej sypialni, kryła się niezaprzeczalna fizyczność; wydawał się bardzo męski w czarnym podkoszulku i spodniach od dresu, z włosami zmierzwionymi od wysiłku. Tak bardzo pragnęła ich dotknąć!

- Proszę wejść, panno Blake - powiedział, kiedy zapukała. - Bała się pani, że tańczę nago? - spytał sucho, gdy Grace weszła do pokoju.

- Nie przy tych wszystkich kamerach - odcięła się bezceremonialnie, unikając jego ironicznego wzroku, i postawiła na stole tacę.

Wcześniej jednak dostrzegła białą jedwabną koszulę podkreślającą barczystość ramion i szczupłość brzucha; była rozpięta pod szyją i odsłaniała ciemne włosy na piersi. Grace wyprostowała się gwałtownie.

- Raphael powiedział, że chce pan ze mną rozmawiać.

Cesar spojrzał na nią i dostrzegł, że ma opuszczone powieki - mógł więc patrzeć na jej białą bluzkę, czarną spódnicę i ponownie związane włosy; stanowiło to kontrast z obcisłymi džinsami i podkoszulkiem, które nosiła wcześniej. Rozsiadł się wygodnie.

- Proszę usiąść, panno Blake.

Spojrzała mu w oczy zaskoczona i znów spuściła wzrok.

- Nie wypada chyba, biorąc pod uwagę nasze relacje, panie Navarro... pracownica i pracodawca...

- Ja jestem tym pracodawcą, panno Blake, i poprosiłem, żeby pani usiadła.

- Nie chcę szukać dziury w całym, ale mówił pan chyba...

- *Madre mia!* Niech pani siada, panno Blake!

- zawołał zdesperowany.

- Już dobrze - zgodziła się, słysząc niecierpliwość w jego głosie, i przycupnęła na brzegu krzesła na drugim końcu stołu.

Była niepokojąco świadoma faktu, że są w jadalni sami. Niezupełnie - te wścibskie kamery nagrywały każdy jej ruch.

- Może się pani przysunie bliżej. Nie będę musiał krzyczeć.

- Coś było nie tak z kolacją?

- Wie pani doskonale, że posiłek tego wieczoru był znakomity. Nie chcę po prostu podnosić głosu.

- Och. - Przesunęła się niezgrabnie wzdłuż stołu i zajęła miejsce na lewo od niego. - Lubi pan jadać sam?

- To nie jest kwestia upodobania. Żyję sam, więc i tak jadam.

- Ale mógłby pan zaprosić... - Urwała, krzywiąc się.

- Tłumy tych pięknych kobiet, które biorę co noc do łóżka?

- Tak. - Zaczerwieniła się.

- Znów się pojawiła - zauważył z uśmiechem.

- „Pojawiła”?

- Wygadana panna Blake - odparł sucho.

- A tak się tym razem starałam!

- I znów nie wyszło.

- Aprobuje pan menu na piątkowy wieczór? -

Zmieniła szybko temat, dostrzegając kartkę obok jego nakrycia.

- Jestem pewien, że moi goście będą zadowoleni.

- A pan?

- Ja też.

Zwłaszcza jeśli chodzi o mus czekoladowy, pomyślała bezwiednie i od razu tego pożałowała. Wyobrażanie sobie Cesara w objęciach namiętności nie było dobrym pomysłem.

- To wszystko?

- Zechce pani wypić ze mną kawę?

Grace nie kryła zdumienia.

- Przyniosłam tylko jedną filiżankę.

- To może odrobinę brandy? - Wskazał karafkę i kieliszki na komodzie.

- Po alkoholu robię się jeszcze bardziej wygadana.

- Chyba podejmę ryzyko, jeśli i pani jest na to gotowa - oznajmił z rozbawieniem.

Grace zawsze lubiła wyzwania.

- Wobec tego zgoda.

Wstał i nalał do dwóch kryształowych kieliszków. Poruszał się z kocim wdziękiem drapieżnika. Właśnie dlatego uważała, by ich palce się nie zetknęły, kiedy brała od niego kieliszek. Usiadł, patrząc jej w oczy ponad

brzegiem naczynia i popijając trunek.

- Nie pije pani.

Zmarszczyła czoło.

- Pewnie dlatego, że... nie bardzo wiem, dlaczego tu jestem.

- W tej chwili po to, by skosztować brandy.

Zwilżyła językiem wargi, na których natychmiast skupił spojrzenie ciemnych oczu. Zarumieniła się i sięgnęła nieco drżącą dłonią po kryształowy kieliszek, po czym upiła odrobinę.

- Doskonałe. - Wzruszyła ramionami. - Ale nic dziwnego. Dla Cesara Navarra tylko to, co najlepsze.

- Nie pochwała pani tego?

- Nie mam prawa pana oceniać. - Unikała jego wzroku, odstawiając kieliszek.

- Nie zauważyłem tego jak dotąd - odparł sucho.

Grace zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Uprzedzałam pana, co się dzieje, kiedy piję alkohol.

- Owszem - przyznał. - Czy rozważała pani kiedykolwiek otwarcie własnej restauracji?

- Słucham? - spytała zaskoczona.

- Pytałem, czy myślała pani o otwarciu swojej restauracji.

Tak, myślała. Od dnia, w którym ukończyła

szesnaście lat i zapragnęła być najlepszym szefem kuchni w Anglii. Wiedziała oczywiście, że to mrzonka. Tak, była w Paryżu, pracowała w tamtejszych hotelach, była specjalistką od deserów w Londynie, ale własna restauracja? Nic z tego.

- To wymaga kapitału, którego nie mam, panie Navarro.

- Rozumiem, że jest pani właścicielką połowy domu pani rodziców?

Znowu ten cholerny wywiad! Czy wiedział o niej wszystko?

- A siostra ma drugą połowę. Dom, w którym obie mieszkamy. Tak przy okazji... czy Beth mogłaby przyjechać tu na weekend?

- Potrzebuje pani mojego pozwolenia, żeby zaprosić siostrę?

- Ale muszę ustalić wszystko z Raphaelem, żeby ją wpuścić.

Cesar wstał, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Bez względu na to, co pani myśli, nie jest tu pani więźniem.

- Zatem mogę zaprosić Beth?

- Oczywiście... - Cesar urwał, starając się oddychać miarowo. Nigdy nie podnosił głosu. Nie musiał, dopóki w jego życiu nie pojawiła się ta irytująca Grace Blake. - O ile poinformuje pani wcześniej Raphaela, może

pani zapraszać każdego.

- Chodzi tylko o Beth.

Zmarszczył czoło.

- Żadnego mężczyzny, by dzielić z nim satynowe łóżko?

- Moje łóżko nie jest satynowe. Nie znam zresztą żadnego mężczyzny, z którym mogłabym je dzielić.

- W tej chwili?

- Nigdy!

- Kokieteria, panno Blake?

- Daję panu do zrozumienia, że moje życie prywatne to nie pańska sprawa. - W jej głosie pojawił się gniewny ton. - Więc jak? Siostra może mnie odwiedzić?

Cesar skinął chłodno głową.

- Powiedziałem, że tak. Oczywiście, nie w ten weekend, bo nie wrócimy aż do niedzieli. Ale...

- Nie wrócimy? Skąd?

Cesar zorientował się po jej minie, że zapomniał jakimś cudem wspomnieć o tym, gdzie odbędzie się kolacja w piątek wieczorem. Kolacja, którą miała przygotować...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Buenos Aires!

Wydawało się to niewiarygodne, ale siedziała w czwartek wieczorem w prywatnym odrzutowcu Cesara Navarro, lecąc do jego domu w stolicy Argentyny, tylko po to, by przygotować kolację dla dwójki jego gości. Dowiedziawszy się o tym, zadzwoniła natychmiast do Beth, by ta przesłała jej kurierem paszport. Siostra zgodziła się bezzwłocznie, wyrażając jednocześnie wątpliwość, czy Grace powinna udawać się na jeden weekend do Argentyny z człowiekiem, którego dopiero co poznała, nawet jeśli był to jej pracodawca. Grace też miała zastrzeżenia, ale wolała nie przyznawać się przed siostrą, jak bardzo jest poruszona perspektywą pobytu w mieście tak ekscytującym jak Buenos Aires – z mężczyzną, który ją samą doprowadzał do ekscytacji!

Zerknęła teraz na niego; rozmawiał z Raphaelem w luksusowej kabinie, gdzie znalazło się miejsce na dwie sofy, kilka stolików i duży telewizor. Była tam też kuchnia, z której steward przynosił jedzenie

godne najlepszych restauracji i gdzie w ogromnej lodówce umieszczono świeże składniki na jutrzejszą kolację.

W Argentynie była wczesna wiosna, więc Grace miała na sobie dzinsy i pulower. Mimo wszystko nie była przygotowana na niezobowiązujący strój Cesara: rozpięta pod szyją czarna koszula, czarna skórzana kurtka, spłowiałe dzinsy, ciężkie czarne buty. No i te długie niesforne włosy... miała ochotę ich dotknąć i przekonać się, czy naprawdę są takie jedwabiste. Nie powinna o tym myśleć, zwłaszcza gdy miała spędzić dwie noce z Cesarem w jego apartamencie. Nie sama, oczywiście, biorąc pod uwagę obecność Raphaela i pewnie kilku ochroniarzy. Ale mimo wszystko...

Jakby czując jej spojrzenie, przerwał rozmowę i spojrzał na nią ciekawie, ona zaś od razu się zarumieniła. Potem wstał i usiadł naprzeciwko, cały czas spoglądając na nią tymi nieprzeniknionymi oczami, emanując władczością.

- Boi się pani latania? - spytał cicho.
- Ależ skąd.
- Znów wydaje się pani onieśmielona otoczeniem.
- Oszłomiona - wyznała.

- To tylko odrzutowiec, Grace - oznajmił od niechcienia, wyciągając nogi.

- Prywatny odrzutowiec, który leci tam, dokąd pan sobie zażyczy - skorygowała, wiedząc w głębi duszy, że ten mężczyzna oszalał na jej bardziej niż otoczenie.

Cesar wydawał się tego dnia inny, jakby potężniejszy, bardziej władczy w ciasnej luksusowej kabinie i w tym nieformalnym stroju. Uosabiał fizyczną siłę, którą coraz trudniej było jej ignorować. Wydawało się to... niepokojące. Cesar Navarro wydawał się niepokojący. To, jak teraz wyglądał, jak pachniał. To, że kontrolował wszystko, co mu podlegało. Z nią włącznie, jak Grace sobie uświadomiła. Czowała się nie na miejscu w tym luksusie prywatnego odrzutowca, nie mogąc sobie przypomnieć ani jednej żalosnej riposty, które stały się nieodłącznym elementem ich związku. Nie łączył ich żaden związek, upomniała się surowo w myślach, pomijając relację służbową.

- Z tyłu jest sypialnia, gdyby chciała pani odpocząć kilka godzin.

W tym samolocie jest nawet łóżko? Oczywiście, że tak. Przecież Cesar latał tym odrzutowcem po całym świecie.

Oblizła nerwowo wargi.

- Nie przyszłoby mi do głowy pozbawiać pana możliwości wypoczynku.

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- To bardzo duże łóżko.

Otworzyła szeroko oczy. Nie miał chyba na myśli... nie mógł... nie sugerował?

- Dziękuję, jest mi tu dobrze. - Zarumieniona, popatrzyła z zakłopotaniem na Raphaela.

Cesar też zerknął na swojego szefa ochrony, który oparł głowę o fotel i miał zamknięte oczy, dając grzecznie do zrozumienia, że nie chce przeszkadzać w prywatnej rozmowie.

- To długi lot.

- Mimo wszystko...

Westchnął zniecierpliwiony.

- Musi się pani zawsze spierać, panno Blake?

- Robi pan to specjalnie?

Spojrzał na niego z zaciekawiony.

- To znaczy?

- Zwraca się pan do mnie „panno Blake”?

- Tak się pani nazywa. Nie pozwoliła mi pani zwracać się do siebie inaczej.

- A potrzebuje pan pozwolenia?

- Chyba tak.

- To bardzo staromodne podejście.

- Albo argentyńska kurtuazja.

- Zatem proszę mi mówić „Grace” -

oznajmiła. - A wracając do pańskiego pytania, nie spierałam się, kiedy mi pan powiedział, że lecimy na weekend do Buenos Aires, prawda?

- Byłaś zbyt zaskoczona. Odebrało ci mowę. Niezwykłe ożywcza zmiana - dodał z satysfakcją.

Zmarszczyła poirytowana brwi.

- Nie co dzień wskakuje się do prywatnego odrzutowca i oblatuje pół świata, żeby wydać przyjęcie z kolacją!

- Ale to nie jest byle jakie przyjęcie - zauważył kwaśno.

Zesztywniała.

- Trzeba było mnie uprzedzić, że to specjalna okazja.

- Dlaczego?

- Mogłam wybrać inne menu.

- Jest doskonałe. Poza tym ukończenie trzydziestu czterech lat nie jest szczególnym powodem do radości. - Skrzywił się.

- To pańskie urodziny? - Sapnęła z wrażenia.

Cesar zerknął na zegarek.

- Owszem.

Grace gapiała się na niego, nie mogąc tym razem znaleźć słów. Leciała do Buenos Aires, żeby przygotować kolację na jego przyjęcie urodzinowe? Zastanawiała się, kim będą jego goście. Zwłaszcza osoba, która zajadałaby się

jej musem czekoladowym. Może to ta sama kobieta, która dzieliła z nim obecnie łóżko z satynową pościelą? Przynajmniej w Buenos Aires. Uświadomiła sobie z bólem, że będzie mieszkać z nim pod jednym dachem. Była zdumiona absurdalnością tej myśli. Czy mogłaby się wydawać pociągająca komuś tak bardzo jej obcemu jak Cesar Navarro? Czyste szaleństwo, którego jedynym skutkiem byłoby złamane serce.

Pokręciła głową.

- Nie miałam pojęcia. Należało mi powiedzieć, że to urodziny.

- Upiękłabyś tort? A może kupiła mi prezent?

- Tort, owszem. Ale co mogłabym kupić człowiekowi, który ma już wszystko?

Zacisnął usta.

- Jest wiele rzeczy w życiu, których nie mam, Grace.

- Na przykład?

- Dwojga rodziców, którzy wciąż żyją razem. Moi przestali być do tego zdolni, kiedy straciliśmy Gabrielę.

- Dlatego pana rodzice się rozeszli?

- Tak. Taki dramat wiąże niektórych ludzi jeszcze bardziej, inni nie mogą znieść straty, która ich pochłania, ilekroć patrzą na siebie... Nie mam pojęcia, dlaczego ci o tym wszystkim

mówię!

- Może dlatego, że odczuwa pan potrzebę porozmawiania o tym z kimkolwiek?

- To nie wyjaśnia, dlaczego tym kimś masz być właśnie ty.

- To nie było grzeczne - odparła ostro.

- Przepraszam - wymamrotał sztywno, przyglądając jej się spod przymrużonych powiek, a potem wstał gwałtownie. - Gdybyś zechciała zmienić zdanie i położyć się, to sypialnia jest za drzwiami na końcu kabiny.

Usiadł obok Raphaela, oparł głowę o fotel i zamknął oczy.

Nie chciało jej się spać. Miała ochotę płakać, po pierwsze dlatego, że Cesar odrzucił jej współczucie, a po drugie dlatego, że nie potrafiła przestać myśleć o tym, co powiedział jej o swoich rodzicach. Była adoptowanym dzieckiem, ale nie umiała sobie wyobrazić, jak bolesna musi być strata dwuletniej dziewczynki, którą rodzina Navarro tak uwielbiała.

- To jest niezwykle...

Cesar zerknął na kobietę siedzącą obok niego w klimatyzowanej limuzynie, która czekała na lotnisku, by zawieźć ich do Buenos Aires.

Przez większość lotu nie mógł sobie darować, że w ogóle rozmawiał z Grace Blake o swoich rodzicach, nie mógł też zapomnieć łez w tych niebieskozielonych oczach, kiedy przerwał dość obcesowo ich konwersację. Nigdy z nikim nie poruszał tych tematów; tym bardziej był zdziwiony, że zrobił to właśnie z nią.

- Rozumiem, że jesteś w Argentynie po raz pierwszy?

- Moi rodzice byli prawnikami, więc mogli sobie pozwolić na wakacje na Karaibach i Florydzie, kiedy byliśmy młodsze, ja i moja siostra, ale nigdy nie odwiedziliśmy Argentyny. Choć widziałam musical, a potem film.

Cesar popatrzył na nią zdziwiony.

- Nie bardzo... ach. - Skinął głową. - To Argentyna sprzed pięćdziesięciu lat. Zmieniła się od tego czasu.

- Jest wspaniale! Te nowoczesne budynki pasują do starej architektury. Ludzie siedzą sobie przed kafejkami... i chyba widziałam przed chwilą, jak tłum oglądał na ulicy tańczącą parę...

- Tango. - Cesar skinął głową. - Jest często wykonywane na ulicach i placach przez wędrownych muzyków.

- Czy pan kiedykolwiek...? Oczywiście, że

nie.

- Nigdy nie tańczyłem publicznie, ale każdy szanujący się Argentyńczyk zna tango. Próbowalas?

- Szło mi kiepsko. Rodzice lubili taniec towarzyski i namawiali mnie i Beth na lekcje, kiedy byliśmy nastolatkami.

- Moi rodzice także.

- Beth jest znacznie lepsza ode mnie. Ma wrodzone poczucie rytmu.

- A ty nie? - spytał stłumionym głosem.

Grace zastanawiała się, czy wciąż mówią o tangu.

- Jakoś sobie radzę.

Umknęła przed spojrzeniem jego oczu i poczuła pot na dłoniach, wyobrażając sobie, jak wykonuje ten erotyczny taniec z Cesarem, jak jego szczupłe ciało przylega do jej ciała, jak patrzają na siebie... Niemożliwe, powiedziała sobie stanowczo. Była tutaj, żeby przygotować kolację z okazji przyjęcia urodzinowego, a nie podniecać się myślą o tangu.

- Daleko jeszcze? Chciałabym się odświeżyć po tej długiej podróży. - Marzyła o chłodnym prysznicu!

- Jeszcze kilka minut. - Spojrzał przez okno wozu.

Mogła mu się przyglądać ukradkiem. Zdjął kurtkę i podwinął rękawy, odsłaniając umięśnione przedramiona pokryte drobniutkimi włoskami, szerokie dłonie oparte na mocnych udach, długie i zgrabne palce; zastanawiała się, jak by to było poczuć ich dotyk...

Dość tego! Nie chciała robić z siebie kompletnej idiotki!

- Spodziewałaś się czegoś innego? - Cesar dostrzegł zdziwienie na twarzy Grace, kiedy wysiedli z wozu na brukowanym podwórzu w dzielnicy Recoleta. Raphael wyjmował bagaże w asyście kilku ochroniarzy.

- Myślałam, że ma pan apartament.

- Na ostatnim piętrze, owszem. Wydawało ci się, że to będzie nowoczesny wieżowiec, jak w Anglii?

Na pewno nie spodziewała się tej pięknej czteropiętrowej rezydencji z widokiem na rozległy park.

- Nie miałam pojęcia...

- Recoleta jest tu uważana za oazę spokoju.

Bardzo bogatą oazę, pomyślała Grace, wchodząc za Cesarem do budynku i zmierzając przez marmurowy hol w stronę jednej z trzech windy, bez wątpienia

prywatnych.

- A Raphael? - spytała, kiedy Cesar odsunął się na bok, żeby ją przepuścić. Nieobecność szefa ochrony od razu rzuciła jej się w oczy.

- Przyjdzie, gdy tylko upora się z bagażami - wyjaśnił, wchodząc za nią do dużej i oszklonej windy.

Naprawdę wkroczyła w inny świat, kiedy przyjęła tę ofertę pracy. W ekskluzywny świat posiadłości, prywatnych odrzutowców, limuzyn z szoferem, apartamentów w Buenos Aires - i oczywiście kamer monitoringu; jedna z nich była umieszczona w górnym narożniku windy.

Cesar zauważył, na co patrzy.

- Dlaczego tak bardzo się nimi przejmujesz?

- Dlaczego pan się nimi w ogóle nie przejmuje?

- A powinienem?

- Nie pozwalają nawet na odrobinę prywatności!

- A jaka prywatność jest potrzebna w windzie?

- No... nie wiem. Chodzi o to, że... Co pan robi?! - rzuciła bez tchu, gdy Cesar oparł dłonie o lustrzaną ścianę przy jej skroniach i teraz ich ciała dzieliły tylko centymetry.

- Próbuję pokazać, że to, co robię, nie jest w najmniejszym stopniu ograniczone przez

obecność kamer.

Oddychał powoli, przesuwając spojrzeniem z szeroko otwartych niebieskozielonych oczu na urocze piegi na nosie i wreszcie na pełne i nadąsane usta. Myślał o nich stanowczo za często w ostatnich dniach, zastanawiając się, czy będą smakować tak delikatnie, jak wyglądają... rozchylone usta, które Grace zwilżała teraz koniuszkiem różowego języka.

- Cesar?

Poczuł na wargach pieśczość jej oddechu.

- Tak?

Poruszyła się niespokojnie.

- Chyba udowodniłeś to, o co ci chodziło.

Cesar wciąż na nią patrzył, tocząc wewnętrzną walkę. Była jego pracownicą, do diabła, i młodą kobietą, która towarzyszyła mu w Buenos Aires, by przygotować kolację, to wszystko. Piękną i pociągającą, ale tylko pracownicą.

- Owszem - odparł, odsuwając się od ściany, gdy winda zatrzymała się, a drzwi rozsunęły wprost na chłodny przedpokój jego apartamentu.

Grace ruszyła za nim na niezbyt pewnych nogach. Była przekonana, że się myliła, dostrzegając przed kilkoma sekundami pragnienie w jego spojrzeniu. Ukarzał ją za jej

krytycyzm i pokazał, że nie przejmuję się kamerami, to wszystko.

- *Bon dia*, Maria - przywitał się ciepło z drobną, siwowłosą kobietą w czerni, która pojawiła się w holu.

Apartament okazał się równie okazały jak architektura budynku: mauretańska mozaika na podłogach, zawile malowidła na sufitach, francuskie złożone gzymsy i piękne żyrandole, antyczne meble z ciemnego drewna, kilka wygodnych sof. Grace nie zrozumiała słów starszej kobiety, ale jej uśmiech dowodził ogromnej sympatii wobec pracodawcy.

- Mario, to jest panna Grace Blake. A to moja gospodyni, Maria Sanchez. Nie - odparł sztywno na jakieś pytanie Marii, dodając coś po hiszpańsku.

Grace popatrzyła na niego, ściskając dłoń starszej kobiecie.

- Maria spytała, czy będziesz dzieliła ze mną sypialnię. Zapewniłem oczywiście, że nie - wyjaśnił sucho, gdy się zaczerwieniła.

Zauważyła, że traktuje Marię z niekłamaną czułością, podczas gdy ona sama irytuje go bardziej niż zwykle.

- Mogę pościelić sobie łóżko w którejś sypialni, jeśli to dla Marii jakiś kłopot - zaproponowała.

- To nie będzie konieczne. Pokoje gościnne są zawsze wcześniej przygotowane. Mam teraz trochę pracy, ale Maria zaprowadzi cię do twojego pokoju i pokaże kuchnię. Zaraz zjawi się Raphael z bagażami i wszystkim, czego potrzebujesz do kolację.

- O której zamierzacie jeść?

- Goście zjawią się około ósmej trzydzieści, więc umówmy się na dziewiątą.

- Doskonale.

- Lot był długi, wieczór też się taki zapowiada, więc proponuję, żebyś po południu zrobiła sobie sjęstę. - Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie korytarzem, kierując się na prawo od holu.

Grace wciąż czuła lekkie drżenie nóg po tym incydencie w windzie, gdy szła za Marią do swojego pokoju, gdzie znajdowała się także prywatna łazienka, jak poinformowała ją łamaną angielszczyzną starsza kobieta. Co by zrobiła, gdyby Cesar spełnił niewypowiedzianą groźbę i ją pocałował?

Oddałyby mu pocałunek.

I cieszyła się każdą jego chwilą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co ty wyprawiasz?

Było to nie tyle pytanie, ile chłodne i krytyczne stwierdzenie; Grace uniosła powiekę i zobaczyła posępną twarz Cesara, który stał nad nią, podczas gdy ona leżała na ciepłej trawie pod ogromną palmą.

- Relaksuję się.

- Mogłaś to zrobić w apartamencie. Sam ci to wcześniej proponowałem.

- Tak, Cesar, to właśnie proponowałeś. - Wsparła się na łokciu i dostrzegła oskarżenie w jego twarzy, w czarnych oczach, w zaciśniętych pięściach. - Kiedy już wzięłam prysznic i przygotowałam wszystko do kolacji, próbowałam odpocząć w pokoju, ale trudno mi było zasnąć w środku dnia, gdy na dworze świeci słońce. Jestem Angielką i nigdy w życiu nie robiłam sobie sjesty.

- Dlatego postanowiłaś pójść do parku!

Grace westchnęła.

- Rozmawiałam o tym wcześniej z Raphaelem. - Popatrzyła znacząco na drugiego mężczyznę, który stał czujnie w cieniu drzew parę metrów dalej. - On też

nie pochwalał tego pomysłu ze spacerem.

- Ale i tak poszłaś. - Głos Cesara brzmiał niebezpiecznie cicho.

- Oczywiście. - Nie potrafiła się oprzeć pokusie, widząc bujną zieleń za oknem sypialni, zwłaszcza po długich godzinach spędzonych w samolocie. - A Raphael pobiegł z tym do ciebie.

Cesar zeszywniał.

- Owszem, powiedział mi o tym, co zrobiłaś.

- Myślałam, że mam dla siebie kilka godzin.

- Tak.

- I postanowiłam spędzić je w parku.

- Mogłaś popatrzeć na niego z okien swojego pokoju.

- Nie po to leciałam tu tyle godzin, żeby oglądać Buenos Aires przez szybę! - Pokręciła głową. - Nie rozumiesz? To piękny dzień, a naprzeciwko jest piękny park... Dlaczego nie miałabym pooddychać świeżym powietrzem?

- Bo to nie jest bezpieczne.

- Och, na litość boską! - Grace objęła rękami kolana i popatrzyła na niego ze złością. - To miejsce publiczne, jest pełno ludzi z psami. Wszyscy się świetnie bawią. Ja też to robiłam jeszcze parę minut temu - dodała znużona.

- Dopóki się nie zjawilem.

- Tak. - Spodziewała się tego. Raphael

wyraził wcześniej dezaprobatę dla jej pomysłu, ona zaś widziała, jak rozmawia przez radio, idąc za nią krok w krok i informując o wszystkim Cesara. – Przecież to śmieszne.

Popatrzył na nią gniewnie.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Nie?

– Nie.

– To może mi wyjaśnisz?

– Nie.

– To śmieszne. Ford Knox nie jest chyba równie dobrze strzeżony jak ty! To twój wybór, ale ja nie chcę tak żyć. Rozejrzyj się. Tu jest pięknie i spokojnie. Nigdy nie odrywasz się od pracy, żeby posiedzieć i poczuć zapach róż?

– Tu nie ma róż. – Skrzywił się ironicznie.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Tak, wiedział, ale charakter jego życia nie pozwalał na to, by siedzieć i wąchać róże; miał na głowie międzynarodowe imperium biznesowe.

– Wrócisz ze mną do apartamentu. – Wyciągnął do niej rękę.

Zignorowała ją i oparła brodę o kolana.

– Wiesz co? Kiedy już wrócimy do Anglii, powinieneś poprosić Kevina Maddoxa, żeby znalazł kogoś na moje miejsce.

Cesar uniósł gwałtownie brwi.

- Rezygnujesz z pracy?

- Tak.

- Bo martwię się o twoje bezpieczeństwo?

- Nie. - Jej niebieskozielone oczy wezbrały łzami, kiedy na niego popatrzyła. - Rezygnuję z pracy, bo nie potrafię tak żyć.

- Ty...

- Mam wrażenie, że się duszę! Jak ptak w pozłacanej klatce, choć w tym wypadku to klatka ze szczerego złota. Każdy luksus zapewniony. Z wyjątkiem wolności. - Pokręciła głową. - Jak możesz tak żyć? Dlaczego tak żyjesz?

Patrzył na nią w milczeniu przez kilka długich sekund, a frustracja wywołana jej uporem walczyła z pragnieniem, by otrzeć te piękne oczy z łez.

- Sama powiedziałaś, że to był długi lot. Jesteś przemęczona.

- Więcej niż przemęczona. Chcę skończyć z tą pracą na dobre i wrócić do domu. Do swojego domu. W Londynie. - Odwróciła się od niego, opierając policzek o kolana.

Cesar, dostrzegając drżenie jej szczupłych ramion, poczuł ukłucie w piersi.

- Płaczesz?

- Nie. - Pociągnęła nosem.

- Tak.

- Tak - przyznała ze szlochem.

Cesar przykląkł obok niej, potem wziął ją w ramiona i przytulił do piersi.

- Nie ma powodu płakać, Grace - powiedział, opierając policzek o czubek jej głowy i chłonąc zapach jej jedwabistych włosów.

- Oczywiście, że jest - odparła, znowu pociągając nosem.

- Dlaczego? - Głaskał delikatnie te długie czarne włosy.

Dlaczego? Sama nie wiedziała, od czego zacząć. Najważniejszy i najbardziej nielogiczny powód był taki, że wciąż chciała dla niego pracować; lubiła te ich słowne potyczki i lubiła jego. Przynajmniej te ulotne chwile, gdy udawało jej się zajrzeć pod tę zimną skorupę, którą okrywał uczucia i emocje. I wiedziała jednocześnie, że nienawidzi każdej chwili, kiedy jest obserwowana przez Raphaela i jego ludzi. I te kamery. Miała wrażenie, że się dusi.

- Raphael patrzy - przypomniała mu.

- Nie tym razem.

Podniosła głowę i spojrzała tam, gdzie jeszcze przed chwilą stał Raphael; nie dostrzegła go nigdzie.

- Dokąd poszedł?

- Odprawiłem go, kiedy zaczęłaś płakać.
- Był pewnie podekscytowany.
- Bez wątpienia.
- Ja... - Popatrzyła na niego i od razu tego pożałowała.

Cesar był zbyt blisko. Jego usta były zbyt blisko. Czuła, jak jego oddech muska jej włosy na czole, a ciemne oczy przewiercają ją na wylot. Wydawało się, że są w parku tylko we dwoje; że patrzą na siebie, że jej piersi napierają na jego twardą pierś, że ich uda niemal stykają się ze sobą. Odetchnęła urywanie i zwilżyła wargi koniuszkiem języka, nie wiedząc, co powiedzieć, by przerwać to napięcie między nimi...

- Nie rób tego! - rzucił Cesar chrapliwie. Znieruchomiała.
 - Czego mam nie robić?
 - Tego! - Pochylił głowę i przesunął swoim językiem, jakże podniecająco, po jej ustach. - Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnąłem tak właśnie cię posmakować.
 - Naprawdę? - Grace popatrzyła na niego zdumiona.
 - Tak. - Uśmiechnął się niepewnie. Przełknęła z trudem.
 - Nie wiedziałam.
- Oczywiście, że nie wiedziała; Cesar przez

ostatnie dwadzieścia lat nauczył się skrywać i kontrolować emocje. Nikomu nie pozwalał przebić tego pancerza. Z wyjątkiem Grace Blake, która ze swoją otwartością i niezwykłym pięknem robiła to od chwili, w której się poznali.

Wstał raptownie.

- Czas się zbierać, Grace. - Popatrzył na nią, ale nie podał jej tym razem ręki. Bał się, że znowu zapragnie poczuć słodycz jej warg.

Wstała, nie patrząc mu w oczy.

- Tak. Zanim Raphael dostanie ataku serca - powiedziała, siląc się na typowy dla siebie humor.

- Kwestię twojego odejścia omówimy po powrocie do Anglii. - Zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie pytanie.

Zresztą Grace nie czuła się na siłach odpowiedzieć; serce waliło jej tak mocno, że Cesar musiał je słyszeć, kiedy szli obok siebie z powrotem do apartamentu. Co właściwie wydarzyło się przed chwilą? Czy Cesar naprawdę pragnął przesunąć językiem po jej wargach? Jeśli tak, to była to pokusa, której bez wątpienia żałował, sądząc po jego jak zwykle obojętnej minie. Może nie stało się to naprawdę? Może tylko to sobie wyobraziła... Nie, wciąż czuła dotyk jego języka na swoich

wargach. Wciąż czuła własną reakcję na ten intymny gest. Kiedy weszli do budynku, od razu sobie przypomniała, jak przyparł ją do szklanej ściany w windzie, a ona pomyślała, że zamierza ją pocałować. Obojętność malująca się na jego twarzy przekonała ją, że ta chwila intymności już się nie powtórzy. Cesar skinął sztywno głową, gdy znaleźli się w jego apartamencie, po czym ruszył korytarzem przed czekającym już i bez wątpienia niezadowolonym Raphaelem, który posłał jej mroczne spojrzenie, po czym obrócił się na pięcie i podążył za swoim pracodawcą. To spojrzenie byłoby jeszcze bardziej mroczne, gdyby szef ochrony widział, jak jego szef bierze Grace w ramiona, a potem przesuwa językiem po jej wargach...

- Grace, moi goście pragną się z tobą spotkać, żeby podziękować za kolację.

Spojrzała na Cesara, który odsunął się, żeby przepuścić Marię niosącą tacę z kawą do jadalni. Grace brakowało tchu, kiedy chłonęła jego widok: wyglądał nieprzyzwoicie atrakcyjnie w czarnym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i czarnym krawacie. Lśniące włosy kontrastowały z barwą kołnierzyka. Widziała go po raz pierwszy od

nagłego rozstania po południu, kiedy mu powiedziała, że nie czuje się na siłach dalej dla niego pracować, a on wziął ją w ramiona i przesunął językiem po jej wargach, a potem, już w domu, odwrócił się i odszedł.

- Tak jak przewidywałem, smakował im zwłaszcza twój mus czekoladowy.

- No to masz szczęście.

Grace zdjęła fartuch, pod którym nosiła swój uniform w postaci białej bluzki i wąskiej spódnicy do kolan. Włosy miała związane z tyłu.

Cesar zmrużył oczy.

- Mam szczęście?

- Kiedy ostatnim razem o tym rozmawialiśmy, powiedziałaś, że mój mus ma właściwości seksualne.

- Tak.

Wzruszyła ramionami.

- Miejmy nadzieję, że wprowadził w odpowiedni nastrój twojego gościa płci żeńskiej.

- Odpowiedni nastrój? Do czego? - Wiedział, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa, ale chciał się upewnić.

Popatrzyła na niego zniecierpliwiona.

- Odpowiedni do uwiedzenia!

- Uwiedzenia?

- W końcu to twoje urodziny.

Uniósł brwi.

- I uważasz, że uraczyłem tę damę twoim musem, by uwieść ją pod koniec wieczoru?

- Taki był chyba z grubsza zamysł.

Cesar nie wiedział, czy ma się czuć rozbawiony, czy urażony. Urażony, bo sądziła, że jej pracodawca musi się posłużyć jedzeniem, żeby nakłonić kobietę do spędzenia z nim nocy. Rozbawiony, bo... No cóż, miała zaraz poznać powód jego rozbawienia!

- Chodź, poznasz moich gości.

Przepuścił ją przodem i ruszył za nią w stronę jadalni, tak bardzo zapatrzony w idealną krągłość jej pośladków pod obcisłą spódnicą, że niemal wpadł na nią, gdy zatrzymała się gwałtownie w drzwiach pokoju. Grace była całkowicie zaskoczona widokiem dwojga ludzi siedzących przy stole. Mężczyzna był prawdopodobnie pod sześćdziesiątkę, może nawet starszy. Wysoki, ciemne włosy, siwizna na skroniach, czarne oczy, przystojna twarz o wyrazistych rysach; tak bardzo przypominał Cesara, że musieli być spokrewnieni. Kobieta miała chyba ponad pięćdziesiątkę; wysoka i szczupła, w czarnej dopasowanej sukience, podkreślającej jasne włosy. Jej piękna twarz o niebieskich oczach w niczym nie przypominała Cesara, ale Grace

miała wrażenie, że zna tę kobietę.

Cesar pchnął ją delikatnie w głąb jadalni.

- Poznaj moich rodziców - powiedział lekko ironicznym tonem, kiedy popatrzyła na niego oskarżycielsko.

Wyobrażała sobie, że Cesar oczarowuje jakąś piękną kobietę, żeby pójść z nią do łóżka, podczas gdy jego gośćmi byli ojciec i matka? Rodzice, którzy rozstali się kilka lat po śmierci swojej małej córeczki, spotkali się teraz na urodzinach syna?

Kiedy Grace podeszła do stołu, Carlos Navarro wstał.

- Kolacja była doskonała, panno Blake. - Skłonił się dystyngowanie.

- Z pewnością. - Esther również wstała z uśmiechem i ucałowała Grace w oba policzki. - Jeśli zmęczy się pani pracą dla mojego syna, proszę dać mi znać. Była pani kiedykolwiek w Nowym Jorku?

- Nie... - odparła sztywno, wciąż zaskoczona sytuacją i serdecznością Esther Navarro. Serdecznością, która kontrastowała z uprzejmą rezerwą męża i chłodną obojętnością syna.

- Spodoba ci się, kochanie - zapewniła starsza kobieta.

- Nie podkradaj mi pracowników, mamó -

wtrącił Cesar. - Grace mieszka z młodszą siostrą w Londynie i nie ma zamiaru przenosić się do Ameryki.

Grace wciąż była świadoma ciepła jego dłoni na swoich plecach, ale jeszcze bardziej tego, że przed kilkoma minutami zrobiła z siebie kompletną idiotkę tymi komentarzami na temat musu czekoladowego i uwodzenia.

Zorientowała się po pełnym rozbawienia błysku w oczach Cesara, że doskonale zdaje sobie sprawę z jej zakłopotania. Wyprostowała się rezolutnie.

- Może Beth zechciałaby pojechać ze mną? Byłaby zachwycona, mogąc pracować dla nowojorskiego wydawcy. - Z trudem powstrzymała się od głośnego westchnienia, gdy Cesar zsunął dłoń i zacisnął ją ostrzegawczo na jej pośladku. - Albo nie... - dodała w głębokiej nadziei, że ani Esther, ani Carlos nie są świadomi zażyłości swego syna z kucharką.

- Przynieś jeszcze jedną filiżankę z kuchni, Cesar, i przyjdź do salonu - nakazała lekkim tonem Esther. - Grace napije się z nami kawy, a ja będę się starała ją namówić, żeby wróciła ze mną do Nowego Jorku albo dała mi przynajmniej przepis na ten mus czekoladowy.

- Nie ma potrzeby namawiać mnie na

cokolwiek - zapewniła ją pospiesznie Grace. - Z przyjemnością dam pani przepis na ten mus i Ces... to znaczy pan Navarro przekaże go pani jutro.

To przejęzyczenie nie uszło uwadze Esther, czego dowodziło zaskoczenie w jej niebieskich oczach.

- Carlos? - zwróciła się do męża.

- Przekona się pani niebawem, że łatwiej ulec mojej żonie, niż z nią walczyć, panno Blake - wyjaśnił Carlos z nieukrywaną czułością, a potem zwrócił się do syna. - Jeszcze jedna filiżanka, Cesar.

Cesar po raz ostatni, ostrzegawczo, ścisnął pośladki Grace, a potem odsunął się od niej.

- Jak powiedział ojciec, o wiele prościej zgodzić się z moją matką, kiedy się już na coś zdecyduje - przyznał i obrzuciwszy Grace kpiącym spojrzeniem, wyszedł z jadalni w poszukiwaniu czwartej filiżanki.

Grace popatrzyła z sympatią na Esther Navarro.

- Chętnie dam pani ten przepis, proszę mi tylko zdradzić, jakim cudem tak łatwo radzi sobie pani z synem?

Starsza kobieta parsknęła śmiechem.

- Cesar tylko wygląda tak groźnie. - Wzięła Grace pod ramię. - A teraz usiądźmy na sofie

w salonie i porozmawiamy.

Po dwóch godzinach, przy świetnej kawie i kieliszku brandy, Grace wiedziała już, że „porozmawiamy” oznacza w przypadku matki Cesara nakłonienie gości, by mówili o sobie i swoich bliskich. Było też trochę śmiechu, kiedy Esther przytaczała zabawne historie z dzieciństwa swego syna. Historie, które wyraźnie peszyły Cesara i nie zawierały nawet słowa o małej dziewczynce, którą rodzina Navarrów straciła. Niemniej jednak, nim starsi państwo wyszli, Grace czuła się całkowicie rozluźniona w towarzystwie Esther Navarro, jakby znała ją od lat.

- Zostaw to na razie.

Grace zbierała właśnie filiżanki, gdy Cesar wrócił do salonu, odprowadziwszy rodziców do samochodu. Nalał jeszcze dwie brandy, a ona popatrzyła na niego zaskoczona.

- Wciąż się kochają.

- Tak. - Podał jej kieliszek.

- Jest jakaś szansa, że jeszcze... - Urwała, świadoma, że porusza bardzo osobisty temat.

- Że jeszcze się zejdą? Po tak długim czasie... chyba nie. Spotykają się raz w roku na moich urodzinach. Spędzają noc w domu ojca, a nazajutrz matka leci powrotem do Nowego Jorku.

- Ale jeśli wciąż się kochają... Przepraszam, powiedz mi, żebym pilnowała swoich spraw, jeśli poruszam zbyt osobisty temat...

Zdjął marynarkę i muszkę, potem dał znak, żeby oboje usiedli.

- Jak mogę to zrobić, skoro moja matka opowiedziała ci z satysfakcją, jak to skoczyłem do szkolnego basenu i spadły mi kąpielówki?

Roześmiała się.

- To było bardzo zabawne.

- Nie wtedy. Może gdybym nie chodził do szkoły koedukacyjnej!

Grace znowu się roześmiała, a jemu sprawiło to przyjemność. Wydawała się trochę spięta, kiedy usiadła z jego rodzicami w salonie, ale matka, najbardziej czarująca kobieta na świecie, szybko ją do siebie przekonała. Był to jeden z najprzyjemniejszych wieczorów urodzinowych, jakie kiedykolwiek spędził, wolny od bolesnych wspomnień o Gabrieli. Wiedział, że zawdzięcza to obecności Grace.

- Dziękuję za ten wieczór - powiedział cicho.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Wystarczy, że wam smakowało.

Cesar pokręcił głową.

- Nie tylko to miałem na myśli.

Popatrzyła na niego niepewnie. Był to dziwny, a mimo to bardzo przyjemny wieczór,

biorąc pod uwagę wcześniejsze napięcie między nimi.

- Twoi rodzice są niezwykle czarujący - zauważyła, żeby powiedzieć cokolwiek.

- Osobliwe, zważywszy na to, że ich syn taki nie jest?

- Nie przypominam sobie, żebym tak powiedziała.

- Nie musiałaś. - Przyglądał jej się ponad brzegiem kieliszka.

- No cóż, łapanie mnie za pośladek, kiedy rozmawiałam z twoimi rodzicami, nie było szczególnie czarujące. - Starła się nadać tej rozmowie lżejszy ton.

- Wiesz, dlaczego to zrobiłem.

Grace parsknęła.

- Twoja matka nie mówiła poważnie o tym wyjeździe do Nowego Jorku.

- Najwidoczniej nie znasz dobrze mojej matki! - Pokręcił głową. - Wystarczyłaby najdrobniejsza zachęta z twojej strony i znalazłabyś się w Ameryce przed upływem miesiąca.

- Och...

- Tak. - Uśmiechnął się, dostrzegając jej zaskoczenie. - I uznałabyś moją pieśczętę twojego poślodka za bardziej czarującą, gdyby nie obecność rodziców?

- Nie - odparła zdecydowanie, odstawiając kieliszek i podnosząc się z miejsca. - Powinnam chyba posprzątać i... - Urwała, kiedy Cesar nachylił się i chwycił ją za nadgarstek. - Cesar?

Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu.

- Spytałaś mnie wcześniej, po co ta cała ochrona, którą się otaczam.

- Nie powinnam była tego robić. Przykro mi.

- Naprawdę?

- Tak. - Wzruszyła ramionami. - To było niegrzeczne z mojej strony.

Cesar gładził delikatnie kciukiem jej nadgarstek, wyczuwając w nim przyspieszony puls.

- Była to całkowicie usprawiedliwiona uwaga. - Westchnął, jakby nie mógł znaleźć słów. - Ja...

- Nie sądzę, byś był mi winien jakiegokolwiek wyjaśnienia!

Delikatny dotyk jego dłoni wytrącał ją całkowicie z równowagi.

- Owszem, jestem winien. Niewielu ludzi jest tego świadomych, ale... - odetchnął głęboko - moja siostra Gabriela...

- Proszę, przestań! - Zaciśnęła palce na jego rękę. - Nie powinnam mieć do ciebie o nic pretensji, a ty nie musisz się przede mną

tłumaczyć z tego, jak żyjesz. Ani przywoływać bolesnych wspomnień, mówiąc o śmierci swojej siostry.

- Gabriela nie umarła, Grace. Albo taką zawsze miałem nadzieję - dodał głosem pełnym bólu.

- Ale powiedziałaś... - Myślała, że Cesar ukrył swoje emocje za nieprzeniknionym murem i że małżeństwo jego rodziców rozpadło się ostatecznie z powodu śmierci małej Gabrieli przed ponad dwudziestu laty. - Nie rozumiem.

- Gabrielę... odebrano nam - wyznał szorstkim głosem.

- Odebrano?

Cesar skinął głową.

- Kiedy była w parku bardzo podobnym do tego, w którym siedziałaś dziś po południu.

Grace patrzyła na niego, nie kryjąc szoku. Wcześniej, kiedy Cesar powiedział jej o stracie siostrzyczki, sądziła, że Gabriela Navarro umarła. Straszliwa tragedia, która w brutalny sposób rozdarła rodzinę. Lecz jeśli dobrze go teraz zrozumiała, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Gabriela Navarro nie umarła. Została zabrana. Uprowadzona...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mój Boże, Cesar! - Grace osunęła się na dywan obok jego fotela i wzięła go za ręce. - Nie mogę uwierzyć... Gabriela została uprowadzona?

Jego twarz złagodniała trochę, gdy dostrzegł łyzy współczucia w jej oczach.

- Zabrana.

- Jak? Dokąd?

- Poszliśmy do parku z naszą nianią. To był kwiecień, kiedy pyłki nie drażniły Gabrieli...

- Miała alergię? - spytała cicho Grace.

Skinął głową.

- Od kiedy zaginęła, nie znoszę widoku kwiatów w domu.

A ona sądziła, że zachowuje się nierozsądnie, gdy poprosił, żeby zabrała kwiaty z holu, i wcześniej tego dnia, kiedy oskarżyła go o paranoję w związku z parkiem.

Westchnął.

- Bawiliśmy się z Gabrielą, ganiając za piłką, aż się zmęczyła i zasnęła w swoim wózku. Mogłem wreszcie puszczać latawca, którego dostałem na Wielkanoc. - Patrzył teraz w dal, wspominając tamtą chwilę. - Wiatr był za silny,

sznurek pękł, a latawiec zaplątał się w krzewach, niezbyt daleko. Niania zostawiła Gabrielę tylko na minutę, żeby mi pomóc z latawcem, ale gdy się odwróciła, wózek był pusty. Szukaliśmy jej, przekonani, że się obudziła i odeszła kawałek, ale ona... zniknęła. Jakby się rozplynęła w powietrzu.

A on winił się za to.

- Moi rodzice nie posiadali się ze smutku i rozpacz, czekając na propozycję okupu - ciągnął. - Godziny, dni, tygodnie. I nic. Pozostała tylko pustka po Gabrieli.

Grace czuła łzy na policzkach.

- Ale... nie pisano o tym w gazetach... - Była przekonana, że zamieściliby coś w internecie.

Pokręcił głową.

- Ojciec był i wciąż jest w Argentynie potężnym człowiekiem. Uznał, że będzie bezpieczniej, jeśli zniknięcie Gabrieli nie przerodzi się w medialny cyrk.

- Ale przecież policja...

Westchnął.

- Słusznie czy nie, ojciec nie chciał jej początkowo angażować, bojąc się, że narazi życie Gabrieli. Potem czekał, coraz bardziej zrozpaczony, na telefon albo list, który by potwierdził, że Gabriela jest cała i zdrowa, i że wróci do nas po wpłaceniu pieniędzy. Ale

nikt się nie odezwał. Przez dwadzieścia jeden lat.

- Jak myślisz, co się z nią stało?

- Próbuję o tym nie myśleć. Żeby nie zwariować.

Grace nie wiedziała, co powiedzieć. Mogła sobie wyobrazić, jakim koszmarem stało się życie Navarrów. Po śmierci przybranych rodziców, choć bolesnej, wiedziała przynajmniej, że ich odejście stanowi pewien koniec; Navarrowie nie mieli pojęcia, czy Gabriela umarła, czy gdzieś żyje, całkowicie nieświadoma ich istnienia i rozpacz.

- Nim ojciec postanowił zgłosić sprawę policji, wszelki trop już zaginął. Och, badano każde zgłoszenie dotyczące złotowłosej dwuletniej dziewczynki, ale nigdy nie chodziło o Gabrielę. Moja matka umierała po trochu wraz z każdym przyływem nadziei i każdym druzgocącym rozczarowaniem.

- I twoi rodzice oddalali się coraz bardziej od siebie.

Cesar spojrzał na nią.

- Tak. A ja... - Wziął głęboki, urywany oddech. - Nie masz pojęcia, co przeżywałem przez te wszystkie lata, patrząc na każdą jasnowłosą i ciemnooką dziewczynę, którą spotykałem, zastanawiając się, czy to

Gabriela, dorosła i piękna, ale pozbawiona pamięci o swojej prawdziwej rodzinie. Jak mogłaby ją zachować, skoro została nam odebrana, gdy miała zaledwie dwa latka?

A ona uważała, że ten mężczyzna nie tylko ulega paranoi, ale też jest zimny i bezuczuciowy. Nie był taki, po prostu nauczył się panować nad emocjami, bojąc się, że sobie z nimi nie poradzi.

- Trochę rozumiem. - Skinęła głową. - Wiem, że to nie to samo, ale... miałam osiem lat, kiedy moi rodzice adoptowali pięcioletnią Beth i postanowili mi powiedzieć, że ja też jestem adoptowana. Och, zrobili to w klasyczny sposób, wyjaśnili, że jestem wyjątkowa, że widzą we mnie córkę. Ale potem... zaczęłam przyglądać się ludziom, których spotykałam, parom na ulicy, w restauracjach i hotelach, zastanawiając się, czy to nie przypadkiem moi rodzice.

Cesar wygładził jej włosy na skroniach.

- Wydaje się, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż przypuszczaliśmy.

Grace roześmiała się bezwiednie.

- O tak! Ty jesteś Cesar Navarro, znakomity biznesmen i miliarder, a ja jestem Grace Blake, szefowa kuchni, która nie ma nawet pracy!

- Tym jesteśmy na zewnątrz, Grace. - Patrzył na nią niewzruszenie swoimi ciemnymi oczami. - Wewnątrz oboje szukamy czegoś ulotnego, co może nam pomóc znaleźć spełnienie.

Przez ostatnie kilka minut towarzyszyło im napięcie i Grace uświadomiła sobie, że wciąż płacze. I że nie może oderwać wzroku od ciemnych oczu Cesara.

- Proszę, nie płacz, Grace. Nie znoszę widoku twoich łez! - Przesunął kciukiem po jej mokrym policzku, potem pochylił się i przywarł do jej miękkich ust.

Ten pocałunek był tak przejmująco piękny, że Grace poddała mu się całkowicie. Cesar wydał głuchy pomruk z głębi gardła i wziął ją w ramiona. Siedziała teraz na jego umięśnionych udach, podczas gdy jego palce zaplątały się w ciemną gęstwinę jej włosów; odchyliła głowę, by mógł całować ją jeszcze głębiej. Jęknęła, przywierając piersiami do jego piersi, której ciepło wyczuwała przez cienką jedwabną koszulę, i sięgając do tych ciemnych zmierzwionych włosów, zaczęła go całować. Były to głębokie pocałunki, które niebawem wymknęły się spod kontroli. Cesar pochłaniał miękkość jej ust i chłonał aromat brandy i brzoskwiniowy smak z jej języka. Jej

zapach był podstępłą kombinacją kwiatów i gorącej, podnieconej kobiety, gdy dłoń Cesara przesuwiała się po zaokrągleniu jej biodra i szczupłości talii, by w końcu zawędrować ku piersiom. Westchnęła cicho, kiedy Cesar wsunął dłoń między jej nogi, i wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Znowu zajęczała, gdy Cesar zacisnął dłoń na jej piersi; pragnęła go, tak bardzo go pragnęła...

- Cesar! - poprosiła bez tchu, gdy oderwał od niej usta i przesunął nimi po jej szyi, by uchwycić delikatnie zębami płatek ucha, doprowadzając ją do szczytu podniecenia. - Cesar, proszę! Tak!

Wydała z siebie westchnienie głębokiego zadowolenia, kiedy wysunął brzeg jej bluzki spod paska spódnicy, i poczuła ciepło jego dłoni na swoim rozgrzanym ciele, na talii, na żebrach, nim w końcu ujął jej okrytą koronką pierś i ściągnął stanik, odsłaniając nabrzmiące sutki. Poczuła, że się niemal roztapia, gdy usta Cesara znów zaczęły wędrować po jej szyi, a jego kciuk i palec wskazujący zaciskał się na jej sutku, coraz mocniej, aż do bólu. Grace znajdowała się w mocy mrocznego ognia płonącego w oczach Cesara, kiedy z wprawą rozpiął guziki jej bluzki i rozsuwał jej poły, chłonąc wzrokiem pełne piersi.

- Piękne... - zamruczał, pochylając głowę.

Grace patrzyła zafascynowana, jak jego wargi przesuwają się po jej piersiach, smakując, liząc, ale nie dotykając ani razu boleśnie nabrzmiąłych sutków.

- Błagam, Cesar!

Wygięła się i uniosła ku niemu, nie mogąc już znieść tego dłużej, a on spełnił jej prośbę, obdarzając ją wilgotnym żarem swoich ust. Ssał łąpczywie jej słodycz, napierając twardą męskością na jej pośladki, których dotykał i które przelotnie ścisnął tego wieczoru. Uświadomił sobie, że dłonie Grace nie próżnują; czuł jej palce na swojej odsłoniętej piersi. Zatracił się w tej pieśczoce, gdy zsunęła ręce niżej, muskając mięśnie jego brzucha, potem podążając śladem ciemnych włosów pod paskiem jego spodni, by wreszcie objąć pełną dłońią jego męskość.

Podniósł z niechęcią głowę, gdy Grace miała mu rozpiąć spodnie; jego urywany oddech niósł się echem w cichym skądinąd pokoju.

- Musimy przestać, Grace. - Ucałował jej piersi, a potem naciągnął jej stanik i zakrył go bluzką.

- Co? - Grace spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. Wargi miała nabrzmięte od pocałunków, policzki zarumienione

z podniecenia.

- Kamera... - Urwał, kiedy sapnęła i usiadła gwałtownie, potem otworzyła szeroko oczy i zsunęła się z ud Cesara, przytrzymując bluzkę na piersiach.

Kamera!

Cały czas nagrywano to, co robili. Kiedy ją rozbierał i ssał jej piersi!

A ktoś - Raphael? - obserwował to wszystko.

Zwróciła się w stronę Cesara, który siedział sztywno w fotelu w rozpiętej koszuli, ukazując opaloną pierś pokrytą jedwabistymi ciemnymi włoskami, i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- Jak mogłeś mi to zrobić?

Zmarszczył czoło i wstał pospiesznie.

- Grace...

- Jak mogłeś? - Jej piersi, wciąż obolałe po jego pieszczotach, opadały i wznosiły się spazmatycznie, kiedy zapinała bluzkę.

- Zapomniałem o tej kamerze.

- Zapomniałeś? - spytała z niedowierzaniem.

- Kamery towarzyszą ci przez całą dobę, a ty zapomniałeś o nich akurat dziś wieczorem?

- Tak. - Przesunął dłonią po zmierzwionych włosach. - Gdy tylko cię pocałowałem, wszystko wyleciało mi z głowy.

- Naprawdę? - spytała pogardliwie, wiedząc,

że zachowuje się nierozsądnie, ale była zbyt zażenowana myślą, że ktoś na nich patrzył.

- Tak, naprawdę - rzucił, a jego ciemne oczy błysnęły groźnie. - Przyznaję, że to poważne niedopatrzenie z mojej strony... ale zachowujesz się irracjonalnie.

- Nie, Cesar, zachowuję się tak, jak każda kobieta, świadoma, że ktoś... jakiś podglądacz... obserwował nas! To nagranie ma być zniszczone! Słyszysz? - Jej głos nabierał z każdym słowem mocy.

- W tej chwili słyszy cię całe Buenos Aires.

- I bardzo dobrze! - Oddychała ciężko ze zdenerwowania i poniżenia. Od ponad roku z nikim się nie umówiła i nigdy nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie dotykać się tak, jak Cesarowi. - Zobaczy to Raphael albo któryś z jego podwładnych. Jak im spojrzę w oczy?

- Raphael to uosobienie dyskrecji...

- Przypuszczam, że coś takiego zdarza się regularnie? Może masz swoją prywatną kolekcję...

- Radzę, żebyś się nie posuwała dalej - ostrzegł ją cicho.

- A jeśli nie posłucham? Co mi zrobisz? - Patrzyła na niego gniewnie. - Zwolnisz mnie? Pozwól, że oszczędzę ci kłopotu...

- Nie mów niczego pochopnie, Grace -

oznajmił lodowato.

- Nie mówię pochopnie. - Patrzyła na niego przez łyzy. - Nienawidzę tego, jak żyjesz, nienawidzę tej całej ochrony, kamer. Wszystkiego.

- Ja...

- Och, rozumiem doskonale powody tej ostrożności. Teraz, kiedy już wiem, dlaczego postanowiłeś tak żyć. Tyle że... lubię przebywać z ludźmi, złymi czy dobrymi. Duszę się w tej wieży z kości słoniowej, którą sobie wzniosłeś. - Odetchnęła urywanie. - Nie zostawię cię, pozbawiając usług kucharki, ale uprzedzam, po miesiącu odejdę. Kevin Maddox będzie miał dość czasu, żeby znaleźć kogoś na moje miejsce.

Cesar nie miał pojęcia, co powiedzieć. Nie zamierzał pocałować Grace ani się z nią kochać, ale jej łyzy, smak ust, namiętność sprawiły, że przestał nad sobą panować i zapomniał o całym świecie.

- Porozmawiam z Raphaelem...

- I tak nie zapomni tego, co widział - odparła znużona, zakładając za uszy niesforne kosmyki włosów.

Wciąż chciał ich dotykać. Zaczął zapinać koszulę.

- Może powinniśmy porozmawiać o tym

rano, kiedy emocje opadną?

Posłała mu ironiczne spojrzenie.

- Czyje emocje, Cesar?

Zacisnął usta.

- To, że będziesz mnie obrażać, nie zmieni niezręczności tej sytuacji.

- Nie - przyznała. - Posprzątam.

Unikając jego spojrzenia, zaczęła zbierać filiżanki po kawie.

- Maria może to rano zrobić.

Grace uśmiechnęła się kwaśno.

- Nabałaganiałam, więc sama się z tym uporam.

- Jesteś zmęczona.

- Naprawdę uważasz, że mogłabym po tym wszystkim zasnąć?

On też by nie mógł, choć w jego przypadku powód był inny: Grace była zdenerwowana; on wciąż był podniecony.

- Dobranoc, Cesar.

Skrzywił się na dźwięk jej obojętnego tonu.

- Dobranoc, Grace.

Przystanąła w drzwiach.

- Chciałabym jutro wyjść i zwiedzić trochę Buenos Aires przed wyjazdem. Beth nie pochwałała tego, że tu przyleciałam, ale...

- Dlaczego?

- Chyba nie podobało jej się, że będę

z mężczyzną, którego ledwo poznałam.

- Zdaje się, że przyznajesz jej teraz rację.

- Tak. Ale nie wybaczyłaby mi, gdybym jej czegoś nie przywiozła i nie obejrzała miasta, skoro już tu jestem.

- Sprawdzę, co się da zrobić. - Skinął głową.

- Nie oczekuj w tej chwili odpowiedzi.

Grace popatrzyła na niego i zorientowała się po błysku w oczach Cesara i zaciśniętej szczęce, że nie powinna przeciągać struny.

Z drugiej strony nie zamierzała z powodu jego niechęci rezygnować z wyprawy do miasta. Postanowiła, że wyjdzie z domu, i koniec. Wątpiła, czy kiedykolwiek jeszcze będzie miała okazję zobaczyć Buenos Aires!

- Dopilnuję porządku w kuchni, zanim pójde spać.

- Życzę ci słodkich snów, Grace.

Odwróciła się na pięcie.

- Co powiedziałaś?

Wzruszył ramionami.

- Matka tak zawsze mówiła, kiedy byłem dzieckiem i kładłem się spać. Twoja ci tego nie mówiła?

- Nie pamiętam. I nie jest to szczególnie stosowne, biorąc pod uwagę sytuację.

- Nie. - Cesar wsunął ręce w kieszenie spodni. - Więc powiem tylko dobranoc.

- Już to zrobiłeś.

- Musiałem mówić szczerze, skoro to powtórzyłem!

Grace przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, potem skinęła głową.

- Dobranoc, Cesar. - Wyszła z pokoju i ruszyła do kuchni.

Podszedł do stolika z karafką brandy i nalał sobie do kieliszka, potem stanął przy oknie; przyłapał się na tym, że bardziej myśli o Grace, niż patrzy na rozciągające się w dole Buenos Aires. Miasto, które nazajutrz Grace pragnęła obejrzeć. Nie mógł na to pozwolić. Chyba że...

- Cesar?

Odwrócił się powoli i unióśł pytająco brwi, widząc w otwartych drzwiach Raphaela.

- Gdzie jest seniorita Blake?

- Grace poszła do łóżka... o czym pewnie wiesz - odparł Cesar. Podniósł kieliszek. - Przyłączysz się?

- *Gracias*. - Raphael wszedł do pokoju i nalał sobie brandy, a potem stanął obok Cesara przy oknie.

Obu mężczyzn łączyło coś więcej niż tylko prosta relacja zwierzchnika i podwładnego, ale wbrew temu, co podejrzewała wcześniej Grace, była to tylko przyjaźń, zawiązana

jeszcze w czasach szkolnych. Cesar z radością powierzył Raphaelowi funkcję szefa swojej ochrony, kiedy ten, skończywszy służbę wojskową, wyznał mu, że nudzi się w rodzinnych Winnicach w Cuyo.

- Panna Blake ma temperament - zauważył Raphael, popijając brandy.

Cesar uśmiechnął się.

- O, tak.

- To mi się w niej podoba.

- Niestety, mnie także - odparł Cesar z westchnieniem.

Raphael uniósł brwi.

- Niestety?

- Ma nie tylko temperament, ale jest też uparta. Wybiera się jutro na przechadzkę po Buenos Aires - wyjaśnił niecierpliwie.

- To jej pozwól.

- Sama - dodał Cesar znacząco.

- Ach. Jestem pewien, że uda nam się spełnić jej życzenie.

- A ja jestem pewien, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żebyś za nią nie szedł i nie kazał jej pilnować.

Raphael zamyślił się.

- Musimy wykombinować coś, na co się zgodzi.

- Już wykombinowałem.

Raphael przyglądał mu się przez kilka chwil, po czym pokręcił zdecydowanie głową.

- Nie, Cesar, nie mogę pozwolić...

- Nic się nie stanie, stary przyjacielu. - Cesar uśmiechnął się do Raphaela. - Grace ma rację, zbudowałem sobie wieżę z kości słoniowej, w której żyję. To bezpieczne schronienie, ale też odgradza mnie od świata.

- Popatrzyl na miasto w dole. - Być może nadszedł czas, żeby to zmienić.

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo mi się to nie podoba... - Raphael urwał i spojrzal na Cesara, gdy ten parsknął śmiechem.

- Naprawdę uważasz, że ktokolwiek chciałby się sprzeciwić Grace w jej obecnym nastroju?

- spytał ironicznie.

Raphael skrzywił się.

- Chyba zabrakłoby mi odwagi.

- Ma młodszą siostrę - oznajmił Cesar, mrugając porozumiewawczo.

- Niech Bóg strzeże mnie przed pięknymi upartymi kobietami! - Raphael dopił jednym haustem brandy i odstawił kieliszek. - Porozmawiamy o tym jutro?

- Owszem. I jeszcze jedno... zniszcz to nagranie sprzed godziny.

- *Si.* - Szef ochrony skinął głową i wyszedł pokoju.

Cesar znów spojrzał przez okno na Buenos Aires.

Na miasto, w które pragnął nazajutrz wybrać się u boku Grace.

Czy tego chciała, czy nie.

Nie miał wątpliwości, że po wspólnych intymnych chwilach z pewnością nie zechce!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dlaczego jesz tu śniadanie? - Cesar stał w drzwiach kuchni, patrząc na Grace, która siedziała przy barku, racząc się rogalikami i kawą. Turkusowa bluzka, którą miała na sobie, pasowała do koloru jej oczu.

Oczekiwał, że będzie mu towarzyszyć w jadalni, on zaś powie jej o planach na ten dzień, ale Maria, podając mu kawę, poinformowała go, że Grace je samotnie śniadanie w kuchni.

Teraz niemal się zakrztusiła na dźwięk jego głosu, a gdy na niego spojrzała, było jeszcze gorzej. Widok Cesara ubranego w czarny podkoszulek podkreślający mięśnie ramion i piersi, obcisłe wypłowiałe spodnie na szczupłych biodrach i czarne buty dosłownie pozbawił ją tchu. Do tego zmierzwił czarne włosy, inteligentne ciemne oczy i te doskonale rzeźbione rysy twarzy; Cesar Navarro mógł pozbawić tchu każdą kobietę, od lat dziewiętnastu do pięćdziesięciu! A gdy przypomniała sobie, jak te wargi poprzedniej nocy całowały jej piersi, Grace dosłownie zatkało.

Kiedy już poszła do siebie, zaczęła się przewracać na wygodnym łóżku, by w końcu ulec zmęczeniu i oddać się snom. Dziwnym i chaotycznym. Biegła bez końca z rozwianym włosiem, w miękkiej i przylegającej do ciała koszuli nocnej, szukając czegoś, czego nie mogła znaleźć, później zaś pojawił się obraz znacznie młodszego Cesara, bawiącego się w parku z małym jasnowłosym aniołkiem, i głos szepczący „słodkich snów”, gdy przebiegała obok wazonu z żółtymi różami, które kołysały się w łagodnym wietrze, a w górze unosił się czerwono-niebieski latawiec. Wszystko to obserwowane było przez przenikliwie i pozbawione twarzy czarne oczy.

Potem, z nagłością typową dla marzenia sennego, Grace uświadomiła sobie zmysłową pieszczotę dłoni i ust na nagiej skórze, podniecających, wznoszących ją coraz wyżej ku...

Obudziła się w tym momencie i usiadła gwałtownie, oddychając urywanie; miała wrażenie, że jej ciało to jedno wielkie pragnienie. Nie trzeba było szczególnej przenikliwości, by pojąć, że powód drugiej części snu stał teraz w drzwiach kuchni! A ta pierwsza miała swe źródło w rzeczywistości; potem nie zasnęła już przez kilka godzin,

starając się pojąć to wszystko.

- A gdzie miałabym jeść śniadanie? -
Zaniosła pusty talerz i kubek do zmywarki.

- W jadalni, ze mną.

Wyprostowała się powoli i spojrzała na niego.

- Dlaczego miałabym to robić?

- A dlaczego nie?

- Przekonajmy się. - Wsunęła dłonie w tylne kieszenie dopasowanych dżinsów. Nie było powodu, by Cesar miał zauważyć, jak bardzo drżą! - Po pierwsze, jestem taką samą pracownicą jak Maria, a co za tym idzie, nie jestem uprawniona do zasiadania przy jednym stole ze swoim pracodawcą...

- Przebywałeś w Argentynie jako mój gość...

- Przebywam w Argentynie, ponieważ zajmowałam się wczoraj twoją urodzinową kolacją.

- A teraz mamy weekend, więc jesteś moim gościem.

- Nie będę przyrządzać dziś kolacji?

Pokręcił głową.

- Maria coś ugotuje. Dla nas dwojga.

Kolacja dla dwojga? Nie była pewna, czy tego chce.

- Poza tym nie chciałam jeść z tobą śniadania.

Jej obcesowość wyraźnie go zirytowała.

- Wciąż się gniewasz z powodu wczorajszego wieczoru?

- Dlaczego tak myślisz?

Nie myślał - wiedział! Zorientował się po błysku w tych niebieskozielonych oczach i zaciśniętych ustach - tych, które poprzedniego wieczoru sprawiły mu tyle przyjemności. Niestety, dostrzegając jej bladość, zrozumiał, że nie spała w nocy wiele lepiej od niego.

- Raphael pozbył się wiadomych nagrań. Skasował je.

- Szkoda, że nie można równie łatwo skasować jego pamięci.

- Możesz mi nie wierzyć, ale Raphael lubi cię i szanuje, a tym samym nigdy nie wspomni nikomu o wydarzeniach wczorajszej nocy.

- I to ci wystarcza, tak?

- Nie... - Cesar starał się zapanować nad sobą. - Poprosiłem, żeby wyłączono wszystkie kamery w apartamencie aż do naszego jutrzejszego wyjazdu.

Otworzyła szeroko oczy.

- Po co miałbyś... - Roześmiała się twardo. - Mam nadzieję, że nie zrobiłeś tego z myślą o powtórcie zeszłego wieczoru. Bo jeśli tak...

- Rozumiem, że możesz być niezadowolona,

ale to nie znaczy, że masz mnie bezustannie obrażać! – Jego cierpliwość wyczerpała się na dobre. – Kazałem wyłączyć kamery, ponieważ oznajmiłaś, że czujesz się przy nich nieswojo. Tylko tyle.

– I Raphael się zgodził?

Uśmiechnął się.

– Wolę nie powtarzać, jak brzmiała jego odpowiedź na moją sugestię.

Grace starała się za wszelką cenę nie czuć sympatii do tego mężczyzny, ale siłą rzeczy była mu wdzięczna za ten gest świadczący o jego wrażliwości. Nie wątpiła też, że Raphael zrewiduje swoją postawę wobec niej. „Lubi cię i szanuje...”.

– To... bardzo troskliwe z twojej strony.

Wybuchnął śmiechem.

– Trudno było ci to przyznać.

– Nie wiesz nawet jak trudno.

– Wiem – zapewnił ją sucho. – Jesteś gotowa wyjść czy musisz zabrać kurtkę z sypialni?

Trudno mu było zachować lekki ton rozmowy, patrząc na jej pośladki w obcisłych dżinsach. Kurtka mogła zakryć ten kuszący widok, który go rozpraszał.

– Gotowa? – powtórzyła nieufnie.

Cesar skinął głową.

– Proponuję ci swoje usługi jako przewodnika

po moim pięknym rodzinnym mieście.

Grace nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Dlaczego miałbyś to robić?

- Bo chcę.

Znała go już dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że Cesar nie robi niczego, czego nie chce robić. Niemniej jednak...

- To bardzo miło z twojej strony, ale wolałabym pójść sama...

- Dlaczego?

Westchnęła głęboko.

- Pewnie dlatego, że nie chcę przez cały dzień być otoczona tłumem ochroniarzy.

- Nie będzie dziś żadnych ochroniarzy, Grace.

- Żadnych? Dałeś im wolne?

- Owszem - potwierdził zdecydowanie. - Zostawię też tu swoją komórkę.

- Ale dlaczego? Nigdzie się nie ruszasz bez ochrony i telefonu!

Uśmiechnął się kwaśno.

- To chyba ty powiedziałaś, że tracę w ten sposób radość życia?

- Tak...

- Zasugerowałaś też, że powinienem znaleźć czas na „wąchanie róż”?

- Owszem, ale skoczyć nago do różanego ogrodu to co innego! - Spojrzała na niego

zniecierpliwiona.

Uniósł brwi.

- To byłoby trochę bolesne.

Pokręciła głową.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Jak już wcześniej wspomniałem, rzadko ci się to zdarza, ale z pewnością szybko odzyskasz rezon.

- To nie jest zabawne, Cesar.

- Zgadzam się. - Spowaźniał. - Zatem nie chcesz zwiedzać ze mną Buenos Aires?

- Chciałabym zrobić to z kimś, kto kocha to miasto tak jak ty. Ale jeśli... ktoś cię rozpozna i postanowi... No, nie wiem co.

- Raphael zgodził się ze mną przynajmniej co do jednego: masz taką minę, że nikt się do nas dziś nie zbliży - wyjaśnił, widząc jej spojrzenie.

- Och, bardzo zabawne!

- Ale tak właśnie sobie pomyśleliśmy - uśmiechnął się.

- Podejrzewam, że Raphael nienawidzi mnie w tej chwili!

- Przejdzie mu.

Grace mogła tylko podziwiać jego pewność siebie.

- Nie musisz spędzić dziś trochę czasu ze swoją matką?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Pożegnaliśmy się wczoraj wieczorem. Dziś po południu leci z powrotem do Nowego Jorku.

- Zawsze zostaje tylko na twoich urodzinach?

- Tak.

- To... - Zmarszczyła czoło. - To niewiarygodnie smutne.

- Owszem. A dzisiaj nie należy się smucić - oznajmił gładko. - To jak, bierzesz kurtkę czy idziemy od razu?

O dziwo, poczuła przypływ ekscytacji na myśl o spędzeniu dnia w jego towarzystwie. O spacerze po mieście u jego boku. Tylko oni. Bez wszędobylskiej ochrony. Mimo wszystko się wahała.

- Jesteś absolutnie pewien?

- Absolutnie - zapewnił.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko pójść do sypialni i wziąć kurtkę.

- Jesteś bardzo małomówna. - Cesar popatrzył na nią, kiedy przechadzali się po ulicach Buenos Aires.

Podniosła na niego wzrok.

- To wszystkie jest takie... Jestem po prostu pod wrażeniem... tych sklepów, do których mnie zabrałeś... Byłam zachwycona muzeum...

I ta wspaniała księgarnia... i...

- Może się myliłem, mówiąc wcześniej, że w końcu odzyskasz mowę - zażartował Cezar.

Przewróciła wymownie oczami.

- Nie wiedziałam, że Buenos Aires jest takie piękne. Ten kontrast: eklektyczna architektura, wspaniałe posągi, luksusowe sklepy i targowiska.

- Staramy się w miarę możliwości zachować wyjątkowy charakter Argentyny.

- Kiedy wrócę do Anglii, powiem Beth i wszystkim znajomym, że muszą koniecznie odwiedzić Buenos Aires.

Cesar uniósł brwi.

- Masz wielu przyjaciół w Anglii?

- Paru - odparła. - Jeszcze ze szkoły. Kilku poznałam, pracując w hotelach we Francji i Wielkiej Brytanii.

- Chodziłem do szkoły z Raphaelem.

- Naprawdę? - spytała zdumiona.

Cesar uśmiechnął się na widok jej zaskoczenia.

- Tak.

- Ale chodziłeś do prywatnej szkoły, prawda?

- Zgadza się.

- To dlaczego Raphael pracuje teraz jako twój...

- Nigdy nie zdradzam szczegółów życia

swoich przyjaciół, Grace - oznajmił zdecydowanie.

- No tak, oczywiście. - Zorientowała się, że najwyższy czas zmienić temat. - Czy jesteśmy już blisko tego targu, o którym mi opowiadałeś? Gdzie mogę kupić coś dla Beth?

- Feria de San Pedro Telmo. - Skinął głową. - To niedaleko stąd.

- O mój Boże! - Grace aż sapnęła z wrażenia, gdy zza rogu wyłoniły się najbardziej kolorowe budynki, jakie w życiu widziała, we wszystkich odcieniach błękitu, zieleni, czerwieni, żółci.

- San Telmo - wyjaśnił Cesar z satysfakcją.

Grace nigdy wcześniej nie widziała czegoś takiego - wszystkie ławki i każdy wolny skrawek domów pokrywały barwy, krzykliwe tylko z pozoru. Sprawiały przyjemność zmysłom, co zdawali się doceniać ludzie siedzący tłumnie w kafejkach i restauracjach.

- Chciałabyś się napić kawy, zanim pójdziemy na targowisko? - Cesar wskazał stolik, który się akurat zwolnił.

- Z chęcią. - Grace usiadła, nie mogąc oderwać wzroku od otoczenia. - To zdumiewające! Niewiarygodne!

Cesar skinął głową.

- Nie zapomnisz tego łatwo.

Grace odpowiedziała mu uśmiechem, kiedy składał zamówienie u kelnera.

- Jeśli się zgodzisz, zjemy lunch na Plaza Dorrego - dodał. - Jest tam targ w każdy weekend.

- A co się dzieje w dni powszednie?

Wzruszyła ramionami.

- Ludzie grają w karty i szachy, a inni tańczą tango.

- Jak możesz opuszczać takie miasto, choćby w interesach?

Cesar rozsiadł się wygodnie.

- Bo wiem, że zawsze tu wrócę.

- Rozumiem...

- Podobnie jest z tobą.... jeśli chodzi o Londyn?

- I tak, i nie - odparła po chwili namysłu. - Zakochałam się w Paryżu, kiedy tam mieszkałam. Beth po czterech latach studiów wróciła do Londynu, ale to już nie to samo po śmierci rodziców.

- Wciąż za nimi tęsknisz.

Grace skinęła głową.

- Tata zmarł cztery lata temu, ale mama dopiero przed dwoma miesiącami. Bardzo chorowała. Trudno było patrzeć na to, jak odchodzi.

Cesar dotknął jej dłoni.

- Nie powinnaś mieć do siebie żalu. Jestem pewien, że zrobiłaś wszystko, żeby było jej źlej.

Poczuła łzy w oczach.

- Ale nie jest mi przez to łatwiej pogodzić się z jej stratą.

Puścił jej dłoń, kiedy zjawił się kelner. Potem przyglądał jej się spod przymrużonych powiek, jak chłonie z zadowoleniem otoczenie, popijając kawę. Odkrył, że jest kobietą równie piękną zewnątrz, co wewnątrz. Kobieta, która ma na względzie własną rodzinę, nie siebie, i która okazuje współczucie innym. Tak jak okazała je jego rodzinie i jemu samemu.

Poprzedniego wieczoru, kiedy Raphael już wyszedł z pokoju, Cesar zastanawiał się nad słowami Grace. Wypowiadała je w gniewie, ale nie były przez to mniej prawdziwe. Zwłaszcza to oskarżenie, że zamknął się w wieży z kości słoniowej, odseparował od świata. Radził sobie w ten sposób z bólem, ale też nie dopuszczał do siebie żadnych ludzi. Takich jak dwoje młodych przy sąsiednim stoliku, świadomych tylko siebie. Jak trzech starszych mężczyzn na ławce rozwiązujących problemy świata. Albo jak matka spacerująca z dwojgiem małych dzieci, które zajadały się lodami i trajkotały podniecone. Czy jak nastoletni chłopcy

przejeżdżający obok na swoich skateboardach. Wszyscy równie bezbronni jak Cesar i jego rodzina przed dwudziestu jeden laty. Ale wiedli dalej swe życie i cieszyli się nim, zamiast zamykać się gdzieś z obawy przed tym, co może się wydarzyć teraz albo kiedyś. Bo wiedzieli coś, o czym on zapomniał i co Grace pomogła mu sobie uświadomić: że nie da się żyć w zamknięciu, choćby najbardziej komfortowym.

Nadszedł czas, by wyjść na zewnątrz. A gdzie mógłby to zrobić, jeśli nie w pięknym Buenos Aires!

Z równie piękną Grace Blake.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie mówisz chyba poważnie? - zawołała Grace, kiedy Cesar wziął ją za rękę w odpowiedzi na skierowane do tłumu widzów zaproszenie ze strony ulicznych tancerzy.

Opuścili wcześniej pomalowaną na żywe kolory okolicę i pokonali niewielką odległość dzielącą ich od Plaza Dorrego i targowiska. Grace była zachwycona, kiedy spacerowali pośród kramów, oglądając antyki i inne rzeczy, większość całkowicie niepraktyczna jako prezent dla Beth. W końcu zdecydowała się na kurtkę z miękkiej brązowej skóry, takiego samego koloru jak oczy siostry. Bez protestu pozwoliła Cesarowi targować się o cenę i zauważyła, że sprzedawcy tego właśnie oczekują, o czym świadczyły uśmiechy na ich twarzach.

Na lunch zjedli pyszną sałatkę przy stoliku pod gołym niebem w jednej z restauracji, a potem poszli obejrzeć ulicznych artystów - trzy pary, które tańczyły cudownie tango przy akompaniamencie znakomitych muzyków.

- Powiedziałaś, że już to robiłaś - przypomniał jej, ciągnąc ją w stronę

odgradzonej sznurem części placu, gdzie kilka par odpowiedziało już na zaproszenie wykonawców.

- Powiedziałaś chyba, że kiepsko mi to wychodzi i że Beth jest znacznie lepsza.

- Beth tu nie ma - zauważył Cesar, zdejmując skórzaną kurtkę.

- Nawet gdyby była, to wątpię, czy zdołałbyś ją namówić na publiczny występ! - Popatrzyła na niego błagalnie.

- Czas powąchać róże, Grace.

- Wierz mi, nie dam rady.

- Ale ja dam - uśmiechnął się szeroko.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Może zechcesz się przekonać?

- Przypadkowo... tak! - Oddała mu swoje dwie torby, potem zdjęła kurtkę.

Cesar położył jej rzeczy na ziemi, po czym ruszyli w stronę prowizorycznego parkietu.

- Patrz mi tylko w oczy i pozwól się prowadzić - poinstruował, przyciągając ją do siebie, kiedy muzycy zaczęli grać.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko podążać za Cesarem, kiedy prowadził ją przez skomplikowane kroki, w idealnej harmonii z muzyką. I cały czas przywierała piersiami do jego umięśnionego ciała, nie mogąc oderwać wzroku od tych władczych oczu. Oczu, które

płonęły ogniem i namiętnością tańca. Było to jedno z najbardziej ekscytujących i pobudzających doświadczeń jej życia. Pod koniec poruszała się równie lekko i swobodnie jak Cesar, jej stopy były idealnie zsynchronizowane z jego stopami; śmiała się tuż przy jego twarzy, jej dłoń spoczęła na jego policzku, kiedy przechylił ją w ramionach, a muzyka ucichła gwałtownie. Usłyszała ogłuszający aplauz i obróciwszy głowę, przekonała się, że wszyscy inni przestali już dawno tańczyć, nawet zawodowi wykonawcy, którzy cofnęli się i teraz patrzą tylko na nich. Cesar wydawał się całkowicie nieporuszony tym zainteresowaniem, wciąż trzymając ją w ramionach.

- No i jak? - spytał cicho. Nie był nawet zdyszany.

- Wygrałeś - wysapała zaczerwieniona Grace. - Naprawdę umiesz tańczyć tango!

Był to jeden z najbardziej zmysłowych tańców i pewnie dlatego Grace nigdy wcześniej nie potrafiła go opanować; zawsze trafiała na przyszczatego partnera podczas lekcji - a Cesar był bardzo dobry. Taniec w jego ramionach stanowił niezwykle erotyczne doznanie; czuła, jak wali jej serce.

- Czas się uklonić i uciec stąd, nie sądzisz? -

mruknął cicho Cesar.

- Tak, proszę - odparła stłumionym głosem Grace.

Podniósł ją i przyciągnął do siebie zamaszystym gestem, potem oboje skłonili się, odmawiając ze śmiechem zaproszeniu zawodowych tancerzy - zwłaszcza trzech pięknych kobiet, które nie kryły rozczarowania, patrząc z podziwem na Cesara - by zatańczyć jeszcze raz, po czym kilka minut później umknęli stamtąd.

- Apartament i sjesta? Czy chcesz dalej zwiedzać Buenos Aires? - spytał cicho, pomagając jej włożyć kurtkę.

- Apartament, jeśli nie masz nic przeciwko temu - odparła, świadoma jego bliskości i podniecona tańcem.

- I sjesta?

Zerknęła na niego, dostrzegając w jego ciemnych oczach tęsknotę.

- I sjesta - powtórzyła jak echo.

Wydawało się czymś najbardziej naturalnym w świecie, że spacerują razem; Grace była cały czas świadoma jego obecności, gdy siedł obok niej z tym zwierzęciem i typowym dla siebie wdziękiem; kurtkę niósł na ramieniu, odsłaniając umięśniony tors w czarnym podkoszulku. Dostrzegała też pełne pożądania

spojrzenia mijanych kobiet, bez względu na ich wiek. I podziwiała tę jego męską urodę, tak bardzo świadoma zmysłowości, z jaką się poruszał; chwilami miała wrażenie, że brakuje jej tchu.

Cesar zdawał się całkowicie obojętny na te spojrzenia kierowane w jego stronę. Zerkał na Grace z uśmiechem, leniwym i zmysłowym; serce biło jej niespokojnie w oczekiwaniu na obiecaną „sjestę”.

- Dzięki, że pokazałeś mi swoje piękne miasto - powiedziała Grace, kiedy wjeżdżali windą do apartamentu.

Popatrzył na nią, dostrzegając bez trudu zarumienione policzki i lekko rozchyłone usta. Oczekujące pocałunków.

- Dzień nie musi się jeszcze kończyć, Grace - oznajmił cicho.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł...

Odwrócił się w jej stronę i oparł dłonie o ścianę przy jej skroniach, nie odrywając od niej spojrzenia.

- Podobało ci się, jak ze mną tańczyłaś, Grace?

- To było... wspaniałe.

Skinał głową, ignorując fakt, że winda się zatrzymała.

- Mnie też się podobało. Ale oboje wiemy, że to było coś więcej.

Tak, to prawda. Erotyczne tango z mężczyzną takim jak Cesar było niemal jak kochanie się w takt muzyki! Grace zwilżyła wargi koniuszkiem języka i dostrzegła, że Cesar podąża wzrokiem za tym zmysłowym odruchem.

- Nie powinniśmy tego przeciągać... - Urwała, gdy Cesar parsknął śmiechem. - Co cię tak bawi?

- Nie wiesz, że taniec to preludium głębszej intymności?

Zarumieniła się.

- Tak, wiem.

- Zdajesz więc sobie sprawę, jak bardzo cię pożądałem wcześniej i jak bardzo chcę się z tobą teraz kochać.

- Ja... tak - odparła chrapliwie.

- I pragniesz tej głębszej intymności między nami?

- Po co pytasz, skoro musisz wiedzieć... skoro czujesz, jak bardzo jestem podniecona?

Nie myliła się, uświadamiał to sobie: nabrzmiałe piersi, gorące uda napierające na niego.

- A ty czujesz, jak ja jestem podniecony?

- Tak. - Czerwień na jej policzkach pogłębiła

się jeszcze bardziej.

- Obejmij mnie - zachęcił ją gardłowym głosem.

Grace drżała tak bardzo z powodu jego bliskości i seksualnego napięcia, jakie między nimi istniało, że mogła tylko unieść ramiona i poczuć ciepło jego ciała, gdy jej dłonie znalazły się na jego plecach.

- Co ty robisz? - Urwała, gdy Cesar wsunął ręce pod jej pośladki i uniósł ją, ona zaś otoczyła go instynktownie nogami, przywierając do jego barczystych ramion. Spojrzała na niego, gdy wydostali się z windy. - Cesar?

Zdawało jej się, że spojrzenie jego ciemnych oczu przenika ją na wylot.

- Twoja sypialnie czy moja?

- Ja...

- Twoja czy moja? - powtórzył stłumionym głosem.

Patrzyła przez chwilę w jego rozpalone oczy.

- Twoja - odparła cicho. Przyszło jej do głowy, że łatwiej jej będzie wyjść potem z jego sypialni, niż zmusić go, by opuścił jej pokój.

- Dobry wybór. - Ruszył korytarzem, trzymając ją w ramionach.

Odczuła ulgę, gdy nie napotkali po drodze nikogo, i roześmiała się, gdy Cesar zamknął za

nimi drzwi, pchając je nogą. Upuściła torby na podłogę, a on pochylił głowę i przywarł ustami do jej warg. Jej pożądanie, rozbudzone wcześniej przez taniec i tę chwilę spędzoną w windzie, przemieniło się teraz w dziką i niepowstrzymaną pasję. Całowali się namiętnie, głęboko i przeciągle, ich dłonie błądziły niespokojnie, ona przesuwiała nimi po jego plecach, on dotykał jej nabrzmiąłych piersi; ciszę w sypialni zakłócały tylko ich urywane oddechy. Jego ręka zaplątała się w jej włosach, a usta przesunęły z warg na szyję, druga dłoń rozpiniała powoli guziki bluzki, potem stanik.

- Jesteś piękna. - Przesunął wargami po jej piersiach. - Taka piękna!

Wziął w gorące usta nabrzmiąły sutek i zaczął go ssać, ujmując dłonią drugą pierś. Grace poruszała się niespokojnie w jego objęciach, zanurzając dłonie w jego włosach, czując wilgotne podniecenie między udami. Objęła go nogą, spragniona jego ciała i spełnienia. Westchnęła głośno, gdy dotknął jej między udami i zaczął pieścić tam w takim samym rytmie, w jakim ssał jej sutek, gryząc go coraz mocniej i podtrzymując ją jedną ręką, gdy uginały się pod nią kolana. Wciąż ją pieścił językiem i zębami, przedłużając jej rozkosz, aż

w końcu osunęła się na jego pierś, ogarnięta słabością.

- Chcę cię! Teraz! - rzucił niecierpliwie, a potem wziął ją w ramiona i położył na łóżku, by po chwili znaleźć się na niej.

- Mogę... dotknąć cię najpierw?

- Jeśli chcesz.

- Chcę - wymamrotała Grace, pchając go łagodnie na poduszki.

Z tymi zmierzwionymi przez jej dłonie włosami, z oczami płonącymi mroczną intensywnością, z rumieńcem na policzkach i rozchyłonymi wargami nie przypominał siebie. Oddech mu przyspieszył, gdy Grace podciągnęła jego podkoszulek na płaskim brzuchu i umięśnionej piersi, a potem zaczęła smakować wargami i językiem jego śniadą skórę. Gdy jego palce zanurzyły się w jej długich włosach, zamruczała cicho, przesuwając ustami po jego piersi. Usłyszała, jak Cesar wzdycha urywanie, i poczuła, jak wygina plecy, podczas gdy ona ssała go tak samo jak on ją jeszcze przed chwilą.

- Niżej, Grace...

Uklękła między jego nogami, by zsuwać się ustami po jego brzuchu, aż do paska dżinsów, zerkając na niego niepewnie, gdy rozpiniała mu guziki spodni; po chwili jego podniecenie

ukrywało się już tylko pod czarnymi bokserkami.

- To też, Grace - ponaglił ją chrapliwie.

Przełknęła z wysiłkiem i zsunęła mu bokserki. Cesar był piękny.

- Chwyć mnie, Grace - poprosił stłumionym od pożądania głosem.

Objęła go palcami, zafascynowana.

- Liź mnie - jęknął Cesar. - *Madre mia*, weźmie w usta i liź! Chyba że nie chcesz?

- Naucz mnie... powiedz mi, jak mam ci sprawić przyjemność - poprosiła, pieszcząc go coraz śmieiej.

- O, tak! - rzucił bez tchu, czując ciepło jej warg i języka.

Cesar zacisnął palce na jej włosach, przytrzymując ją, a jego biodra uniosły się instynktownie ku jej wargom, kiedy spijała uchodzące z niego soki, cały czas poruszając dłońmi.

- Tak, właśnie tak!

Rozkosz, którą mu sprawiała, stała się wszystkim, co miało znaczenie, wszystkim, czego doznawał, aż osiągnęła niewyobrażalny szczyt.

- Musisz przestać, Grace - zajęczał, kiedy wsunęła go sobie głęboko w usta. - Zaraz... chyba... Grace!

Pozbył się wszelkiej nadziei, że zdoła nad sobą zapanować, i poczuł, jak z jego wnętrza wypływa gorąca lava podniecenia i eksploduje w jej ciepłych ustach. W ciszy słyhać było tylko jego urywany oddech.

- O Boże, Grace, nie chciałem... Nie powinienem był... Panuję nad sobą... To znaczy, powinienem nad sobą panować. Wszystko w porządku?

Usiadła i uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- A u ciebie?

- Jak najbardziej. Ale czy... nie zrobiłem ci krzywdy? - Popatrzył na nią z niepokojem.

- Oczywiście, że nie. A ja nie zrobiłam ci krzywdy?

- Możesz krzywdzić mnie w ten sposób. Co, u licha? - Urwał nagle, gdy rozległo się pukanie do drzwi. - Grace... - Popatrzył na nią, gdy odsunęła się gwałtownie. - Grace...

- Powinieneś otworzyć - mruknęła niepewnie, gdy znów zapukano do drzwi, a potem zsunęła się na brzeg łóżka i wstała, by podnieść bluzkę i zakryć piersi.

Cesar też usiadł i doprowadził się do porządku.

- Grace...

- Nie teraz. - Odsunęła się do niego, kiedy próbował jej dotknąć, i wbiła wzrok

w podłogę.

- Ale...

- Przepraszam, że przeszkadzam - dobiegł z za drzwi niecierpliwy głos Raphaela - ale muszę natychmiast z tobą pomówić!

Cesar popatrzył z żalem na Grace, potem zbliżył się do drzwi i otworzył je gwałtownym ruchem. Po minie Raphaela, który popatrzył na jego pomięte ubranie, na łóżko w nieładzie i na samą Grace, od razu się zorientował, że jego szef ochrony domyślił się, co się tu wydarzyło.

- Lepiej, żebyś miał ważny powód, Raphael - powiedział niskim i groźnym głosem.

Grace włożyła czym prędzej bluzkę. Nie mogła zrozumieć, o czym mężczyźni rozmawiają po hiszpańsku, ale zauważyła, jak policzki Cesara stopniowo bledną.

Cokolwiek Raphael mówił, nie mogło to być przyjemne...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Muszę jechać, Grace - zwrócił się do niej po wyjściu Raphaela. Był poszarzały na twarzy, a w oczach miał ból. - Zdarzył się wypadek. Moi rodzice. W drodze na lotnisko. Raphael próbował się ze mną skontaktować przez dwie ostatnie godziny.

- Och, nie! - westchnęła roztrzęsiona Grace, przytrzymując się łóżka, żeby nie upaść.

- Żyją - zapewnił ją ponuro Cesar. - Ojciec jest lekko ranny, ale mama doznała obrażeń czaszki i wciąż jest nieprzytomna. Muszę natychmiast jechać do szpitala.

- Oczywiście - przyznała cicho.

- Pojedziesz ze mną? Twoja obecność może bardzo pomóc - zapewnił, dostrzegając wystraszone spojrzenie Grace.

- Oczywiście, pojedę z tobą, jeśli chcesz - zapewniła pospiesznie, nie mając pojęcia, co mogłaby zrobić, żeby pomóc jego rodzicom.

- Zbierzesz się w ciągu kilku minut?

- Jasne. - Pragnęła pójść do swojej sypialni, doprowadzić się do porządku i uczesać zmierzwione włosy.

Nie, nie wolno tego teraz zrobić, upomniała

się w duchu. Ani myśleć, że to ona była odpowiedzialna za to, że Cesar odprawił tego dnia ochroniarzy i nie miał przy sobie komórki. I że gdy jego rodzice ulegli wypadkowi, oni tańczyli tango. I że gdy jego matka leżała nieprzytomna w szpitalu, oni wrócili do apartamentu - ponieważ kamery były wyłączone - i poszli do sypialni Cesara, żeby się kochać. Nie, nie chciała myśleć teraz o tym wszystkim. Może później, kiedy matka Cesara odzyska przytomność i powróci w pełni do zdrowia. Wtedy przyjdzie czas na wyrzuty sumienia.

Cesar zaś uświadomi sobie, że gdyby nie jej fobia związana z ochroną, jaką się otaczał dzień i noc, to dowiedziałby się o wypadku rodziców znacznie wcześniej...

- Tak mi przykro, Raphael. - Grace spojrzała w kamienną twarz mężczyzny opierającego się o ścianę korytarza pod pokojem szpitalnym, w którym przed kilkoma minutami zniknął Cesar, żeby być przy matce i ojcu. - To moja wina. Byłam taka zła z powodu tych wszystkich kamer, że Cesar zostawił swoją komórkę w apartamencie i zrezygnował z ochrony.

Pokręciła głową, przypominając sobie, jak

bardzo obawiała się spotkania z Raphaelem po tym, co zobaczył na nagraniach zeszłej nocy; teraz wydało jej się to bez znaczenia.

- Cesar jest dorosłym człowiekiem, zdolnym do podejmowania własnych decyzji - oznajmił lodowato Raphael.

- Ale...

- Twoje poczucie winy jest godne pochwały, Grace, ale w tym momencie nieuzasadnione - dodał. - To, że Cesar chodził po mieście bez ochrony i że nie miał komórki, nie spowodowało wypadku. Strzeliła po prostu opona, a pan Navarro stracił kontrolę nad samochodem i wjechał w ścianę.

- Ale gdybyś miał szanse skontaktować się z Cesarem, to przynajmniej pojechałby wcześniej do szpitala.

- Może. Ale obecność Cesara nie zmieniłaby faktu, że Esther Navarro nie odzyskała przytomności po wypadku.

Grace zmarszczyła brwi.

- Jesteś na mnie zły, ale to ukrywasz, prawda?

Skrzywił usta w grymasie przypominającym uśmiech.

- Owszem.

- Naprawdę mi przykro. Nie sądziłam...

- Grace, byłem przez wiele lat żołnierzem

i szkolono mnie, żebym sobie radził z tym, co jest, a nie z tym, co mogłoby się stać albo powinno. Cesar był nieobecny przez ponad cztery godziny, ale nie ma to związku z obecną sytuacją.

Rzeczywiście, nie miało. A Grace poczuwała się w tej chwili do winy, zamiast radzić sobie z „obecną sytuacją”. Teraz najważniejszy był Cesar i to, by jego matka odzyskała przytomność.

- Masz rację. Potem możesz mi powiedzieć, co sobie o mnie myślisz. W tej chwili chodzi o Cesara i jego rodziców.

Raphael skinął głową.

- Przynajmniej pod tym względem się zgadzamy.

- Cesar powiedział mi, że chodziliście razem do szkoły i że od tej pory się przyjaźnicie.

Spojrzał na drzwi pokoju szpitalnego.

- Tak?

Był wyraźnie niezadowolony, że o nim rozmawiają.

- Nie naruszył zaufania, a powiedział to, bo myślałam, że wy dwaj... - Urwała, świadoma, że pakuje się w tarapaty. Troska o Esther Navarro sprawiła, że nie panowała nad językiem.

Raphael zmarszczył czoło.

- Że my dwaj... co?

Poczuła rumieniec na policzkach.

- No, zawsze przebywacie razem, a wtedy nie wiedziałam jeszcze, że jesteś szefem jego ochrony, i pomyślałam... założyłam... błędnie, jak się okazuje....

- Że Cesar i ja jesteśmy...

Skrzywiła się boleśnie na dźwięk groźnie cichego głosu Raphaela.

- Uczuciowo związani.

Patrzyła na nią bez słowa przez kilka sekund z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

- Wiesz, Grace - odezwał się w końcu - zdradzasz niezwykle brak instynktu samozachowawczego jak na kobietę, która przez ostatnie dziesięć minut balansuje między dwiema możliwościami: pozostać na tym korytarzu albo wylecieć przez okno z drugiego piętra.

Skrzywiła się.

- Opcja z oknem w tym momencie przeważa?

- Bez wątplenia. - Skinął głową. - Ale zacznym rozumieć, dlaczego tak intrygujesz Cesara.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Naprawdę?

- Jesteś bardzo bezpośrednia, a Cesar rzadko miał z kimś takim do czynienia.

Uśmiechnęła się kwaśno.

- I mógł się bez kogoś takiego obejść.

Raphael też się uśmiechnął.

- Może, ale... - Urwał, gdy drzwi naprzeciwko otworzyły się nagle, a na progu stanął Cesar.

Zmrużył oczy, starając się przyjąć do wiadomości fakt, że Grace, kobieta, z którą niedawno się kochał, i Raphael, szef jego osobistej ochrony, rozmawiają cicho i nawet się do siebie uśmiechają przyjaźnie. Popatrzył na nią.

- Mogłabyś posiedzieć parę minut z moim ojcem? Muszę porozmawiać z lekarzem o stanie matki.

- Oczywiście - odparła i weszła do pokoju.

Cesar obrzucił pytającym spojrzeniem przyjaciela.

- Nie powinieneś być gdzie indziej?

Raphael wydawał się nieporuszony tym zimnym tonem.

- Jako szef twojej ochrony muszę się troszczyć głównie o ciebie. Od dzisiaj będę chodził za tobą krok w krok.

Cesar zacisnął usta.

- Słuchaj...

- Cesar - przerwał mu Raphael cicho, ale stanowczo. - Okoliczności nie są sprzyjające,

więc nie myślisz jasno, ale musisz sobie uświadomić, że nie przejawiam jakiegokolwiek zainteresowania twoją Grace Blake!

- Nie jest moją Grace Blake...

- Nie?

- Nie - rzucił Cesar chrapliwie.

Raphael wzruszył ramionami.

- Poszukamy lekarza zajmującego się twoją matką?

Cesar przypomniał sobie, po co tu jest.

- Później przeproszę cię za swoje uwagi.

- Trzymam cię za słowo - mruknął Raphael, po czym ruszyli obaj do dyżurki.

Grace nie potrzebowała żadnego dowodu na wciąż żywą miłość Carlosa Navarra do swej żony. Wchodząc do pokoju, od razu dostrzegła, że człowiek ten postarzał się o dwadzieścia lat. Jego twarz była blada i wymizerowana, oczy przypominały ciemne studnie bólu, kiedy patrzył na nieprzytomną Esther, trzymając jej dłoń obiema rękami. Można było nawet odnieść wrażenie, że przybyło mu srebrzystych pasemek na skroniach. Grace usiadła na krześle po drugiej stronie łóżka, gdzie jeszcze niedawno siedział Cesar; nie odzywała się, próbując samą swoją obecnością przynieść Carlosowi pociechę.

Esther leżała blada i nieruchoma w białej pościeli, jasne włosy rozsypały się na poduszce, piękna twarz nie nosiła żadnych śladów wypadku, tylko na skroni widniał duży, siny guz, oczywista przyczyna jej stanu.

Grace ujęła drugą dłoń kobiety, zaskoczona jej chłodem. Gdyby coś się stało ukochanej matce Cesara...

Nie, wykluczone. Czy rodzinna Navarrów nie wycierpiała już dostatecznie, kiedy straciła Gabrielę?

- Pokochałem ją od pierwszej chwili. - Głos Carlosa zabrzmiał dziwnie chropowato na tle popiskiwań i cichego szumu urządzeń monitorujących funkcje życiowe jego żony.

Grace, nie będąc nawet pewna, czy Carlos wie, że to ona siedzi naprzeciwko niego, a nie Cesar, milczała przezornie; wiedziała, że mężczyzna pragnie mówić, nieważne do kogo. Posługiwał się jednak angielskim, co sugerowało, że jest świadom jej obecności.

- Przed studiami jeździła przez rok autostopem po Argentynie - ciągnął cichym głosem. - Wysoka kobieta o najdłuższych, najbardziej jedwabistych włosach, jakie widziałem... siedziała pod kafejką w San Telmo, a ja przechodziłem obok, spiesząc się na spotkanie biznesowe. Nigdy na nie nie

dotarłem, za to spytałem ją, czy mogę się przysiąc. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – To była miłość od pierwszego wejrzenia. Pobraliśmy się w ciągu miesiąca. Cesar urodził się dokładnie dziewięć miesięcy później, więc Esther nigdy nie poszła na studia. Pamiętam, jak wyglądała w dniu narodzin Cesara. Mój piękny jasnowłosy anioł. Zupełnie jak nasza mała... – Urwał, głos mu się załamał. – Dwadzieścia jeden lat, panno Blake. Straciłem swojego anioła w dniu, w którym odebrano nam naszą córkę, a teraz, teraz...

– Esther wyzdrowieje, wiem o tym – odparła Grace, całkowicie przekonana, że los nie może być tak okrutny dla Carlosa i Cesara.

– Dziękuję – powiedział urywanie.

– Musi pan uwierzyć, że się obudzi.

Miała szczerą nadzieję, że gdy tak się stanie, Esther i Carlos zdołają raz na zawsze przezwyciężyć wszelkie trudności. Widziała to po jego pełnych miłości oczach.

– Nie wrócę dziś do Anglii, tak jak zamierzałem, to jasne. – Popatrzył na jej bladą twarz, gdy stali na korytarzu pod pokojem jego matki. Esther odzyskała w końcu przytomność, a lekarz zapewnił, że nie doszło do uszkodzenia mózgu i że jedyną konsekwencją

wypadku będzie guz na skroni. Pragnął jednak zatrzymać Esther na obserwacji, a Cesar zamierzał przez ten czas wspierać rodziców. – Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś poleciała dziś wieczorem, jeśli tego właśnie chcesz.

Czekał w napięciu na jej słowa.

– Co według ciebie mam zrobić?

Dobre pytanie. Ale Cesar nie znalazł prostej odpowiedzi. Z jednej strony chciał, by została w Argentynie jak najdłużej i pomogła jemu i rodzicom, z drugiej wiedział, że wcześniej tego dnia przekroczyli pewną granicę.

Cesar kochał rodziców, z Raphaelem łączyła go głęboka przyjaźń, ale poza tym, od kiedy zniknęła Gabriela, nigdy nie pozwolił nikomu naruszyć bariery wzniesionej wokół swych uczuć. Grace Blake naruszyła tę barierę. Nie wiedział jeszcze, w jakim stopniu. Chwilowo wołał, by wróciła do Anglii.

– Mniejsza z tym – powiedziała obojętnie. Jego milczenie było aż nadto jasne. – Czy Rapahel mógłby zorganizować mi lot jeszcze dzisiaj, jeśli to nie jest kłopot?

– Jeśli tego sobie życzysz...

Życzyła sobie czegoś innego: by nie wydarzyło się nigdy nic, co zaszło w ciągu kilku ostatnich godzin! Z pewnością nie ten

wypadek. Ale chodziło też o wyłączenie kamer w apartamencie. O zostawienie komórki, kiedy wyszli do miasta bez ochroniarza. Tango. I to, co się działo potem w jego sypialni.

Głównie o to.

Nawet teraz, po kilku godzinach, kiedy Cesar znów przypominał obcego, chłodnego człowieka, z trudem znosiła jego spojrzenie. I z trudem na niego patrzyła, wspominając intymność, którą się jeszcze niedawno dzielili.

Nikt by się tego nie domyślił; Cesar znów był tym aroganckim Cesarem Navarro, a Grace – no cóż, ostatnie godziny tak bardzo były naładowane napięciem, że sama już nie wiedziała, kim jest, a tym bardziej jak ma rozumieć swoje zachowanie w sypialni Cesara. Z pewnością nigdy wcześniej nie posunęła się tak daleko z żadnym mężczyzną. Nawet teraz oblewała się rumieńcem na wspomnienie tej intymności.

Uniosła głowę i skupiła spojrzenie nie tyle na jego twarzy, co na piersi kryjącej się pod koszulą.

- Tak, właśnie tego sobie życzę.

Skinął głową.

- Powiem Raphaelowi, żeby cię odwiózł do apartamentu.

- Nie ma potrzeby. - Popatrzyła mu w twarz,

ale dostrzegając chłód w jego oczach, pojęła, że nie mają sobie nic do powiedzenia, i spuściła wzrok. – Mogę wziąć taksówkę...

– Powiedziałem, że Raphael cię odwiezie – oznajmił twardo.

Najwidoczniej powrócili do czasów, gdy to, co mówił, miało być bez szemrania spełnione.

– Jeśli nalegasz.

– Nalegam. – Ton jego głosu wykluczał jakąkolwiek dyskusję. – Grace... porozmawiamy, kiedy już wrócę do Anglii.

– O czym?

– Nie bądź naiwna. Musimy pomówić o tym, co się dzisiaj wydarzyło... wcześniej...

– Nie widzę powodu. – Popatrzyła mu tym razem w oczy. – Zostaniesz w Argentynie jeszcze przez kilka dni, a ja i tak przestanę wkrótce dla ciebie pracować... Chyba że wolisz, bym odeszła, zanim wrócisz do Anglii?

– dodała niepewnie. Oszczędziłoby im to zakłopotania związanego z ponownym spotkaniem.

– Oczywiście, że nie chcę, żebyś... – Urwał, by odetchnąć głęboko. – Pod moją nieobecność możesz odwiedzić swoją siostrę w Londynie, ale z pewnością nie odejdziesz, dopóki nie będziemy mieli okazji znów porozmawiać.

Sama myśl o towarzystwie wesołej

i beztrioskiej Beth podniosła na duchu Grace oczekującej ze strachem przyszłej rozmowy, o której mówił Cesar. Przekroczyli wcześniej granicę między pracodawcą a podwładną. Tak bardzo, że nie było już powrotu, o czym wiedziała. Tak bardzo, że nie mogłaby pracować jeszcze przez trzy tygodnie po jego powrocie do Anglii. Coś, z czego musiał zdawać sobie sprawę.

- Doskonale - oświadczyła sztywno. - Jeśli zechcesz ustalić wszystko z Raphaelem, to wróć do apartamentu i spakuj się.

- Grace.

- Tak?

Ta cała swoboda podczas wyprawy do miasta, tango, powrót do domu, żeby się kochać - zdawało się, że upłynęły dni, nie zaś godziny. I Cesar nie wiedział, co czuje w tej chwili i co ma jej powiedzieć, kiedy już wróci do Anglii.

- Nic - odparł zdawkowo. - Mam nadzieję, że będziesz miała przyjemny lot.

- Przyjemny?

- Grace, staram się zachowywać grzecznie...

- Dlaczego?

Zmarszczył czoło.

- Tak będzie lepiej.

- Może. - Skrzywiła się. - Mam coś zrobić,

jak już będę w Anglii?

- Na przykład?

- Nie mam pojęcia. - Westchnęła. - Chciałam ci się zrewanżować grzecnością.

- Raphael ma zabrać pewne dokumenty z mojego gabinetu, ale poza tym nic nie przychodzi mi do głowy. Nic, czego bym potrzebował.

Nic, czego by potrzebował. Z pewnością nie jej, co zrozumiała, siedząc na tylnym siedzeniu samochodu, kiedy Raphael odwoził ją do mieszkania Cesara. Dopiero gdy pakowała swoje rzeczy, przypomniała sobie, że jej stanik leży gdzieś w sypialni Cesara. Nie chciała za żadne skarby, żeby go znalazł po powrocie do domu!

- Co ty robisz?

Grace klęczała akurat na dywanie, szukając stanika pod łóżkiem Cesara; podniosła wzrok i zaczerwieniła się, widząc Raphaela stojącego w drzwiach i unoszącego ironicznie brwi.

- Ja... zostawiłam tu coś... wcześniej.

Skrzyżował ramiona na szerokiej piersi.

- Coś?

- Tak... och. - Grace zlokalizowała w końcu stanik ukryty pod narzutą na łóżko i schowała go szybko do kieszeni dzinsów, po czym wstała. - O której godzinie... cholera! -

mruknęła, potrącając łokciem oprawioną fotografię na komodzie. Zdążyła ją złapać, nim spadła na podłogę. – Ale ze mnie... – Urwała w pół słowa, patrząc na zdjęcie, które trzymała w dłoniach.

Przedstawiało Cesara w wieku jedenastu albo dwunastu lat, z małą dziewczynką stojącą obok i wlepiającą w niego pełen uwielbienia wzrok; trzymała go za rękę swoją małą, pełną ufności dłońią. Mały, jasnowłosy aniołek o głęboko brązowych oczach i uśmiechu widocznym w dołkach i brodzie. Jego siostra, Gabriela?

Jego siostra Gabriela, która wydała się Grace taka znajoma...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Czego właściwie szukasz, Grace? - Beth patrzyła z zaciekawioną, jak Grace przetrząsa szafki kuchennego kredensu.

Upłynęły prawie dwadzieścia cztery godziny od chwili, gdy Grace potrąciła oprowione zdjęcie w sypialni Cesara w Buenos Aires. Dwadzieścia cztery godziny od chwili, gdy przyleciała do Anglii z Raphaelem, a potem zabrała rzeczy ze swojego pokoju i pojechała do Londynu do siostry. Dwadzieścia cztery godziny, podczas których Grace przekonywała się, że jest w błędzie, albo zyskiwała pewność, że się nie myli.

Czego teraz szukała?

Niemożliwego?

Tyle że Grace nie mogła być tego pewna, dopóki nie znalazłaby albumu ze zdjęciami. Albumu, w którym znajdowały się fotografie młodszej Beth. Znacznie młodszej. Albumu, który był wszystkim, co pozostało jej po rodzicach wychowujących ją od piątego roku życia, kiedy postanowili adoptować małą dziewczynkę.

Fotografie ukazujące ją jako jasnowłosego

aniołka o brązowych oczach...

Tego samego aniołka, stojącego obok Cesara na zdjęciu w jego apartamencie w Buenos Aires?

Nie, to było niemożliwe.

Grace wiedziała o tym.

A jednak...

Czuła, że dopóki nie znajdzie albumu i nie obejrzy fotografii, nie pozbędzie się przekonania - niewiarygodnego - że Beth to jakimś cudem zaginiona Gabriela Navarro.

Siedząc w samolocie, nie mogła przestać myśleć o tym zdjęciu, które widziała w sypialni Cesara. Potem nie wahała się ani przez chwilę, idąc do gabinetu swego pracodawcy, żeby pożegnać się z Raphaelem i sprawdzić, czy fotografia na biurku jest taka sama jak ta w sypialni w Buenos Aires. Nie była w najmniejszym stopniu zdziwiona, kiedy się okazało, że tak właśnie jest. Nie czuła też żadnych wyrzutów sumienia, kiedy wykorzystwała chwilę nieuwagi Rapahela zajmującego się dokumentami Cesara i schowała szybko to drugie zdjęcie do torby. Miała nadzieję, że zdoła odłożyć je na miejsce, nim Cesar wróci z Argentyny. Musiała wiedzieć, musiała porównać...

- Aha! - Grace skinęła z zadowoleniem

głową, wyciągając stary album fotograficzny spod stosu tych późniejszych, i wstała, przyciskając go do piersi.

- Co chcesz z tym zrobić? - Beth spojrzała na nią jeszcze bardziej zdziwiona.

- Pewnie nic, tylko... obejrzę najpierw zdjęcia, a potem pogadamy.

- Grace, od chwili, gdy wróciłaś, zachowujesz się dziwnie. Chcesz porozmawiać o czymś, co wydarzyło się w Buenos Aires?

Dużo się tam wydarzyło i Grace nie bardzo chciała o tym rozmawiać. Zwłaszcza o Cesarze i o tym, że być może zakochała się w człowieku, od którego dzieliły ją lata świetlne. Uznałaby to za zabawne, gdyby nie było takie bolesne!

Grace przyglądała się z uwagą swojej siostrze, jakby chciała odwlec tę chwilę, gdy będzie musiała porównać zdjęcia w albumie z fotografią schowaną podstępnie do torby. Czy niezwykle jasny odcień włosów Beth, choć dłuższych, nie przypominał nieodparcie koloru włosów Esther Navarro? Czy broda Beth nie odznaczała się tym samym delikatnym zaokrągleniem? I czy te brązowe oczy nie miały tego samego kształtu i barwy co oczy Carlosa i Cesara? Czy to możliwe, by Beth była zaginioną Gabrielą Navarro, czy też ona,

Grace, ulegała wyobraźni? Widziała podobieństwo tam, gdzie żadne nie istniało? Może wszystkie jasnowłose dwulatki wyglądały tak samo? Poza tym, jakim cudem Beth mogła być Gabrielą Navarro, skoro urodziła się w Anglii jako córka Jamesa i Carla Lawrance'ów?

Nie można jednak było zaprzeczyć uderzającemu podobieństwu Gabrieli i Beth. Grace nie potrafiła też pozbyć się ani wyjaśnić uczucia zażyłości, jakiego doznawała w towarzystwie Esther. Ani też tego, że Cesar wspomniał o alergii na pyłki, na którą cierpiała również Beth. Ani faktu, że Beth zawsze życzyła jej „słodkich snów”, kiedy jako małe dziewczynki szły do łóżka – i wciąż to robiła, gdy rozmawiały późną porą przez telefon! Cesar zrobił to samo w Buenos Aires, bo tak mówiła do niego matka, kiedy był mały. Kiedy Gabriela była mała...

Wszystko to pojawiło się we śnie, który nawiedził Grace dwa dni wcześniej. Mogła to uznać za zbiegi okoliczności, ale wpięrow musiała obejrzeć dziecięce zdjęcia Beth i porównać je z tym, na którym widniał Cesar ze swoją siostrzyczką.

- Przechodzą mnie ciarki, kiedy tak na mnie patrzysz – wyznała Beth niepewnie.

- Przepraszam. - Grace pokręciła głową. - Mniejsza z tym. Rzucę tylko okiem na te zdjęcia, a potem spróbuję ci wszystko wyjaśnić.

- Żałuję, że dałam ci się na to namówić - mruknęła niezadowolona Beth, siedząc w taksówce, która wiozła je z hotelu do apartamentu Cesara Navarra.

Grace też nie była przekonana o słuszności tego, co robi...

- Nie podobało się szefowi, kiedy poprosiłam o tydzień urlopu. Pracuję od niedawna.

Grace ścisnęła dłoń siostry.

- Wiesz, dlaczego tu jesteś, Beth.

- Bo straciłaś rozum i uroiłaś sobie, że jestem zaginioną Gabriellą Navarro, owszem - odparła zniecierpliwiona. - I dlatego, że cię kocham albo jestem głupia na tyle, by ulegać twojej fantazji!

Tak, Grace nie pozbyła się jeszcze absurdalnego przekonania, że Beth to zaginiona siostrzyczka Cesara. Zdjęcia w albumie nie rozstrzygnęły sprawy, ale podobieństwo między dwuletnią Gabriellą i Beth w tym samym wieku było dostatecznie duże, by Grace wciąż wierzyła, że to jedna i ta sama osoba. Poza tym nie istniały

wcześniejsze fotografie jej siostry. W albumie Lawrence'ów pełno było zdjęć Beth, począwszy od drugiego roku życia, ale ani jednego, które przedstawiałoby ją jako niemowlę. Grace postanowiła wyjaśnić sytuację swojej siostrze, a potem przekonała ją, że ma wziąć sobie tygodniowy urlop i polecieć razem z nią do Buenos Aires. Jeśli się myliła, to trudno, ale istniała jedna szansa na milion, że jej adoptowana siostra to zaginiona siostra Cesara! Nie mogła też zaprzeczyć, że los bywa kapryśny... Ale z pewnością wolała wiedzieć, że się myli, niż po prostu ignorować podobieństwo Beth do Gabrieli Navarro.

Tak myślała. Miała tylko nadzieję, że Cesar zrozumie. W przeciwnym razie znienawidziłby ją za rozbudzenie jego nadziei, gdyby się okazało, że Beth nie jest jego zaginioną od dawna siostrą.

Nie zniosłaby tego, właśnie teraz, kiedy się w nim zakochała. Co nie znaczy, by wierzyła, że czeka ich jakakolwiek przyszłość – pochodzili z dwóch całkowicie odmiennych światów. Wiedziała jednak, że przeżyje to ciężko, jeśli Cesar wykluczy ją ze swego życia. Była pewna, że jeśli się myli co do Beth, to tak właśnie się stanie...

Walilo jej serce, kiedy placiła za taksówkę, a potem odwróciła się i spojrzała na budynek, w którym Cesar miał swój apartament. Obie, ona i Beth, były ubrane jak dwie turystki, w dzinsy, podkoszulki i czarne kurtki. Ale ta wyprawa do Buenos Aires nie miała nic wspólnego z wakacjami...

- Myślisz, że mogłabym należeć do rodziny, która mieszka w takim miejscu? - parsknęła ironicznie Beth.

- Musimy to zrobić, bo po prostu nie wiem - odparła Grace. - Widziałas zdjęcia, dostrzegłaś podobieństwo między sobą a Gabrielą Navarro, poza tym fakt, że nie ma twoich niemowlęcych fotografii...

- Pamiętam też, co ci powiedziałam. Że mógł istnieć jeszcze jeden, wcześniejszy album, który się zgubił po śmierci moich rodziców - zauważyła Beth sucho.

Tak, to prawda. Grace zastanawiała się nad taką możliwością. Ale to było za mało, by nie dostrzegać, że dwuletnia Beth wygląda jak bliźniaczka Gabrieli Navarro. Albo jak sama Gabriela Navarro.

Dlaczego i jak w ogóle było to możliwe, Grace nie potrafiła tego ani potwierdzić, ani odrzucić, choć bardzo się starała przez te dwa dni. Lawrence'owie nie mieli rodzeństwa, nie

mieli rodziców ani bliższej rodziny, która mogłaby się zająć pięcioletnią Beth, kiedy oboje zginęli. Grace zatem nie była w stanie zasięgnąć informacji o wczesnym dzieciństwie przybranej siostry...

- Spójrz na to z pozytywnej strony - oznajmiła lekkim tonem. - Jeśli nic z tego nie wyjdzie, to po prostu spędzisz tydzień w Buenos Aires!

Beth nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Jeśli Navarro nie każą nas aresztować! Że też dałam ci się namówić na coś takiego! - Pokręciła zniecierpliwiona głową, kiedy weszły do marmurowego holu. - Wiesz, że możemy spędzić ten tydzień w więzieniu?

Grace żywiła szczerą nadzieję, że tak się nie stanie. A jeśli nawet, to trudno. Jej praca u Cesara i tak miała się niebawem skończyć, a potem nigdy więcej by się z nim nie spotkała, nie miała więc nic do stracenia, gdyby od razu wyrzucił obie za drzwi - prosto do więzienia! A gdyby jej podejrzenia okazały się słuszne, to Cesar i jego rodzina mieliby wszystko do zyskania.

Co by to oznaczało dla niej i dla niego? To była już inna sprawa. Wzięła głęboki oddech, nim nacisnęła dzwonek. Wiedziała, że waży się przeszłość Beth.

- Grace? - Cesar zmarszczył czoło, wchodząc do salonu, gdzie czekała na prośbę Rapheala, który poszedł po swego szefa.

- Witaj, Cesar. - Podniosła się gwałtownie, ocierając spocone dłonie o uda.

- Co ty tu robisz? - Wpatrywał się w nią ciemnymi oczami.

- Mam... mam nadzieję, że twoja matka powróciła do zdrowia?

Skinął głową.

- Wciąż jest osłabiona, ale wyszła już ze szpitala.

- Tak się cieszę! - oznajmiła z nerwowym uśmiechem.

Cesar, sądząc, że ma jeszcze kilka dni, nim wróci do Anglii i pomówi z Grace, nie wiedział, co powiedzieć. Stłumił chwilowo wszelkie myśli o Grace Blake i ostatnich dniach spędzonych wspólnie w Buenos Aires, koncentrując się na powrocie matki do zdrowia i na ojcu, który uważał, że już na zawsze stracił swoją Esther.

Grace jednak wróciła, a on nie miał pojęcia dlaczego. Nie śmiał żywić nadziei...

- Pytałem, co tu robisz - powtórzył szorstko.

Przełknęła z trudem.

- Ja... Ja...

- Moja siostra pomyślała, że małe wakacje

w Buenos Aires dobrze mi zrobią! - odezwał się raptem nieznany mu głos.

Cezar spojrział na młodą kobietę, która stała dotąd w zacienionej alkwie jednego z okien, ale teraz wkroczyła w głąb pokoju. Wysoka i jasnowłosa młoda kobieta.

- Beth, tak? - spytał.

- Zgadza się. - Podeszła do niego, wyciągając rękę na powitanie. - Miło mi pana poznać, panie Navarro.

Cesar nie uczynił żadnego ruchu, tylko przyglądał się intensywnie młodej kobiecie, tylko odrobinę niższej od niego. Nie dostrzegł żadnego podobieństwa między przybranymi siostrami. Mimo to odnosił dziwne wrażenie, że Beth nie jest mu obca...

- Panie Navarro? - Beth zmarszczyła czoło, gdy wciąż ignorował jej wyciągniętą rękę.

- Kim pani jest? - spytał chrapliwie.

Opuściła dłoń i popatrzyła na niego pytająco.

- Powiedziałam panu przed chwilą, że jestem siostrą Grace.

Cesar spojrział na Grace.

- Co tu się właściwie dzieje? - rzucił chłodno.

- Ja...

- To jakiś żart z twojej strony? - spytał, zaciskając pięści przy bokach.

Nie była to reakcja, jakiej Grace oczekiwała.

Wydawało się oczywiste - i nieco pocieszające - że Cesar dostrzegął to samo podobieństwo co ona, podobieństwo między Beth a jego matką i siostrą, przynajmniej pod względem karnacji. Ale było też oczywiste, że jest wściekły na Grace za to, że ponownie otworzyła ranę, która zasklepiła się tak długo. I że zaczął już przechodzić do porządku dziennego nad tym beztróskim dniem, który Grace spędziła z nim w Buenos Aires...

Grace oblizwała nerwowo wargi.

- Zanim wyjechałam w niedzielę, poszłam do twojej sypialni... po coś, co tam zostawiłam... i zobaczyłam wasze zdjęcie na komodzie... Twoje i Gabrieli.

- Do jego sypialni? - spytała ostro Beth. - Co robiłaś w sypialni Cesara Navarra?

- Mniejsza z tym - wyjaśniła pośpiesznie Grace, świadoma zdradzieckiego rumieńca na policzkach. - Widziałam fotografię, Cesar. I... no cóż, sam możesz się przekonać. - Skinęła ręką w stronę Beth. - Podobieństwo jest...

- Czysto kosmetyczne - przerwał jej zdecydowanie. - Moja siostra zniknęła dawno temu, Grace, a to - też skinął w stronę Beth - jest okrutne i...

- I tu bym zważała, będąc na pańskim miejscu, kolego! - Beth dźgnęła go w pierś

palcem wskazującym. – Moja siostra nie ma w sobie ani odrobiny okrucieństwa. Szczerze wierzy, że mogę być z panem spokrewniona. Choć poznawszy pana, jestem zadowolona, że to nieprawda – dodała z wyraźnym obrzydzeniem. – Ale zapewniam, panie Navarro, że Grace nie jest niczemu winna prócz przekonania, że mogę być jakimś cudem pańską zaginioną siostrzyczką Gabriellą...

– Gabriellą?

Wszyscy się odwrócili i spojrzeli na wysoką jasnowłosą kobietę stojącą w drzwiach.

Beth patrzyła na Esther Navarro tak, jakby zobaczyła ducha. Albo samą siebie po trzydziestu latach.

Grace nie miała pojęcia, że Esther będzie tego dnia w mieszkaniu Cesara, ale ujrzawszy obie kobiety razem, pomyślała, że nie sposób nie dostrzec podobieństwa między nimi: te same niezwykle jasne włosy, szerokie i kremowe czoło, krągłe policzki, wyraźnie zakreślona broda, pełne wargi...

– Kim pani jest? – spytała bez tchu Beth.

Esther przytrzymała się drzwi, jej szeroko otwarte oczy w bladej twarzy przypominały bezdenne studnie błękitu, kiedy wpatrywała się w Beth jak w zjawę.

– Wydaje mi się, że to ja powinnam zadać to

pytanie... - wymamrotała niepewnie.

- Nie powinnaś wstawać z łóżka, mamó. - Cesar zbliżył się do niej. - Grace przedstawiła mi właśnie swoją siostrę...

- Siostrę? - Spojrzała na niego zdumiona. - Ale chyba sam widzisz...

- Widzę tylko młodą kobietę, podobną do... kogoś, kogo kiedyś znaliśmy - oświadczył Cesar i popatrzył oskarżycielsko na Grace. - Odprowadzę cię do sypialni, a potem wrócę i uporam się z tą sytuacją.

Esther odtrąciła jego rękę i wkroczyła do pokoju.

- Ale...

- Grace i jej siostra wyjdą, jak tylko...

- Grace i jej siostra nie wyjdą, dopóki same nie będą tego chciały, kolego - przerwała mu zdecydowanie Beth. - I nie życzę sobie, by określano mnie jako „sytuację”.

- A pani przestanie nazywać mnie „kolegą” - zażądał.

- Będę pana nazywała, jak mi się spodoba... kolego! - Beth popatrzyła na Cesara ze złością. - Co daje panu prawo mówić o Grace i o mnie, jakbyśmy były czymś paskudnym, co przypadkowo znalazł pan w swoich sztytych na miarę butach?

Cesar wyprostował się na całą wysokość,

a potem zbliżył się do Beth i spojrział na nią arogancko.

- Jest pani w moim domu, i to nie jako zaproszony gość, a tym samym mam prawo rozmawiać z panią w sposób, jaki uznam za stosowny.

- Tak się panu wydaje, kolego...

- Tak po prostu jest! - przerwał jej lodowato Cesar. - A teraz, jeśli zechce pani łaskawie...

- Powiedziałam panu: nigdzie się stąd nie ruszymy, dopóki nie rozwiążemy tej zagadki.

Patrzyli na siebie gniewnie, prawie stykając się nosami.

Tego było już dla Grace za wiele.

Zaczęła się śmiać, a Cesar i Beth spojrzeli na nią jednocześnie, ona z irytacją, on z gniewem.

- Przepraszam - zdołała wydusić z siebie Grace. - Chodzi o to, że... gdybyście mogli siebie zobaczyć... Wyglądacie tak... Esther...?

- zwróciła się do starszej kobiety.

Esther westchnęła głęboko, a jej uśmiech miał w sobie bezbrzeżne zdumienie.

- Wierzę, tak jak Grace... - Popatrzyła na nią ze łzami w oczach, a potem spojrzała na Cesara i Beth. - Że...

- Esther, *que...*

- Carlos! - Odwróciła się i wyciągnęła rękę do swojego męża, który stał za nią

w drzwiach. - Chodź - zachęciła go, ujmując jego dłoń, którą podniosła do ust i ucałowała. - Chyba byłam przed chwilą świadkiem cudu, mój drogi. Pierwszej sprzeczki między naszym synem i córką - wyjaśniła, podczas gdy „syn” i „córka” gapili się na nią z uporem i gniewem na twarzach.

Z uporem i gniewem typowym dla Cesara i jego młodszej siostry Gabrieli?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dlaczego zawsze znajduję cię w kuchni?

Grace obróciła się gwałtownie na dźwięk głosu Cesara. Przyćmione światło nad piekarnikiem rozpraszało mrok pomieszczenia, gdzie zaledwie kilka dni wcześniej przygotowywała urodzinową kolację. Tak wiele się od tamtej pory wydarzyło.

Popatrzyła na niego nieufnie.

- Pewnie dlatego, że czuję się w tym miejscu najpewniej.

- Ja też nie mogłem... zasnąć.

- To był niezwykły wieczór.

Słowo „niezwykły” nie oddawało dziwności kilku ostatnich godzin. Był to czas zaczętych, lecz niedokończonych rozmów, i pytań, na które nie było odpowiedzi. Czas, gdy Esther i Carlos siedzieli na sofie, trzymając się za ręce i patrząc uważnie na Beth, jakby się bali prawdy.

Cesar wyszedł z pokoju, żeby wykonać kilka telefonów; udało mu się załatwić badanie DNA już na następny dzień, jego rodzice zaś nalegali, by obie kobiety zatrzymały się u nich,

nie w hotelu, przynajmniej do czasu wyjaśnienia sprawy.

Przez resztę wieczoru Cesar przyglądał się Grace w groźnym milczeniu, jakby szukał w jej twarzy odpowiedzi na swoje pytania. Odpowiedzi, których Grace nie znała ani wówczas, ani teraz, kilka godzin później. Coraz częściej się zastanawiała, czy nie wyobraziła sobie tych wszystkich zbiegów okoliczności, czy nie wmówiła sobie, że Beth może być Gabriellą, bo po prostu chciała ulżyć w bólu Cesarowi i jego rodzicom. Miał rację: podobieństwo miało charakter kosmetyczny...

- Carla Lawrance, matka Beth, była z urodzenia Argentyнкą.

Zamrugnęła zdumiona.

- Słucham?

Cesar wkroczył w krąg światła; miał na sobie biały podkoszulek i spodnie od dresu.

- Kiedy poszedłem zadzwonić do lekarza, poleciłem też Raphaelowi przyjrzeć się historii jej naturalnych rodziców. Udało mu się, jak dotąd, ustalić, że Carla Lawrance była argentyńskiego pochodzenia.

- To dobra czy zła wiadomość, jak sądzisz?

- Sądzę, że to zbieg okoliczności, który wymaga zbadania - odparł cicho.

Kolejny zbieg okoliczności, mógł powiedzieć,

ale nie zrobił tego. Bo wiedzieli oboje, że chwilowo wszystko sprowadza się wyłącznie do zbiegów okoliczności.

- Przykro mi, Cesar. Naprawdę. - Popatrzyła na niego przez łzy. - Po prostu... zobaczyłam zdjęcie Gabrieli w twojej sypialni, a podobieństwo do Beth było uderzające. - Pokręciła głową. - Beth nie chciała tu przyjeżdżać. Sądzi, że zwariowałam. Powinna przynajmniej zadzwonić do ciebie i...

- I narazić się na to, że z miejsca odmówię - dokończył. - Postąpiłaś słusznie, Grace. Zrobiłaś jedyną rzecz, jaką mógł zrobić ktoś taki ja ty.

- Taki jak ja? - spytała zaskoczona Grace.

- Masz w sobie serdeczność i troszczysz się bezinteresownie o szczęście innych ludzi. Kierowałaś się współczuciem i chciałaś nam ulżyć w bólu.

- Och...

- Nie spodziewałaś się, że powiem coś takiego?

- Raczej nie. - Już prędzej spodziewała się z jego strony gniewu, który okazał wcześniej.

- Byłem zdenerwowany - wyjaśnił, jakby czytał jej w myślach. - Mówiłem różne rzeczy i wysuwałem oskarżenia. Beth miała rację, nie

powiniennem był tak z tobą rozmawiać. Wbrew początkowej reakcji, nawet gdyby się okazało, że Beth nie jest moją siostrą, będę ci zawsze wdzięczny za to, że zwróciłaś uwagę na to podobieństwo. Za to, że dałaś mojej matce nadzieję.

Wdzięczność. Tylko tyle. A ona pragnęła od niego o wiele więcej. Sama jego bliskość przyprawiała ją o bolesną tęsknotę.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że robi to przekonująco. - Jak myślisz, ile czasu potrwa dochodzenie Raphaela?

Uniósł brwi.

- Chcesz jak najszybciej wyjechać z Argentyny?

Pokręciła głową.

- Prawdopodobnie nie powinnam w ogóle tu przyjeżdżać ani zabierać ze sobą Beth. Sprzeciwiała się i przekonywała, że to wszystko jest śmieszne, ale... nie mam pojęcia, co sobie myślałam...

- Myślałaś o innych, nie o sobie - przerwał jej zdecydowanie Cesar. - Choć zgadzam się, że Beth nie docenia tego w tej chwili - dodał sucho.

Grace parsknęła śmiechem.

- Kiedy staliście naprzeciwko siebie dziś

wieczorem, niemal stykając się nosami... to było doprawdy niezwykle.

Skinął głową.

- Nie tak sobie wyobrażałem, jeśli, jak wyraziła się moja matka, jakimś cudem okazałoby się, że Beth to Gabriela, swoje pierwsze spotkanie z małą siostrzyczką po dwudziestu jeden latach!

Grace znowu się roześmiała.

- To było wybuchowe, mówiąc delikatnie. Nasi rodzice wychowali nas tak, żebyśmy bez względu na sytuację stały twardo po swojej stronie.

- Beth nie pochwałała tego, jak zwracałem się do jej siostry.

- Z pewnością ma na ciebie oko, koleś! - oznajmiła Beth, wchodząc do kuchni. Włosy związała w koński ogon i była nieumalowana. Wyglądała bezbroniście młodo, a jej nocny strój był zwierciadlanym odbiciem stroju Cesara.

Zmarszczył brwi.

- „Koleś” to coś lepszego od „kolegi” czy gorszego?

- Zależy, czy denerwujesz moją starszą siostrę - odparła buńczucznie.

- Gdybyś przypadkiem była Gabrielą, sprawy bardzo by się skomplikowały. Jaki związek łączyłby mnie z Grace?

Grace zeszywniała.

- Ja...

- Będzie tak, jak ona sama zdecyduje - oświadczyła twardo Beth. - Ktoś jeszcze chce kawy? - spytała, biorąc do ręki ekspres.

Grace wciąż była poruszona pytaniem Cesara i odpowiedzią Beth, więc skinęła odruchowo głową, a Cesar mruknął tylko potwierdzająco i dalej przyglądał się dziewczynie zmrużonymi oczami.

Jak należałoby określić związek Grace z Cesarem, gdyby się okazało, że jej adoptowana siostra to jego zaginiona siostra, Gabriela? Było zbyt późno, a wszystko to wydawało się zbyt złożone, by się nad tym zastanawiać.

- Proszę... cholera! - zaklęła Beth, gdy jeden kubek wyśliznął jej się z dłoni.

- Uważaj, Brela! - Cesar odepchnął Beth, gdy naczynie spadło na podłogę i roztrzaskało się na kawałki, a gorąca kawa rozlała się wszędzie. - Nie ruszajcie się! - nakazał i zaczął zbierać kawałki kubka.

- Beth?

Cesar wyprostował się, słysząc zaniepokojenie w głosie Grace.

- Sparzyłaś się? - Popatrzył na młodszą z sióstr.

Beth pokręciła z wolna głową, śmiertelnie blada.

- Jak mnie właśnie nazwałeś?

Pokręcił głową.

- Nie pamiętam...

- Brela - wtrąciła cicho Grace, nie odrywając wzroku od Beth. - Nazwał cię Brela.

- Nie zdawałem sobie sprawy... Zawsze mówiłem tak na Gabrielę - oznajmił.

Beth przełknęła nerwowo.

- Nie... Przez chwilę sądziłam, że to brzmi... Nie, to niemożliwe - rzuciła pospiesznie. - Nikt nie pamięta niczego z czasów, kiedy miał dwa lata.

- Ja pamiętam - zapewnił ją Cesar.

Beth wzniosła oczy ku niebu.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

- Beth! - upomniała ją Grace zniecierpliwiona.

- Słowo daję! Ten człowiek to istna maszyna... Jeśli nazywałeś swoją siostrę Brelą, to jak ona nazywała ciebie? - Popatrzyła na niego przenikliwie.

- Nie umiała wymówić prawidłowo imienia Cesar, więc nazywała mnie...

- Zarem - podsunęła cicho Beth.

- Tak - potwierdził Cesar stłumionym głosem.

Beth marszczyła przez chwilę czoło.

- Szczęśliwy traf, nic więcej.

- Czyżby? - spytał cicho.

- A co innego? - oświadczyła niecierpliwie Beth. - Tak jak powiedziałam, nikt z wyjątkiem Cesara Navarra nie pamięta niczego z czasów, kiedy miał dwa lata!

- Słuchaj...

- Czy nie zdajecie sobie sprawy, że znowu to robicie? - Grace nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy dwie pary identycznych brązowych oczu zwróciły się gniewnie w jej stronę. - Kłóćcie się jak dwoje dzieci - wyjaśniła cierpliwie. - Albo rodzeństwo - dodała refleksyjnie.

Beth była wciąż w buntowniczym nastroju.

- Esther i Carlos są naprawdę miłymi ludźmi, ale nie wiem, czy zniósłabym myśl, że mam tak dominującego brata.

- Beth! - zawołała skonsternowana Grace, a potem spojrzała zdumiona na Cesara, który zaczął się zaśmiewać do rozpuku.

Było to cudem samym w sobie. Widok śmiejącego się Cesara - brązowych oczu pełnych radości, rysów wolnych od wszelkiej surowości - wydawał się jeszcze bardziej niepokojący, jeszcze bardziej pociągający niż wtedy, gdy tańczyli tango.

- Nie rozumiem, co jest takie zabawne - mruknęła Beth, kiedy Cesar wciąż się śmiał.

- Mówisz tak otwarcie o moich wadach jak twoja siostra! - Wciąż nie mógł się uspokoić.

- Pewnie dlatego, że...

- I jesteś równie drażliwa, kiedy się nie wysypiasz - oświadczyła zdecydowanie Grace, biorąc siostrę za rękę. - Czas iść do łóżka, nim jeszcze bardziej obrazisz naszego gospodarza.

Popatrzyła przepaszająco na Cesara; gdyby okazali się rodzeństwem, to by oznaczało, że ich związek będzie bardzo burzliwy.

- To on zaczął pierwszy, kiedy potraktował cię na samym początku niegrzecznie...

- Beth, proszę.

- Okej, pójdę się położyć. Trzymaj ręce z daleka od mojej siostry. - Obrzuciła Cesara ostrzegawczym spojrzeniem, potem wzięła swój kubek z kawą i wyszła z kuchni.

Grace wolałaby towarzyszyć Beth, niż zostać sam na sam z Cesarem, zwróciła się jednak do niego z uśmiechem.

- Przepraszam za jej zachowanie. Jest... jest bardziej zdenerwowana tym wszystkim, niż pragnie przyznać.

Cesar skinął głową.

- A ty? Jak się będziesz czuła, jeśli się okaże, że Beth to w rzeczywistości Brela?

Zmarszczyła czoło.

- A swoją drogą to dziwne, że znała twoje dziecięce imię, prawda?

- Jak będziesz się czuła? - powtórzył nieustępliwie. - Jeśli chodzi o mnie?

Grace uświadomiła sobie, że Cesar stoi blisko niej. Tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu i żar ciała, uwodzicielski, kuszący...

Wyprostowała się z determinacją.

- Trochę za wcześnie o to pytać, nie sądzisz? Po tym wszystkim...

- Tęskniłem za tobą przez te trzy dni, Grace - powiedział pospiesznie Cesar, odgarniając jej z policzka kosmyk ciemnych włosów. - Nie wiedziałem, że można za kimś tak bardzo tęsknić.

Grace obrzuciła go przelotnym spojrzeniem i od razu tego pożałowała, dostrzegając, że wpatruje się w jej rozchylone wargi. Wargi, które zwilżyła nerwowo.

- Za kimś, kto rzuci ci wyzwanie albo ci się przeciwstawi, hm? - podjęła próbę złagodzenia napięcia, które zapanowało nagle w pokoju.

- Tak - potwierdził cicho. - Albo za kimś, kto tańczył ze mną tango. Albo wyciągnął mnie z wieży z kości słoniowej, żebym wachał róże.

Grace...

- Cesar, nie wróciłam tu po to, by kontynuować naszą rozmowę - przerwała mu szybko, odsuwając się od niego. - Wszyscy jesteśmy podminowani, niepewność i nadzieja...

- Uważasz, że mówię ci to wszystko, ponieważ dzięki tobie Gabriela wróciła do nas?

- A z jakiego innego powodu? - odparła. - I, szczerze powiedziawszy, nie...

- Naprawdę sądzisz, że mówię tak tylko z wdzięczności, bo przywróciłaś mojej rodzinie tego diabła wcielonego... jeśli Beth naprawdę jest Gabrielą?

Grace skrzywiła się.

- Wierz mi, Beth jest równie zaskoczona tą sytuacją jak ty. Zwykle tak się nie zachowuje.

- Albo wyczuła, że zamierzałam namówić jej starszą siostrę, by dzieliła ze mną łóżko, zamiast pójść do swojej sypialni?

Grace otworzyła szeroko oczy, kiedy Cesar objął ją w talii i przyciągnął do swego szczupłego, muskularnego ciała.

- Zamierzałeś?

Cesar pochylił się, przesuwając wargami po jej słodkiej szyi.

- Wciąż zamierzam - zapewnił cicho.

- Ja... To nie jest dobry pomysł, Cesar.

Popatrzył na nią badawczo, uwalniając ją z objęć.

- Nie słyszałaś, co powiedziałem? Że tęskniłem za tobą, Grace? - spytał.

- Odesłałeś mnie do Anglii.

- Uważałem wtedy, że tak będzie najlepiej. Że ze względu na sytuację powinniśmy się rozstać, żeby sprawdzić, czy nasz związek przetrwa. Niemal od razu pożałowałem tej decyzji.

- Bo nam przerwano, kiedy się kochaliśmy. - Skinęła głową ze zrozumieniem. - Ale... to nie w moim stylu, Cesar. Spędziliśmy razem uroczy dzień, a ten taniec był...

- Erotyczny - podpowiedział chrapliwie.

- Mówiąc delikatnie. - Grace oblała się rumieńcem. - Ale naprawdę nie jestem kobietą, która chce zostać kochanką potężnego biznesmena, którego majątek opiewa na miliardy czy tryliony. - Nawet takiego, w którym była bardzo zakochana!

Wystarczyło, że spojrzała na niego, by sobie uświadomić, że to właśnie się stało. Była zakochana w Cesarze. To była miłość, która mogła prowadzić tylko do rozpaczki! Miłość, która przywiodła ją do Buenos Aires w poszukiwaniu czegoś, czego nie można

znaleźć...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cesar uniósł brwi.

- Tak o mnie myślisz? - spytał. - Że po tym wszystkim, co zrobiłaś... próbowałaś zrobić... zarówno dla mojej rodziny, jak i dla mnie... że widzę w tobie tylko kochankę?

- A co innego?

- Nie przyszło ci do głowy, że być może czuję coś do ciebie?

Serce zbiło jej mocniej. Oczywiście, Cesar nic do niej nie czuł. Co najwyżej pożądanie. Nie okazał nawet radości, kiedy zjawiała się tu ponownie.

- Nie, nie przyszło mi do głowy - odparła sucho. - I wbrew temu, co ci się wydaje, nie miewam romansów.

Mogła dać się porwać namiętności tamtego dnia, posunąć dalej niż z jakimkolwiek innym mężczyzną, ale w żaden sposób nie mogła zostać jego kochanką na ten krótki czas, dopóki by się nią nie znudził. Może nie przyłapano go nigdy w towarzystwie pięknych kobiet, ale Grace nie miała żadnych wątpliwości po tym, co zaszło między nimi cztery dni wcześniej, że jest bardzo

doświadczonym kochankiem i że nie osiągnął tego dzięki celibatowi. Natomiast ona... uległa jego zachętom. Poza tym kierował nią wyłącznie instynkt, nie doświadczenie; poważnie wątpiła, czy Cesar chciałby mieć w łóżku kogoś tak całkowicie niewinnego, nawet na krótko. Albo czy pokochałby ją z czasem, tak jak ona pokochała jego. Całym sercem i bezwarunkowo.

- Lepiej pójdę już do łóżka. I bez względu na to, co się jutro wydarzy...

- Tak?

Wzięła głęboki oddech.

- Bez względu na to, co wykażą lub czego nie wykażą badania... to, co się między nami wydarzyło, nie oznacza, że kiedykolwiek byliśmy razem.

Uśmiechnął się lekko.

- Beth ma chyba inne zdanie na ten temat.

- Zapewniam, że nic jej nie powiedziałam.

- Nie musisz mnie o niczym zapewniać, Grace - odparł cicho. - I nic by się nie stało, gdybyś rozmawiała z siostrą... o tym, co się wydarzyło przed twoim powrotem do Anglii.

- No cóż, ode mnie niczego nie usłyszała. Sama chyba skojarzyła pewne fakty.

- I doszła do słusznego wniosku, że coś nas łączy.

Grace pokręciła głową.

- Beth, wbrew pozorom, jest romantyczna.

- A ty nie jesteś?

- Czy wierzę w „żyli długo i szczęśliwie”?

Oczywiście, że tak, ale to nie znaczy, że wierzę w bajki.

- I według twojej opinii nasz związek byłby bajką? - Cesar przyglądał jej się uważnie.

- Prawdziwy związek między miliarderem Cesarem Navarrem a jego tymczasową kucharką i gospodynią z pewnością należy tak określić!

Cesar zmarszczył poirytowany czoło.

- A gdyby się w sobie zakochali?

- To się nie stanie.

- Dlaczego nie?

- Z powodów, które wcześniej wymieniłam.

- Jedyne, jakie sobie przypominam, to fakt, że jestem miliarderem, a ty w tej chwili moją kucharką i gospodynią.

- Poza tym miewasz romanse, a ja nie.

- Kto tak mówi?

- No... ja... ty... - Pokręciła zdesperowana głową. - Ta rozmowa jest śmieszna.

- Zgadza się. Jest idiotyczna. Nie zawsze będziesz moją kucharką i gospodynią.

- I?

- Rozmawialiśmy kiedyś o twojej restauracji.

Mógłbym ci pomóc spełnić to marzenie.

- Przestań - powiedziała ostrzegawczym tonem Grace. - Nie jestem na sprzedaż.

- A ja nie chcę cię kupić. - Jego głos przypominał pomruk.

Uniosła dumnie głowę.

- A czego chcesz?

- Proponuję, żebyś rozważyła najpierw propozycję małżeństwa, a potem zastanowiła się nad otwarciem restauracji.

- Małżeństwa! - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jakim cudem przeszliśmy od „nie jestem na sprzedaż” do „wyjdź za mnie”?

Cesar zacisnął usta.

- Nie przeszliśmy. To ty mówiłaś o romansach i kochankach - sprostował. - Ani razu podczas tej rozmowy nie zasugerowałem, że myślę o tobie w takich kategoriach.

- Może nie, ale... - Była teraz blada. - Chcesz się ze mną ożenić?! Nie mówisz chyba poważnie?

- Mówię bardzo poważnie.

- Bo Beth może się okazać twoją siostrą i byłoby niezręcznie, gdybyśmy postanowili kontynuować...

- Nikt prócz nas nie ma żadnego związku z tym, o czym mówimy! Grace, widzisz...

uświadomiłem sobie po twoim wyjeździe, że... zakochałem się w tobie. Chciałem powiedzieć ci zaraz po powrocie do Anglii, jak bardzo cię kocham, i miałem nadzieję, że czujesz do mnie to samo. – Zmarszczył brwi, kiedy oparła się dłonią o bar, jakby w obawie, że upadnie. – Czy to takie niemożliwe?

– No... oczywiście, że nie.

– Nie zamierzałem oświadczać ci się w kuchni, i to w takim stroju, ale... właśnie w kuchni czujesz się najpewniej, jak kiedyś powiedziałaś.

Grace oblizwała wargi.

– Oświadczasz mi się?

Cesar ukląkł na jedno kolano i wziął ją za rękę.

– Grace Blake, czy zgodzisz się wyjść za mnie?

– Ja... ja...

– Wyjdiesz za mnie, Grace? Będziesz mnie kochać? Stać u mojego boku do końca naszego życia? Mieć ze mną dzieci? – Oczy lśniły mu ciemno. – Piękne czarnowłose dzieci o niebieskozielonych oczach? Tak bardzo cię kocham, Grace! Proszę, wyjdź za mnie, a obiecuję, że tego nie pożałujesz.

Grace patrzyła na niego zdumiona.

– Ja... Nic o mnie nie wiesz...

Uśmiechnął się do niej.

- Wiem o tobie wszystko, co ważne. Odnaczasz się pięknem serca i umysłu, pięknem, które promieniuje na wszystkich wokół ciebie. Wiem też, że jesteś lojalna wobec rodziny, przyjaciół i nawet argentyńskiego miliardera, który nie zrobił nic, by na to zasłużyć! I wiem, że byłaś adoptowana, że kochałaś swoich przybranych rodziców, ale pragniesz też poznać tych naturalnych; znajdziemy ich, Grace, obiecuję. Wiem też, że jesteś niewinna.

- Skąd możesz to wiedzieć? - spytała zdumiona. - Czy byłam taka beznadziejna tamtego wieczoru?

- Byłaś nadzwyczajna - zapewnił ją. - Tak bardzo, że nie mogę się doczekać, kiedy znów będę się z tobą kochał. - Dotknął jej policzka. - Ale jesteś niewinna i za to cię Kocham. Ja też jestem w pewnym sensie niewinny. Naprawdę - zapewnił, kiedy parsknęła z niedowierzaniem. - Nie przeczę, że miałem wcześniej związki, ale przed tobą nigdy nie kochałem żadnej kobiety. Prawdziwą miłością.

Miłość. Naprawdę mówił jej, że ją kocha. Że chce się z nią ożenić.

- Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz? Nie

należę do twojego świata. Nie mam pojęcia, jak być żoną bogatego biznesmena.

- Argentyńskiego biznesmena, a konkretnie Cesara Navarra - sprostował. - Stworzymy własny świat, w którym będzie ci dobrze. Jesteś wszystkim, czego pragnę, Grace. Kobieta, z którą chcę tańczyć tango do końca życia. Z którą chcę wachać róże. Jeśli mnie jeszcze nie kochasz...

- Jak mogłabym cię nie kochać? Oczywiście, że cię kocham, Cesar. Bardzo. Tak bardzo... - Urwała wzruszona, patrząc na niego z miłością w oczach. - Po prostu się boję...

- Czego? Powiedz mi, czego się boisz, a zrobię wszystko, by ten strach zniknął.

- Boję się, że cię zawiodę! Że się nie sprawdzę. Nie należę do tego świata. - Rozejrzała się po luksusowym wnętrzu. - Do twojego świata!

- Świata monitoringu i ochroniarzy? Wiesz już, dlaczego taki jest, ale jeśli zechcesz, to to wszystko zniknie.

- Wszystko?

- Tak. Jeśli wyjdiesz za mnie, to będę miał u boku niezłomną i lojalną żonę. Ja i Raphael zgodziliśmy się, że nikt nigdy nie odważy się rzucić jej wyzwania.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- Bo jestem zdenerwowany. I klęczę w kuchni, czekając na twoją odpowiedź.

- Beth...

- Nie ma z tym nic wspólnego. Tak, szukałem Gabrieli latami i tęskniłem za nią każdego dnia. Tak, powitałbym ją z radością, nawet gdyby się okazało, że Gabriela to twoja diabelska siostra. Ale w tej chwili ty jesteś dla mnie najważniejsza. Tylko ty.

Popatrzyła na niego, nie mogąc zaprzeczyć miłości, którą widziała w jego oczach.

- Och, Cesar.

- Grace?

- Kocham cię, Cesar. To chyba zaczęło się jeszcze w Anglii, ale zakochałam się naprawdę tamtego dnia, gdy spacerowaliśmy po Buenos Aires.

- I?

- Małżeństwo?

- Nic innego nie wchodzi w rachubę.

- Gdzie będziemy mieszkać?

- Gdziekolwiek się znajdziemy, tam będzie nasz dom.

- Prawidłowa odpowiedź - odparła ze łzami w oczach. - Myślę tak samo. A moja odpowiedź brzmi: tak. Wyjdę za ciebie i będę twoją żoną. Tak, spędzę z tobą resztę życia i dam ci czarnowłose aniołki

o niebieskozielonych oczach. Tak, tak, tak.

Rzuciła mu się w ramiona.

- Zdajesz sobie sprawę, że moja matka uprze się, by pomóc ci w zaplanowaniu ślubu? - mruknął, niosąc ją pogrążonym w ciszy korytarzem.

- Byłabym zachwycona. - Popatrzyła na niego, obejmując go za szyję.

Uśmiechnął się do niej.

- Szybko się z tym uporasz?

- A jak szybko byś chciał? - spytała żartobliwie.

- Dla mnie może być nawet jutro.

Roześmiała się.

- Przygotowania zabiorą chyba trochę więcej czasu.

- Nie zwlekaj, Grace. A potem twoja restauracja?

- Może pewnego dnia... Dlaczego się tu zatrzymałeś? - Popatrzyła na niego zdziwiona, gdy przystanął pod sypialnią, którą dzieliła z Beth.

Uwolnił ją z ramion.

- Naprawdę chcę, żebyś nosiła biel w dniu ślubu, co znaczy, że musimy spać osobno, dopóki się nie pobierzemy.

- Ale...

- Chyba że możemy dzielić łóżko, nie kochając się? - spytał prowokacyjnie.

- A potrafiłbyś?

- Nie ma mowy. Nic z tego, Grace. Kocham cię i pragnę za bardzo, by ci się oprzeć, gdybyś była w moim łóżku i w moich ramionach.

- Zgadzam się. Zatem osobne spanie do dnia ślubu. - Spojrzała na niego z zaciekawioną, kiedy zerknął z uśmiechem na zamknięte drzwi sypialni. - Co cię tak bawi?

- Spodziewana reakcja Beth. Jest Gabriellą czy nie jest, nie będzie zadowolona, kiedy się dowie, że zostanę jej „władczym” szwagrem!

- Masz w sobie szelmowski rys, Cesarze Navarro. - Parsknęła śmiechem. - Ale kocham cię za to.

- Tak jak ja ciebie. - Pocałował ją delikatnie. - I tylko to się liczy.

Była to prawda.

Grace wiedziała, że bez względu na to, co przyniesie jutro - jeśli chodzi o Beth - może wierzyć w miłość Cesara. I w to, że spędzą resztę życia, kochając się nawzajem. I że poradzą sobie w przyszłości z wszelkimi problemami.

Razem.

Tytuł oryginału: A Taste of the Forbidden
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited,
2013
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Carole Mortimer
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.
Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1285-4

ŚZ Ekstra - 588

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com